

BARBARA MCMAHON

**Przy tobie jestem
młodszy**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Już od wielu lat nie postępowałam w sposób tak dziecinny, pomyślała Jackie. Przez moment wydawało się jej, że znów ma piętnaście lat. Przypomniała sobie liceum w Beverly Hills, gdzie wraz z dwiema przyjaciółkami udawały, że nic a nic nie obchodzi ich pewien przystojny rozgrywający ze szkolnej drużyny futbolowej. Choć w rzeczywistości dałyby się posiekać za jedno jego spojrzenie. Dziewięć lat... Od tamtych dni minęła prawie dekada, a ona wciąż doskonale pamiętała to niezaspokojone pragnienie.

Wiele zdarzyło się od tamtego czasu. Lecz teraz, stojąc wśród krzaków róż gęsto rosnących wzdłuż płotu, czuła się trochę jak egzaltowana pensjonarka. Niemal wyskakiwała ze skóry w oczekiwaniu na Niego.

Nerwowo zerknęła na zegarek. Był już prawie kwadrans po szóstej. Od gór wiał orzeźwiający wiaterek. Czuło się jednak, że już niedługo będzie upał. Może dlatego on biegał tak wcześnie? Na samą myśl, że mogła zaspać, zadrżała. Nie, to niemożliwe. Od przyjazdu do Charlottesville kładła się zawsze do łóżka tuż przed dziesiątą. Jej organizm wciąż jeszcze funkcjonował według francuskiego czasu.

Zerknęła w dal. Ulica była pusta, chociaż przez ostatnie dwa dni on przybiegał o tej właśnie porze.

I wreszcie usłyszała tupot nóg. Pochyliła się niżej nad różanym krzakiem. Wyciągnęła z kieszeni sekator i zastygła w uroczym pozie. Perfekcyjny makijaż i doskonała fryzura dopełniały obrazu. Nerwowo zagryzła wargi.

Biegacz zbliżał się coraz bardziej. Wreszcie Jackie ujrzała

go. Z trudem przełykając ślinę, uniosła głowę i posłała mu promienny uśmiech.

Jej były mąż, dawni kochankowie i liczni reżyserzy często mawiali, że jej uśmiech potrafi rozjaśnić pół miasta. Bardzo na to liczyła. Pragnęła, by biegnący ją zauważył. Tak jak ona zauważyła jego.

Ubrany był w sprane szorty, przepoconą koszulkę i mocno zużyte buty. Lecz Jackie nie mogła oderwać od niego oczu. Był doskonały! Szeroki w barach, z muskularnymi ramionami i długimi nogami. Ideał męskości. Czarne włosy lśniły od potu. Jeden kosmyk opadł mu na czoło i Jackie poczuła nieodpartą ochotę odgarnięcia go.

Ich spojrzenia spotkały się. Uśmiechnął się do niej. I już go nie było.

Z bijącym sercem spoglądała za nim. Przebiegł obok niej, nie zwalniając ani trochę. W mgnieniu oka było po wszystkim.

Wzdychając ciężko, poszła do domu. Najważniejszy moment dnia nadszedł i minął. Miała przed sobą dwadzieścia cztery godziny, zanim znów będzie mogła go zobaczyć.

Dłuższą chwilę kręciła się po niewielkiej kuchni w poszukiwaniu flakonu. Nie zdążyła jeszcze poznać domu zbyt dokładnie. Kiedy przed kilkoma miesiącami wspomniała, że chętnie wybrałaby się do Charlottesville w Wirginii, do mamy, jej siostra bliźniaczka, Julianne, oddała jej do dyspozycji swój domek, gdyż zajęta była w tym czasie przygotowaniami do własnego ślubu i zamierzała zostać na stałe w Kalifornii.

Niespokojna natura nie pozwalała Jackie nigdzie dłużej zagrzeć miejsca. Tuż po zaręczynach siostry wyjechała do Europy. Gdy była jeszcze żoną Jeana Antoine'a du Marcela, zjeżdżała kawał świata. We Francji i Anglii czuła się równie swobodnie jak w Waszyngtonie, Nowym Jorku czy Hollywood. Lecz urok Nicei i Cannes zbladł. Nic nie potrafiło na dłużej przykuć jej uwagi. Czuła, że czegoś jej brakowało. Nie potrafiła jednak tego

nazwać. Im więcej czasu spędzała z siostrą, tym bardziej pragnęła odwiedzić matkę, poznać przybrane rodzeństwo. I tak oto, przed czterema dniami, nie uprzedzając rodziny, wprowadziła się do małego domku siostry.

Ogarnęło ją znużenie. Jej wewnętrzny zegar wciąż jeszcze nastawiony był na czas francuski i budziła się długo przed wschodem słońca. Ale dzięki temu miała pewność, że nie przeoczy pojawiającego się kwadrans po szóstej biegacza.

Zajadając rogaliki i pijąc kolejną kawę, zastanawiała się, kim jest ten mężczyzna i gdzie mogłaby się na niego natknąć. Czy to takie trudne spotkać kogoś w Charlottesville? Wszak to nie Londyn czy Nowy Jork. I chyba bez trudu zdoła dowiedzieć się, jak mu na imię, gdzie pracuje... Czy jest żonaty?! A jutro... może... zagada do niego, gdy będzie obok niej przebiegał. Jeśli zatrzyma się choćby na moment, już ona na pewno dowie się o nim wszystkiego. Jacqueline du Marcel umiała postępować z mężczyznami.

Przed siedemnastu laty jej rodzice rozwiedli się. Każde z nich zabrało ze sobą jedną z siostr bliźniaczek. Julianne pojechała z matką. Jackie została w Beverly Hills z ojcem, aktorem Stevenem Bennetem. Matka ponownie wyszła za mąż, założyła rodzinę. Steven Bennet zaś grał coraz większe role, by w końcu zyskać światową sławę. Nie ożenił się nigdy więcej. Ale za to, gdy sobie o niej przypominał, zabierał Jackie na festiwal filmowy do Cannes lub na uroczyste wręczenie nagród Akademii Filmowej. Traktował ją jak jedynaczkę i wprowadzał w wielki świat, w którym sam obracał się na co dzień. W ten sposób Jackie wyrosła na osobę radzącą sobie w każdej sytuacji.

I bardzo samotną.

Tęskniła za siostrą, za matką. Brakowało jej rodzinnej, ciepłej atmosfery. I choć nie mogło to zmienić przeszłości, wierzyła, że przyjazd do Wirginii pozwoli jej zbliżyć się do rodziny. Wciąż czuła się wśród nich obco. Lecz z każdym dniem bliżej

poznawała swoje przyrodnie rodzeństwo: Andy'ego, Jeffa i Kari. Z optymizmem patrzyła w przyszłość.

Gdyby tak jeszcze dane jej było poznać tajemniczego biegacza... Kto wie, co mogłoby się zdarzyć?

Kilka godzin później Jackie maszerowała gęsto obsadzoną drzewami ulicą. Zastanawiała się, co aż tak bardzo zafascynowało ją w tym nieznanym. Spotkała wielu przystojnych mężczyzn. Sławnych aktorów, cudownie opalonych młodzieńców uprawiających surfing na plażach Kalifornii i podrywaczy z Riwiery Francuskiej. Przez krótki czas była żoną wspaniałego mężczyzny, Jeana Antoine'a du Marcela. Po rozwodzie było w jej życiu jeszcze kilku atrakcyjnych panów. Ale ten biegacz wywarł na niej wrażenie absolutnie nowe i niezwykle.

Po pierwsze był od niej starszy. Nie był już młokosem, lecz poważnym mężczyzną. No i był zbudowany jak Apollo. Jackie nie potrafiła zrozumieć, co sprawiło, że pociągał ją tak bardzo.

Zdegustowana własnymi myślami, pokręciła głową. Cóż można powiedzieć, gdy widzi się kogoś przez trzydzieści sekund dziennie? Z tego połowę czasu od tyłu! Może sama powinna zacząć biegać? Nic z tego. Zamierzała go zwabić. A nie wyobrażała sobie, by mogła dokonać tego zziajana i spocona pogonią za wytrenowanym biegaczem. Kropelki potu na jego ramionach były bardzo pociągające. Na pewno jednak nie można by tego powiedzieć o jej posklejanych w lepkie strąki włosach. Musiała znaleźć sposób, by spotkać tego mężczyznę w okolicznościach, które pozwolą jej załsnąć pełnym blaskiem.

Najpierw jednak koniecznie musiała dowiedzieć się, kim on jest.

No i czy ma żonę?!

Otworzyła niską furteczkę i skręciła do domu mamy. Staroświecki budynek stał z dala od ulicy, wśród morza kwiatów i kilku starych dębów. Jackie poczuła nagłe ukłucie zazdrości, że Julianne dorastała w tak uroczym i romantycznym miejsku.

Wciąż nie mogąc pozbyć się wrażenia, że jest tu tylko gościem, Jackie zastukała do drzwi.

Sześć godzin później poważnie zastanawiała się, czy przypadkiem do reszty nie zdziecinniała. Bładym świtem czaiła się wśród róż jak egzaltowana nastolatka, a teraz uganiała się z braćmi i siostrą po podwórku, grając w futbol. Przywiozła braciom w podarku wspaniałą piłkę i nie mogła wymigać się od wspólnej gry. Niestety, nie miała zielonego pojęcia o obowiązujących regułach.

Jackie i Kari grały przeciw Jeffowi i Andy'emu. Siły obu zespołów były zdecydowanie nierówne. Piętnasto- i czternastolatek mieli dużo więcej doświadczenia niż Jackie i dwunastoletnia Kari. Znacznie lepiej znali przepisy gry, a w razie potrzeby potrafili wymyślać je na poczekaniu. Jackie wiele razy bywała na meczach futbolowych, lecz nigdy nie zawracała sobie głowy takimi głupstwami jak reguły gry. Zbyt zajęta była flirtowaniem.

- No dobrze, Kari. Musimy coś wymyślić, żeby ich wykołować. Jesteś gotowa? - mruknęła Jackie, pochylając się nad siostrą.

- Musimy zdobyć punkty z przyłożenia. Inaczej nas rozniosą.

- Wiem. Zrobimy tak: ja chwycę piłkę i udam, że nie wiem, co robić. Ty uciekniesz w prawo i zaczniesz krzyczeć, żebym podała do ciebie. Wtedy ja pobiegę w lewo i zdobędę punkty. Co ty na to?

- Świetnie. - Ufność i nadzieja, dostrzeżone w oczach siostry, rozgrzały jej serce.

Doskonały plan jednak omal nie spalił na panewce. W decydującej chwili Jackie zderzyła się z rozpędzonym Jeffem i upadła. Na szczęście Kari zdolała wyrwać jej piłkę i krzycząc radośnie, pobiegła do bramki. Za nią zaś gonił Andy, protestując głośno.

Jackie roześmiała się beztrzesko i usiadła na trawie. Od lat nie bawiła się tak wspaniale.

- Wszystko w porządku? - Głęboki głos z pewnością nie należał do żadnego z chłopców. Pełna niewytłumaczalnego strachu, Jackie powoli podniosła wzrok. Długie, obleczone w dzinsy męskie nogi stały pewnie w niewielkim rozkroku. Flanelowa koszula z wysoko podwiniętymi rękawami ciasno opinała znajomą pierś. Opalona ręka wyciągała się ku niej. Popatrzyła jeszcze wyżej i napotkała spojrzenie rozbawionych, szarych oczu. Serce załomotało jej jak oszalałe. To był jej biegacz!

Dobry Boże! Czemuż zamiast w eleganckiej wieczorowej sukni, musiała spotkać go w brudnym ubraniu?! Czasami los bywa wyjątkowo złośliwy.

Chwyciła podaną dłoń i zerwała się na równe nogi. Wtedy dopiero uświadomiła sobie, że nieznajomy jest bardzo wysoki. Cofnęła się o krok. Z bliska robił jeszcze większe wrażenie.

- Dziękuję - bąknęła. Wpatrywała się weń z uwagą. Miał wydatną, znamionującą upór szczękę. Na wargach błąkał mu się uśmieszek rozbawienia.

Pochyliła nieco głowę i uśmiechnęła się promiennie. Lata przebywania wśród aktorów nauczyły ją doskonale maskować zmieszanie i treść.

- Nazywam się Jackie du Marcel.
 - Dama z różami - powiedział i delikatnie uściskał jej dłoń.
 - Co pani tutaj robi? - Z uśmiechem rozejrzał się po podwórku.
 - Poza grą w futbol. Są tu, jak widzę, róże, ale nie pielęgnuje ich pani.

- To jest dom mojej mamy.

Wciąż trzymał jej dłoń. I ani na moment nie spuszczał z niej oczu.

- Gramy dalej, czy nie? - rzuciła niecierpliwie Kari. - Zdobylam punkty z przyłożenia i już prawie wygrywamy.

- Wcale nie! To się nie liczy. Piłka nie była w grze. - Andy rzucił siostrze pełne wściekłości spojrzenia.

- A właśnie, że tak! - krzyknęła Kari.

- Nie będę przeszkadzał w grze. - Gość puścił jej rękę i cofnął się. Z trudem przełknęła ślinę.

- Muszę odpocząć - powiedziała do rodzeństwa. - Może napilibyśmy się czegoś?

Jeff spoglądał podejrzliwie to na starszą siostrę, to na stojącego obok niej mężczyznę. Napotkał spojrzenie Jackie i uśmiechnął się wyzywająco. Piętnastoletnim młodzieńcom wydaje się, że zjedli wszystkie rozumy.

- Jasne. Zobaczę, czy mama ma lemoniadę. Możesz tu zaczekać, jeśli chcesz. - Mrugnął do Andy'ego, trącił go łokciem i ruszyli do domu. Chwilę później rozległ się ich głośny śmiech.

Kari stała niezdecydowana. Iść za braćmi, czy zostać?

- Przyłączy się pan do nas? - spytała Jackie, obejmując Kari. Czuła wielką potrzebę poprawienia fryzury, nałożenia szminki. A on się nawet nie przedstawił. Szybkim spojrzeniem omiotła jego dłonie. Co prawda niektórzy żonaci mężczyźni nie noszą obrączek, ale dało jej to jednak odrobinę nadziei.

- Dziękuję, lepiej nie. Przyjechałem zobaczyć się z Geraldem. - Dostrzegł jej spojrzenie i jego rozbawienie jeszcze wzrosło. - Nienawidzę się spóźniać. Zauważyłem gwałtowne starcie na boisku i pomyślałem, że może potrzebna będzie pomoc.

- Przyniosę ci lemoniadę, Jackie - powiedziała Kari i poszła do domu.

- Dzięki, kochanie. To nic takiego. Potknęłam się, a Jeff upadł na mnie.

- Ale nic się pani nie stało, prawda?

- Nie, nic. - Zranionej dumy przecież nie widać. Jackie tak bardzo pragnęła podczas spotkania z nim wyglądać pięknie.

- To jest świetna zabawa. Nie grałem już całe lata.

- Może pan przyjeżdżać tu każdego popołudnia. Te dzieciaki mają wprost niespożytą energię. Mogłyby tak szaleć dzień i noc.

- Nie dziwię się. - Nieznajomy uśmiechnął się do własnych myśli.

- Wygląda na to, że kiedyś pan trochę grał - powiedziała.

- Kiedy byłem młodszy. Ale to było bardzo dawno.

- Wciąż nie wiem, jak się pan nazywa - przypomniała. Skoro miał jakieś sprawy z jej ojczymem, to i tak mogła się o nim wszystkiego dowiedzieć. Nie grzeszyła jednak zbytnią cierpliwością.

- Przepraszam. Jestem Benjamin Davis.

- Czy ludzie nazywają pana Ben? - spytała. Zbliźali się już do frontowych drzwi. Jackie czuła, że spieszo mu do swoich spraw, ale nie chciała przerywać rozmowy.

- Tylko niektórzy. - Ben pokiwał głową, przyglądając się Jackie badawczo.

- To i ja będę - rzuciła prowokacyjnie i uśmiechnęła się.

- Proszę bardzo - odparł spokojnie. Widać było, że dawno już skończył trzydzieści lat. Lecz trzymał się dużo lepiej niż większość z jej przyjaciół.

- Przyjechałeś do Geralda wykupić polisę ubezpieczeniową? - spytała. Jej ojczym, Gerald Hamilton, był jednym z najpoważniejszych brokerów ubezpieczeniowych w Charlottesville.

- Niezupełnie. To on zadzwonił do mnie w sprawie renowacji domu.

- Renowacji? - Jackie podejrzliwie popatrzyła na budynek. Wyglądał bardzo dobrze.

- Chodzi o dom z czasów wojny secesyjnej, który Gerald odziedziczył po ciotce. Teraz zamierza go odnowić i przywrócić mu pierwotny wygląd.

- Zajmujesz się odnawianiem starych domostw?

- Między innymi. Cieszę się bardzo, że zadzwonił właśnie do mnie. Jesteśmy prawie sąsiadami. Mieszkam kilka przecznic dalej... przy Centennial Street.

- Biegasz każdego dnia? - spytała. Zza domu słychać było głosy chłopców. Jeśli chciała umówić się z Benem, musiała działać szybko.

- Codziennie. A ty biegasz?

Potrząsnęła głową. Patrząc na swoje ubranie, z przerażeniem zastanawiała się, w jakim stanie musi być jej fryzura.

- Zrób sobie jutro przerwę i wpadnij do mnie na kawę - zaproponowała.

- Dziękuję za zaproszenie. - Ben uśmiechnął się. - Ale twój dom jest dokładnie w połowie mojej codziennej trasy. Nie powinienem robić sobie przerwy, bo potem znowu będę musiał się rozgrzewać.

- Zmień więc trasę... i skończ bieg u mnie. Będziesz mógł spokojnie ochłonać. A po kawie mogę nawet odwiedzić cię do domu, żebyś nie musiał zaczynać od początku.

Zawahał się. Jackie dostrzegła w jego oczach cień obawy.

- Jackie, chcesz lemoniady? - usłyszała krzyk Jeffa.

- Tak. Zaraz przyjdę - zawołała. Ani na chwilę nie odrywała oczu od twarzy Bena. Sama jego obecność przyprawiała ją o dreszcze. Tak bardzo chciała poznać go lepiej. Dowiedzieć się, kim jest, czym zajmuje się na co dzień. I jaka w dotyku jest jego skóra? Czy całuje mocno, czy delikatnie? Zrobiło się jej gorąco. Nie miała zamiaru tak łatwo ustąpić.

- Proponuję ci tylko kawę - powiedziała.

- Pomyślę - odparł z wahaniem.

- Doskonale! Liczę na to. A więc do jutra, mam nadzieję.

Jackie dobrze wiedziała, kiedy należy cofnąć się nieco. Poślała mu życzliwy uśmiech i dołączyła do braci i siostry. Lecz nie futbol był jej w głowie. Wszystkie jej myśli biegły ku mężczyźnie o imieniu Benjamin.

Ben długo patrzył w ślad za Jackie. Nie mógł oderwać oczu od jej rozkołysanych bioder. To był nokaut. Kiedy uśmiechała się, gotów był gapić się na nią przez cały dzień. Czuł się wtedy młody i tak silny, że mógłby walczyć ze smokami. Lecz żar, który go przenikał, ani trochę mu się nie podobał. Nie miał czasu

na miłostki. Przez wiele lat unikał bliższych związków z kobietami i nie zamierzał tego zmieniać.

Poza tym nie mógł być atrakcyjny dla tak młodej osóbkki. Dobiegał już czterdziestki, ona zaś pewnie dopiero niedawno skończyła dwadzieścia lat. Mimo to, dopóki nie zniknęła za węglem, odprowadzał ją wzrokiem.

Wiódł życie spokojne, zgodne ze swoimi upodobaniami. Nie potrzebował żadnych historii z młodymi dziewczynami... nawet bardzo pociągającymi. Młodej kobiecie potrzeba młodego mężczyzny. Nie zaś kogoś takiego jak on.

A może jednak, myślał wchodząc do domu, może jednak wpadnę jutro do niej na kawę. Ot tak, żeby posłuchać, co ma do powiedzenia.

- Skończyłaś już rozmawiać z Benem? - spytał Jeff, podając jej szklankę z lemoniadą.

- Znasz go?

- Pewnie. Czasami pomaga nam przygotowywać szkolne przedstawienia. Ma przedsiębiorstwo budowlane. I świetnie radzi sobie z drewnem. Buduje doskonałe sceny.

- Naprawdę? - A więc Ben nie zajmował się tylko renowacją starych domów. Stawiał też nowe budynki. To tłumaczyło władcze nutki w jego głosie. Miał nawyk komenderowania.

- Gramy dalej? - spytała Kari. - Już myślałam, że pójdziesz z tym facetem i zostawisz nas.

- Ależ skąd! - Choć, szczerze mówiąc, nie miałyby nic przeciw temu, by spędzić z nim więcej czasu. Z Benem, powtórzyła w myślach. Obiecała sobie tego ranka, że dowie się o nim czegoś więcej - i proszę, udało się. A przede wszystkim zaprosiła go do swojego domu! Zacisnęła kciuki na szczęście.

Następnego ranka Jackie zerwała się z łóżka skoro świt. Długo szcztokowała włosy, żeby załśniły pełnym blaskiem. Potem zrobiła delikatny makijaż. Posłała do lustra kilka powłóczystych

spojrzeń i wzruszyła ramionami. Nie potrzebowała ćwiczeń. Doskonale wiedziała, jak postępować z mężczyznami. Zwykle już po kilku minutach jeździ jej z ręki.

Lecz ten wydawał się inny. Wczorajsze spotkanie z Benem Davisem jeszcze bardziej rozpaliło jej ciekawość. Na samą myśl, że będzie u niej na śniadaniu, czuła radosne podniecenie.

Zbiegła na dół. Tyle jeszcze musiała przygotować! Wszystko powinno być zapięte na ostatni guzik. Włożyła dzinsy i obcisłą koszulkę - strój, który nie ukrywał żadnego z jej atrybutów. Rozejrzała się po kuchni. Wszystko było w porządku. Rogaliki grzały się w kuchence mikrofalowej, serek czekał w lodówce, nie brakowało też kawy.

Spojrzała na zegarek. Już czas.

- Nie rób sobie nadziei, a unikniesz rozczarowań - napomniała samą siebie i wyszła do ogródka. Nie wierzyła, że Ben mógłby nie skorzystać z jej zaproszenia. Na wszelki wypadek zabrała jednak sekator. Dla usprawiedliwienia porannej wizyty w ogrodzie.

Zjawił się z dokładnością szwajcarskiego zegarka. Szybkimi ruchami ścięła dwie piękne róże i uśmiechnęła się.

- Dzień dobry - zawołała.

Pomachał jej ręką i... pobiegł dalej.

- Cholera! - mruknęła zawiedziona. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Od czasu tamtego futbolisty w liceum nie zdarzyło się, by jakikolwiek mężczyzna tak jawnie ją zignorował. Zwykle kręciło się wokół niej dużo więcej adoratorów, niżby sobie tego życzyła.

Ale Ben Davis najwyraźniej był inny.

Stała wśród różanych krzaków z głową pełną pomysłów i planów. Musiała przecież znaleźć jakiś sposób, by poznać go bliżej. Może powinna obejrzeć dom, który miał odnawiać dla Geralda? Może mama mogłaby zaprosić go na obiad? A może sama powinna zacząć biegać? Fascynował ją tak bardzo, że gotowa była na każde szaleństwo, byle tylko być blisko niego.

A może jest żonaty?! pomyślała ze zgrozą. Czy dlatego się nie zatrzymał? Nie mogła przecież spytać o to Geralda. Na pewno zaraz powtórzyłyby mamie, a ta natychmiast zaczęłyby szykować podwójne wesele.

Co to, to nie.

Jackie już raz tego spróbowała. Kochali się z Jeanem, lecz uczucie wypaliło się bardzo szybko. I choć wciąż byli przyjaciółmi, zginęła gdzieś początkowa namiętność. Być może bardziej, niż chciała się przyznać, podobna była do swojego ojca. Jednego była pewna - już nigdy nie wyjdzie za mąż.

Nie znaczyło to jednak, że miała coś przeciw bliższej znajomości z Benem. Chciała, by zostali przyjaciółmi. Kochankowie mogli dzielić się wszystkim jak małżonkowie. A gdy miłość powszedniała i szarzała, mogli rozstać się bez uczucia porażki.

Najpierw jednak musimy zostać kochankami, pomyślała. I omal nie parsknęła śmiechem. Nic w ich znajomości nie dawało choćby cienia nadziei. Może zatrzyma się jutro, pomyślała, idąc do domu.

Szykując sobie śniadanie, przeglądała miejscowe gazety. Zastanawiała się, czy można gdzieś w Charlottesville kupić „New York Times” lub „Los Angeles Times”. Trzeba będzie o to spytać mamę.

Niespodziewane stukanie do drzwi zaskoczyło ją.

Otworzyła je i stanęła oko w oko z... Benem Davisem. Wykąpany, ogolony, ubrany w czyste dżinsy i błękitną koszulkę, zdawał się wypełniać sobą całe drzwi.

- Zaprosiłaś mnie na kawę. Trzymam cię za słowo. -
W oczach migotały mu figlarne ogniki.

Jackie uśmiechnęła się promiennie.

- Cudownie! Myślałam... Nieważne. Wejdz, proszę.

- Wiem, że gdy nie zatrzymałem się, pomyślałaś, że nie przyjdę - powiedział, rozglądając się z zainteresowaniem. - Ale nie sądzisz chyba, że jakkolwiek mężczyzna chciałby pokazać się ślicznej, młodej dziewczynie spocony i zziąjany jak pies?

Serce Jackie zaczęło bić jak oszalałe. Poczła podniecający zawrót głowy. Uważał, że jest śliczna!

- Myślę, że nie. Ale jedno powiedzmy sobie wyraźnie, Ben, nie jestem już młodą dziewczyną - odrzekła wojowniczo.

- Jak to pozory myślą - powiedział i pogłaskał ją po policzku.

Zadrżała. Od czasów Jeana żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia. Wpatrzona w błyszczące oczy Bena, czuła łomotanie serca. Oblizła wyschnięte nagle wargi i spróbowała się uśmiechnąć.

- Mam kawę i rogaliki. Albo bułeczki, jeśli wolisz.

- Wszystko jedno. - Długo patrzył jej prosto w oczy. - Ładnie tu - powiedział po chwili. - Poznaję te kwiaty. - Wskazał róże w wazonie.

- To jest dom mojej siostry. Korzystam tylko z jej gościnności. Usiądź, proszę. Kawa po turecku czy z ekspresu?

- Po turecku. I poproszę o bułeczkę. - Usiadł. Nieustannie wodził za nią wzrokiem. - Gdzie jest twoja siostra?

- W moim domu, w Malibu. W Kalifornii, niedaleko Los Angeles.

- Wakacyjna wymiana?

- Niezupełnie. Julianne przyjechała do mnie w odwiedziny i zakochała się bez pamięci w moim sąsiedzie. Zamierzają wkrótce się pobrać i nie mogą rozstać się ani na chwilę. Zostałam więc jej swój dom i przyjechałam do mamy. Może będzie mogła pomóc jej w przygotowaniach do ślubu.

Włożyła bułeczki do opiekacza, napełniła filiżankę kawą i postawiła ją przed Benem. Czuła się skrupowana jak pensjonarka. Myślała tylko o tym, by usiąść i wpatrywać się weń jak w obraz. Odwróciła się z ociąganiem i włączyła ekspres do kawy. Byle tylko dać jakieś zajęcie drżącym rękóm.

- Długo zamierzasz zostać w Charlottesville? - spytał. Odchylił się z krzesłem do tyłu i wyciągnął przed siebie nogi. Z rękami w kieszeniach spodni wyglądał niebezpiecznie atrakcyjnie.

- Sama nie wiem. Może kilka miesięcy. Chyba... Dopóki mi się nie znudzi.

- Szybko się nudzisz?

- Raczej nie - wzruszyła ramionami. No, może ostatnio szybciej, pomyślała.

Kilka chwil później siedziała naprzeciw Bena, zdumiona własnym skrępowaniem. Nie zdarzyło się jej to nawet podczas rozmowy z prezydentem na jakimś wiecu. Tymczasem Ben onieśmielał ją.

W zadumie zajadał bułeczkę. Dziwił się, że przyjął zaproszenie Jackie. Choć cały poprzedni dzień myślał tylko o niej. Pociągała go, lecz przecież nie mogło to być nic poważnego. Wszak różnili się tak bardzo.

A jednak, gdy przebiegał obok niej tego ranka, dostrzegł rozczerowanie w jej oczach i poczuł się nieswojo. Szybko wykapkał się, przebrał i wrócił do niej. Nie chciał jej sprawiać przykrości.

Poza tym była w jakimś stopniu spokrewniona z Geraldem. Warto mieć dobre kontakty z klientami.

Spojrzał na Jackie sponad filiżanki. Ze zdumieniem uświadomił sobie, że pogłaskał jej buzię. Owszem, miał na to ochotę od pierwszej chwili. Ale nie było to w jego zwyczaju. Nie zwykł był dotykać kobiet nawet po wielu latach znajomości. Czemu więc teraz...?

- Ile masz lat? - spytał niespodziewanie. Zaskoczył ją. To było widać. Z trudem powstrzymał się od śmiechu. Sprawa była zbyt poważna. Kiedy upewni się, że Jackie jest naprawdę bardzo młoda, będzie mu łatwiej zapanować nad sobą.

Może powinien umówić się z Evelyn Landers? Była w jego wieku i miała podobne zainteresowania.

- Jaki to ma związek ze śniadaniem? - spytała ze zdumieniem. Oczy zabłyśły jej groźnie. Nastroszyła się jak kotka. Z trudem powstrzymał śmiech. Brak odpowiedzi to też odpowiedź, pomyślał. Bez wątplenia dzieliła ich zbyt duża różnica wieku.

- Żaden. Tak tylko spytałem.

- Jesteś żonaty?

Poczuł bolesne ukłucie w sercu. Wypił łyk kawy i ostrożnie odstawił filiżankę.

- Już nie - odparł. - A ty?

- Już nie. Czyli wiemy o sobie wszystko, co ważne. Opowiedz mi teraz o swojej pracy. Gdybym wiedziała, że przedsiębiorcy budowlani wyglądają tak jak ty, już dawno kazałabym odnowić mój dom. - Flirtowanie. Jakie to proste. Dla wszystkich jej znajomych było to zachowanie tak naturalne jak oddychanie. Ona rzuci kilka słów, on coś odpowie. Uśmiechnęła się szeroko.

ROZDZIAŁ DRUGI

- To są ważne rzeczy? - spytał.

- Najważniejsze. Nie mogę jeść śniadania z żonatym mężczyzną. Oprócz Geralda, rzecz jasna - zachnęła się Jackie. Rozmowa stawała się niebezpiecznie poważna.

- Geralda, czyli twojego ojca?

- Ojczyrna. Nie zadaję się z żonatymi mężczyznami - stwierdziła stanowczo.

- Nie przyjąłbym twojego zaproszenie, gdybym był żonaty - mruknął.

- Tak więc wiemy już o sobie co nieco. - Jackie uśmiechnęła się szeroko. Rozpierała ją radość. Ben był u niej! A krew w jej żyłach krążyła coraz prędzej. Jackie patrzyła na jego dłonie, gdy rozsmarowywał twarożek po bułce, i marzyła, by mogła poczuć te dłonie na sobie. Przyglądała się mu badawczo. I nadzwyczaj dokładnie. Był doskonały. Ideał mężczyzny.

- Czym się zajmujesz, Jackie? - Spojrzał jej w oczy.

- Tym i owym... Nie mam stałej pracy. Czasami dostaję jakąś rolę w filmie.

- Jesteś aktorką. - Ben uniósł brwi ze zdziwienia. - W których filmach grałaś?

- Tylko w kilku. I, jak mówiłam, tylko niewielkie role. Dawali mi je na prośbę taty.

- Ale nie Geralda.

- Nie. Stevena Benneta. Znasz go?

- Jesteś córką Stevena Benneta? Pewnie, że go znam. Był wspaniały w filmie „Tak mało czasu”. I podobał mi się też w „Locie barbarzyńców”.

- Po ukończeniu filmu był naprawdę wściekły. - Jackie zmarszczyła nos. - Wycięli kilka najlepszych scen. Ale on był ogólnie dobry, prawda? - Nie miała ochoty rozmawiać o ojcu. Bała się, że dla Bena Steven będzie ciekawszy niż ona. - Powiedz, jak to się stało, że zająłeś się rekonstruowaniem starych domów? - zmieniła temat.

- Chyba przez przypadek. Bardzo lubię dłubać w drewnie, robić coś własnoręcznie i pasjonuję się historią. Renowacja gości te zainteresowania. Zresztą częściej buduję nowe domy. Odnawianie starych to raczej moje hobby. Robię to raz, może dwa razy w roku.

- Od dawna pracujesz w budownictwie?

- Prawie przez dwadzieścia lat. Zaczynałem jeszcze w warsztacie mojego ojca. Można powiedzieć, że kontynuuję rodzinną tradycję. Tyle tylko, że on woli budować domy towarowe i hale targowe, a ja domy mieszkalne.

Jackie zamrugała gwałtownie powiekami i pospiesznie uniosła do ust filiżankę. Dwadzieścia lat?! Była jeszcze małym dzieckiem, kiedy Ben zaczynał pracę. Uśmiechnęła się doń szeroko. Ku swemu rozczarowaniu nie dostrzegła u niego żadnej reakcji, jakby jej zupełnie nie zauważał. To pierwszy mężczyzna, na którym jej uśmiech nie zrobił wrażenia. Była bardzo zdegustowana.

- Czy w tej okolicy jest dużo domów do odnowienia? Nie zabraknie ci pracy? - ciągnęła uparcie. Przestraszyła się nagle, że Ben skończy jeść i pójdzie sobie. A tak bardzo chciała, by jeszcze został!

- Nie ma wielkiego zapotrzebowania na prace rekonstrukcyjne. Ale w okolicy jest dużo zabytkowych domów. Jeżeli nawet nie w samym Charlottesville, to w całej Wirginii. Miałem już kilka zleceń w Richmond i nawet jedno w Portsmouth. Wolę jednak pracować bliżej domu. Muszę w końcu pilnować firmy.

Umilkli. Jackie była zupełnie zdezorientowana. Po raz pier-

wszy w życiu nie potrafiła swobodnie rozmawiać z mężczyzną. Może dlatego, że wiedziała, iż Ben patrzy na nią jak na przyszłą z zupełnie innego świata? Uświadomiła też sobie, że nie pytał jej o nic. Nie okazywał żadnego zainteresowania. Czuła narastające rozczarowanie. Jeżeli nie był nią zupełnie zainteresowany, to czemu przyszedł?

Przyglądała mu się, bliska szaleństwa. Patrzyła na dłonie delikatnie obejmujące filiżankę i wyobrażała sobie, że obejmują ją. Gdyby ją teraz pocałował, na pewno poczułaby na jego wargach smak twarozku. Zrobiło się jej gorąco.

Podniósł głowę i dostrzegł jej spojrzenie.

- Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego mnie zaprosiłeś?
- spytał bez ogródek.

- Bez specjalnego powodu. - Jackie wzruszyła ramionami.
- Nie znam w tym mieście nikogo. Tylko moją rodzinę. Uznałam, że byłoby dobrze poznać jeszcze kogoś.

- Czemu nie rozejrzałaś się za ludźmi w swoim wieku?

- A cóż tu wiek ma do rzeczy? Zauważyłam, że codziennie przebiegasz obok mojego domu. Pomyślałam, że gdybyśmy się poznali, byłoby to... nawiązanie dobrosąsiedzkich stosunków. Można zostać przyjaciółmi bez względu na wiek. - Albo kochankami, pomyślała. Czy nie posuwa się za daleko? Może naprawdę wystarczyłoby, gdyby zostali przyjaciółmi. Lecz musiała przyznać, że od wielu, wielu lat nikt nie zaintrygował jej tak bardzo jak Ben.

- Tak więc, gdy jutro rano tędy przebiegnę, będziemy już wiedzieli o sobie trochę więcej. - Ben uśmiechnął się.

- No cóż. Ja wiem już trochę o tobie. Ale co ty wiesz o mnie? - Spytała z nutką goryczy. Przyzwyczajona była do tego, że to ona jest zawsze obiektem zainteresowania.

- Mnóstwo rzeczy, kochanie. To, że jesteś problemem przez duże „P”. To, że flirtowanie jest dla ciebie czynnością tak naturalną jak oddychanie. I to, że każdy mężczyzna przy zdrowych zmysłach powinien trzymać się od ciebie jak najdalej. Dla włas-

nego bezpieczeństwa - powiedział powoli. Z uwagą przyglądał się odczuciom malującym się na jej twarzy.

A ona uśmiechała się promiennie. Jakby ten komplement rozpalił w niej wielkie ognisko. A więc i ona go zaintrygowała! Nie ma mowy o pomyłce. Była tego pewna.

- Czy dotyczy to także ciebie? - spytała zaczepnie.

- Mnie także. Dziękuję za śniadanie. Muszę już jechać do pracy. - Wstał i zaniósł naczynia do zlewu.

Zaskoczona Jackie zerwała się z krzesła i popędziła za nim.

- Nie odchodź jeszcze. Napij się kawy.

- To kusząca propozycja, bo parzysz wspaniałą kawę. Lecz mam mnóstwo spraw do załatwienia.

- Przyjdź znowu na śniadanie - poprosiła. Tak bardzo chciała, żeby został trochę dłużej. Zwłaszcza że, jak dotąd, nie umówili się na następne spotkanie. Nigdzie jej nie zaprosił.

Ben zatrzymał się przy drzwiach. Jackie prawie podbiegła do niego. Spojrzał na nią i uniósł jej brodę. Zaskoczył go i przestraszył dziwny dreszcz, jaki przebiegł mu przez rękę. Jej skóra była tak gładka i delikatna, że niemal bał się, iż może ją uszkodzić. Wielkie brązowe oczy wpatrywały się weń z wyrazem beznadziejnego zawodu i zakłopotania.

- Bardzo szybko znajdziesz przyjaciół. Ten poranek sprawił mi znacznie więcej przyjemności, niż oczekiwałem - powiedział poważnie. Przyglądał się jej z taką uwagą, jakby starał się wryć sobie w pamięć każdy szczegół jej twarzy. Była piękną kobietą. Jej włosy miały niezwykłą, miodowozłotą barwę. W oczach dostrzegł głębię, w której zatracić mógł się każdy mężczyzna. I te usta! Wiedziony niespodziewanym impulsem pochylił się i musnął je wargami. Były słodkie i delikatne. Wyprostował się gwałtownie i prawie wybiegł na zewnątrz. Siatkowe drzwi zatrzasnęły się za nim z głośnym hukiem.

Dobry Boże! Co ja wyrabiam?! Pomyślał. W ciągu pięciu lat od śmierci Emmy prawie w ogóle nie spotykał się z kobietami. Pocałował tylko jedną. I to po bardzo długiej znajomości.

A tu... Poznał Jackie poprzedniego dnia. Przedtem widział ją kilka razy, przebiegając obok jej domu. Czyżby całkiem postradał zmysły?

Dlaczego nie potrafił przestać o niej myśleć? Pragnął jeszcze raz, dokładniej, skosztować jej pocałunków. Wziąć ją w ramiona. Przytulić. Dotykać jej ponętnego ciała, odkrywać wszystkie jego tajemnice. Dopóki mgiełka pożądania nie zmaści jej spojrzenia.

Nerwowo przeczesał palcami włosy. Udawał, że nie dostrzega, jak ciasne zrobiły się nagle jego dżinsy. Jackie to źródło prawdziwych kłopotów. Po pierwsze, była dla niego zbyt młoda. Poza tym żyli w zupełnie innych światach. W końcu Jackie była córką Stevena Benneta, wielkiej gwiazdy Hollywood. Z tym swoim zabójczym uśmiechem mogła mieć każdego mężczyznę, na którego przyszła jej ochota. Czy spędzała z nim czas, żeby nie wyjść z wprawy, czy też było w tym trochę autentycznego zainteresowania? Tego, zapewne, nie dowie się nigdy. Zrozumiał bowiem, że powinien trzymać się z daleka od Jackie du Marcel. Jadąc do pracy, starał się myśleć o czekających go sprawach, zapomnieć o kobiecie, która pociągała go tak bardzo.

Jackie wolno opadła na krzesło. Patrzyła za odchodzącym Benem. Nie spieszył się, ale i nie ociągał. Szedł równym, zdecydowanym krokiem, jak człowiek, który doskonale wie, dokąd idzie. Wszystko wskazywało na to, że nie ma zamiaru zbaczać z obranej raz drogi.

Jackie westchnęła ciężko. Po raz pierwszy od czasów szkolnego futbolisty nie udało się jej zawładnąć mężczyzną, który ją zainteresował. Było to bardzo przygnębiające.

Pozmywała naczynia i poszła do mamy. W końcu przyjechała do Wirginii po to, by lepiej poznać własną rodzinę. Na tym powinna przede wszystkim się skupić.

Chwilami Jackie zastanawiała się, czy matka również była tak skrupowana, kiedy były razem. Właściwie nie miały o czym rozmawiać. Inna sprawa, że mama myślała tylko o zbliżającym

się weselu Julianne. Przygotowania do tej uroczystości pochłaniały jej cały wolny czas.

Tego ranka Jackie i Peggy krążyły po sklepach. Zjadły lunch w małej kawiarence niedaleko uniwersytetu. Jackie uparła się, że to ona zapłaci. Nie chciała, żeby jej przyjazd stał się ciężarem dla matki i ojczyma. Z tego też powodu wolała zamieszkać w domu siostry. Poza tym lubiła obdarowywać innych. I mogła sobie na to pozwolić.

- Nie powinnaś, kochanie, wydawać na mnie pieniędzy - powiedziała Peggy, gdy czekały na jedzenie.

- Mam dużo pieniędzy, mam. Poza tym mam ochotę od czasu do czasu zapraszać cię na lunch. Czy uważasz, że Julianne chciałyby, żeby drużny były ubrane na różowo? Mnie się to nie podoba.

- Ona powiedziała to samo. Telefonowała wczoraj wieczorem. Strasznie trudno organizować to wszystko, gdy ona jest tak daleko. Bardzo się cieszę, że przyjechałaś. Tęskniłam za tobą, kochanie.

- I ja też, mam. - Jackie uśmiechnęła się niepewnie. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, o czym rozmawiać z matką. Peggy przez szesnaście lat żyła w małym uniwersyteckim miasteczku. Ona zaś mieszkała w tym czasie w Paryżu, Londynie, Nowym Jorku i Beverly Hills. Zimą jeździła na narty do Aspen czy Gstaad. Latem żeglowała po Morzu Egejskim albo Pacyfiku.

- Lubisz żyć tutaj, mam? - spytała. - Chodzi mi o to, że gdybyś została ze Stevenem, podróżowałabyś po całym świecie.

- Uwielbiam tutejsze życie. Nigdy nie miałam duszy podróżnika jak twój ojciec. Tutaj znam wszystkich sąsiadów, działam w parafii, jestem u siebie. Czuję się naprawdę szczęśliwa. Choć rozumiem, że z twojego punktu widzenia to musi być strasznie nudne życie.

- Na pewno Charlottesville różni się od Marsylii - burknęła Jackie. W Marsylii właśnie mieszkali wraz z Jeanem.

- Opowiedz mi o Francji - poprosiła mama.

Jackie ochoczo podjęła temat. W ten sposób przecież udało się uniknąć niezręcznego milczenia.

Robiło się coraz bardziej gorąco. I kiedy wreszcie dotarły do domu, Peggy zaproponowała, by usiadły na werandzie i napiły się mrożonej herbaty. Jackie przystała na to z radością. Nie miała żadnych planów. Zapowiadało się cudowne, leniwe popołudnie.

- Będzie cicho i spokojnie... przynajmniej dopóki dzieciaki nie wrócą ze szkoły - mruknęła, idąc za matką.

Przechodząc przez dom, usłyszała męskie głosy. Gerald chyba miał gości. Zauważyła, że lubił popołudniami pracować w domu. W ten sposób, choć zajęty sprawami zawodowymi, zawsze był blisko dzieci.

Pomyślała o swoim życiu. Czy byłoby ono inne, gdyby Steven spędzał z nią tyle czasu, ile Gerald ze swoimi dziećmi? Ojciec nigdy nie ignorował jej, lecz zwykle nie miał dla niej czasu. Często też wyjeżdżał, nawet na kilka miesięcy. Potem przywoził jej prezenty i spędzali razem kilka dni. I wszystko wracało do normy. Nie skarżyła się, bo uważała, że tak powinno być. Nie znała innego życia. Poza tym lubiła jeździć z ojcem od czasu do czasu do różnych egzotycznych miejsc.

Dopiero gdy bliżej poznała swoją siostrę, gdy zaczęła poznawać przyrodnie rodzeństwo, poczuła, że chyba straciła w życiu coś ważnego. Dom rodzinny.

Gorące powietrze stało nieruchomo. Nawet ptaki odzywały się rzadko i niechętnie. Huśtawka na werandzie stała jednak w miłym cieniu. A rosnące wokół róże pachniały intensywnie.

- Jak to dobrze, że zakupy mamy już za sobą - powiedziała mama. Na tacy niosła wielki dzbanek z mrożoną herbatą i cztery szklanki.

- Spodziewasz się kogoś? - spytała Jackie.

- Jest ktoś u Geralda. Chyba Ben Davis. Sądzę, że zrobią sobie chwilę przerwy i napiją się z nami - powiedziała Peggy. Napełniła szklanki i usiadła.

- Ben Davis? - Na sam dźwięk tego imienia i nazwiska serce Jackie zaczęło bić jak oszalałe. Świadomość, że Ben był tak blisko, oszołomiła ją. Bardzo zależało jej, żeby zrobić na nim dobre

wrażenie. Zauważyła, że wielką wagę przykładają do dzielącej ich różnicy wieku. Ale przecież różnica ta nie była aż tak duża. On mógł mieć niewiele po trzydziestce, a ona wkrótce skończy dwadzieścia pięć lat. Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

- Jackie?

- Tak? - Spojrzała na matkę, która chyba coś do niej mówiła.

- Pytałam o twoje plany na dzisiejsze po południe. - Peggy przyglądała się córce ze zdziwieniem.

- Sama nie wiem. Chyba zaczekam na chłopców. I na Kari.

- Mają dziś zajęcia po lekcjach, kochanie. Kari wybiera się na pierwszą po wakacjach zbiórkę skautów, a chłopcy idą na trening futbolowy i nie wrócą przed kolacją. Chciałabym, żebyś poszła ze mną do pani Stanthrop. To jest staruszka, która rzadko wychodzi z domu. Obiecałam jej, że wpadnę.

- Nie, dziękuję. Dam sobie radę. Nie musisz mnie zabawiać - odparła Jackie. Gdyby mogła decydować, spędziłaby całe popołudnie z Benem Davisem.

Zapadło długie milczenie.

- Czy masz jakieś kłopoty, kochanie? Nie jestem pewna, czy wiem, czego spodziewasz się po pobycie tutaj. Chciałabym, żebyś zamieszkała z nami. Nie musisz korzystać z domu Julianne. Tutaj jest dużo miejsca.

- Wszystko w porządku, mamo. Po prostu nie chcę wam przeszkadzać.

- Och, Jackie, w jaki sposób miałybyś nam przeszkadzać?! Jesteśmy tacy szczęśliwi, że przyjechałaś. Nie sądzisz, że bardziej poczułabyś się częścią rodziny, gdybyś mieszkała z nami?

Jackie wzruszyła ramionami. W skupieniu wpatrywała się w trzymaną szklankę. Kostki lodu dzwoniły cichutko.

- Czuję się swobodniej, mieszkając sama, mamo. Chyba będzie lepiej, jeśli zostanę u Julianne. To przecież tylko kilka przecznic stąd. Mogę dotrzeć tu w kilka minut.

- Skoro tak uważasz... Od twojego przyjazdu nie miałyśmy okazji porozmawiać. Bardzo brakowało mi ciebie przez te wszy-

stkie lata. Żałowałam, iż nie byłam z tobą, gdy dorastałaś, że nie znałam twoich zainteresowań, przyjaciół... Że nie byłam na twoim ślubie. Gdybym wiedziała, że ponownie wyjdę za mąż, bardziej walczyłabym o to, żeby zatrzymać was obie. Listy czy telefony nigdy nie zastąpią bezpośredniego kontaktu.

Jackie podniosła na nią zdumione spojrzenie.

- Naprawdę? - rzuciła. - Byłam przekonana, że chodziło o to, żebyś ty zabrała jedną bliźniaczkę, a Steven drugą.

- Steven? Mówisz ojcu po imieniu?

- Tak. - Jackie wzruszyła ramionami. - Kazał mi zwracać się do siebie w ten sposób, kiedy skończyłam siedemnaście lat. Myślę, że czuł się strasznie staro, mając dorosłą córkę.

- Wyobrażam sobie, że aktorzy muszą bardzo zwracać uwagę na takie sprawy - powiedziała Peggy dyplomatycznie. - Na swój wiek i na to, jak prezentują się wielbicielem.

- Szczególnie ci najlepsi. A Steven jest naprawdę bardzo dobry - powiedziała Jackie uczciwie. Kochała ojca, choć często irytował ją jak nikt inny.

- Ma talent i zawsze był wyjątkowo ambitny. Po prostu oczekiwaliśmy od życia zupełnie różnych rzeczy - powiedziała Peggy cicho.

- Do dziś nic się nie zmieniło. To miejsce w niczym nie przypomina Beverly Hills.

- Czuję jednak, że jestem jego częścią - odparła Peggy z uśmiechem. - Mam tu wielu przyjaciół i mnóstwo zajęć, które wypełniają mi czas, gdy dzieci są w szkole. I mam popołudnia, które mogę spędzać tylko z nimi. I z tobą. Pojedź ze mną do pani Stanthrop. Sprawisz jej wielką radość opowieściami o Francji.

- Może innym razem. Naprawdę, mam, nie rób sobie kłopotu. Potrafię wypełnić swój czas. Jestem już dużą dziewczynką.

- To prawda, ale wiem, że nie znasz w tym mieście nikogo. Nie chciałabym, żebyś czuła się samotna czy znudzona.

- Znam Bena Davisa - odpowiedziała Jackie. Uśmiechnęła się, wypowiadając jego imię.

- Naprawdę? - Peggy spojrzała na nią uważnie. Czyżby dostrzegła w jej głosie coś niezwykłego?

- Biega codziennie obok domu Julianne. A tak naprawdę poznaliśmy się wczoraj, kiedy grałam z dziećmi w piłkę.

- Nie było potrzeby wspominać o śniadaniu. Ani o wrażeniu, jakie Ben na niej robił. Zresztą Jackie nie bardzo potrafiła dzielić się uczuciami z innymi. Napotkała spojrzenie mamy i uśmiechnęła się. Może gdyby były bardziej żyte, opowiedziałyby jej o podnieceniu i niepewności, jakie odczuwała w obecności Bena. Nie była też pewna, jak mama przyjęłaby takie wyznania.

- Zawsze robił na mnie wrażenie dobrego człowieka. Gerald zna go od wielu lat. Czasem poręczał za niego w sprawach ubezpieczenia robót. Cieszę się, że mógł zająć się domem cici Mattie. Jest naprawdę wspaniałym fachowcem.

- Cici Mattie?

- Bardzo żałuję, że nigdy jej nie poznałaś. To była naprawdę niezwykła osoba. Mattie Tyler, siostra babki Geralda. W chwili śmierci miała dziewięćdziesiąt siedem lat. I przez cały czas mieszkała w tym wielkim domu sama. Dopiero w ostatnim roku ugięła się pod presją rodziny i zatrudniła pomoc domową. Poczucie humoru nie opuściło jej do samego końca. Bardzo jej nam brakuje.

- Sprzedacie dom, kiedy Ben skończy go odnawiać? - spytała Jackie.

- Chyba tak. Mamy nadzieję, że po odnowieniu będziemy mogli wziąć za niego więcej pieniędzy. Ostatnio coraz modniejsze w Waszyngtonie staje się wyszukiwanie domów z czasów wojny secesyjnej i wyposażanie ich we wszystkie nowoczesne urządzenia, przy zachowaniu oryginalnego wyglądu. A przecież stąd do Waszyngtonu jest całkiem niedaleko. Może to być wspaniała rezydencja dla jakiegoś kongresmana czy lobbyisty.

- Wydawało mi się, że słyszałem twój głos, kochanie. - Gerald Hamilton stanął w drzwiach. Promienny uśmiech rozjaśnił mu twarz, gdy ujrzał żonę. Tuż za nim stał Ben Davis. Był w ubraniu

roboczym, jakby przyjechał prosto z budowy. Jackie przyglądała się mu zachłannie. Uśmiechnęła się doń. Z ledwie skrywanym zachwytem podziwiała jego wspaniale zbudowane ciało.

Skinął jej głową z ponurą miną. Dopiero gdy zwrócił się do Peggy, uśmiechnął się uroczo. Jackie zrobiło się przykro. Pomyślała jednak, że zapewne sama jest sobie winna. Była zbyt niecierpliwa. Wirginia to nie Zachodnie Wybrzeże.

- Przygotowałam dużo mrożonej herbaty i dodatkowe szklanki. Może usiądziecie, panowie, z nami na chwilkę? - zaproponowała Peggy.

- Z przyjemnością. - Gerald przysunął sobie wiklinowy fotel bliżej stolika. - Usiądź, Ben. - Gestem dłoni wskazał drugi fotel.

Ben wahał się przez chwilę. Potem kiwnął głową. Stale czuł na sobie wzrok Jackie. Przyglądała się mu sponad krawędzi szklanki. Zalotnie i prowokująco. Ben ustawił swój fotel nieco z boku. W ten sposób nie musiał patrzeć bezpośrednio na nią, ale mógł ją obserwować kątem oka.

- Omawialiście plany renowacji? - spytała Jackie.

- Tak. Ustalaliśmy szczegóły. Zrobiłem kilka wstępnych szkiców. - Ben wskazał rulon, który położył obok siebie. - Jak się dzisiaj czujesz, Peggy?

- Czułabym się wspaniale, gdyby było trochę chłodniej. Przez cały dzień chodziłyśmy po sklepach. Kupowałyśmy różne drobiazgi dla druchen. W taką pogodę jest to strasznie męczące. Marzę o tym, by trochę spokojnie posiedzieć i nic nie robić.

Ben rzucił szybkie spojrzenie w stronę Jackie. Czyżby to ona miała być panną młodą?! Nie mieściło mu się to w głowie. Ale przecież wszystko jest możliwe.

- Kiedy ślub? - zwrócił się do Peggy.

- Julianne i Cade przyjadą pod koniec przyszłego miesiąca. Mniej więcej na trzy tygodnie przed datą uroczystości. A póki Julianne jest w Kalifornii, ja i Jackie staramy się przygotować, co się da. Niby mamy jeszcze trochę czasu, ale też wiele jest do zrobienia.

- Julianne to twoja druga córka, tak? - spytał Ben.
- Moja siostra bliźniaczka - wtrąciła Jackie.
- Bliźniaczka? - Spojrzał jej prosto w oczy.

Jackie uśmiechnęła się triumfalnie. Zalotnica! Zauważyła, że próbował nie dostrzegać jej obecności, i znalazła sposób, by zwrócić na siebie jego uwagę. I to z powodzeniem. Zniewolony jej uśmiechem niemal zapomniał o obecności innych osób. Wypił łyk mrożonej herbaty i odwrócił wzrok. Żar, który przemknął go na wylot, nie był darem słońca. Był skutkiem myśli, które przemknęły mu przez głowę. Wierzył, że mrożona herbata mu pomoże. Jeśli nie - pozostanie tylko zimny prysznic. Też bez gwarancji.

- Powiedziałaś mi dziś rano, że mieszkasz w domu siostry. Ale wcale nie przyszło mi do głowy, że to twoja bliźniaczka. Ani to, że wkrótce wychodzi za męża - wybąkał.

Jackie rzuciła nerwowe spojrzenie na mamę.

- Dziś rano? - spytała Peggy ostrożnie.

Ben zawahał się. Najmniej zależało mu na tym, żeby Hamiltonowie pomyśleli, iż czynił jakieś starania o ich córkę.

- Przebiegałem tamtędy i zatrzymałem się na chwilę - powiedział wymijająco. - Róże w jej ogródku są prawie tak piękne jak te tutaj.

Peggy podjęła ulubiony temat i przez kilka następnych minut trwała rozmowa o uprawie kwiatów.

Ben szybko dopił herbatę i odstawił pustą szklanekę.

- Muszę jechać. Chciałbym zrobić jeszcze to i owo przed zachodem - powiedział, wstając. - Dziękuję za herbatę, Peggy. Kiedy tylko będę miał gotowy wstępny kosztorys, odezwę się do ciebie, Geraldzie.

- Doskonale.
- Słuchaj, Ben... - odezwała się Peggy.
- Tak?

- Czy mógłbyś wyświadczyć mi grzeczność i odwiedzić Jackie do domu? Zatrzymałam ją trochę dłużej i zrobiło się zbyt gorąco na długi spacer.

- Mamo, przecież się nie roztopię.

- Wiem, kochanie, ale Ben i tak musi przejechać obok twojego domu w drodze do posiadłości cioci Mattie. Nie będziesz miał nic przeciw temu, prawda, Ben?

Miał. I to ile! Usiłował przecież uciec od Jackie jak najdalej. Wspólna podróż samochodem mogła stać się torturą. Psiakrew! Na szczęście to niedaleko.

- Oczywiście, że nie - odparł. Zatrzymał się i czekał na Jackie. Gdyby nie znał Peggy tak dobrze, podejrzewałby ją o udział w spisku.

- Naprawdę mogę się przespacerować, jeśli nie chcesz mnie podrzucić. Mama chyba trochę zbyt długo mieszka w tych stornach. W każdym mężczyźnie widzi rycerza w lśniącej zbroi, a w każdej kobiecie - bezradną istotę.

- Ty ani trochę nie jesteś bezradna, prawda? No, chodź, jeśli nie masz nic przeciw półcięzarówce. Spieszę się. - Ben otworzył drzwiczki. Kiedy Jackie wsiadała, głęboko wciągnął w nozdrza unoszący się wokół niej aromat. Pachniała zupełnie inaczej niż Emma. Zatrzasnął drzwi. Odrobinę mocniej, niż zamierzał. Usiadł za kierownicą i położył obok siebie plany renowacji.

- Chciałabym obejrzeć dom, który będziesz odnawiał... jeśli jedziesz tam teraz - powiedziała Jackie.

- Jadę do pracy - powiedział, nie patrząc na nią. - Nie mogę pokręcić się tam i zaraz odjechać. Może innym razem. - Niech ją sobie Gerald wozi. Albo matka. Albo niech sobie sama jedzie. Jeśli trafi. Każdy z jego pracowników może jej wszystko pokazać.

Nie! Lepiej, żeby nie zadawała się z ludźmi z jego ekipy!

- Daj spokój, Ben. Zawieź mnie teraz. Do kolacji mam wolny czas. Nie będę ci przeszkadzać. I na pewno nie poproszę, żebyś mnie odwiózł, nim zrobisz, co masz do zrobienia. Obiecuję.

- Ja jadę do pracy - powtórzył z naciskiem Ben. - Nie mam czasu zajmować się gośćmi.

- Będę cichutka jak myszka. Nawet nie usłyszysz, że jestem w pobliżu.

Obiecanki cacanki. Choćby Jackie nie odezwała się ani słowem, i tak będzie myślał tylko o niej.

- No, Ben... - Przynęła się i położyła mu rękę na ramieniu. Szkice spadły na podłogę. - Weź mnie ze sobą - nalegała.

- Zabiorę cię, ale pod jednym warunkiem - warknął. Głupiec! Powinien odwieźć ją do domu i zmykać, gdzie pieprz rośnie. Ale nie mógł przecież ryzykować, że ta kobieta przyjedzie tam któregoś dnia podczas jego nieobecności. Lepiej mieć ją na oku.

- Pod jakim?

- Że przestaniesz flirtować!

- Słucham?! - Jackie zamruwała gwałtownie powiekami. - Lubię to. Czy coś w tym złego? Tam, skąd pochodzę, robią to wszyscy. Sam powinienes kiedyś spróbować.

- Nie jesteśmy w Kalifornii. Przyjmujesz moje warunki czy nie?!

- Zgoda. Jadę z tobą i nie będę flirtować. A gdybym przypadkiem zaczęła, natychmiast dasz mi znać, tak? - spytała uszczypliwie.

Ben uśmiechnął się ponuro. Niech się dąsa, pomyślał. Przez chwilę będzie spokojnie. Gdyby miał trochę oleju w głowie, odwiózłby ją prosto do domu. Kiedy wreszcie zacznie panować nad sobą i postępować roztropnie?!

ROZDZIAŁ TRZECI

- Daleko jeszcze? - spytała Jackie.
- Niedaleko. Jakies dziesiec minut jazdy - odparł Ben. - Będziesz na ślubie siostry?
- Prosiła, zebym była jej pierwszą druhną.
- Chyba raczej pierwszą damą weselną - powiedzial.
- Czemuż to?
- Nie mozesz chyba być pierwszą druhną, skoro bylas mężatką.

Jackie zmarszczyła nos, ale zaraz uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Jeśli już chcesz być taki dokładny, to w ogóle nie powinnam być druhną. Nie byłam dziewicą już przed swoim ślubem.
- Nie jestem pewien, czy jest się czym chwalić - mruknął.
- Nie chwałę się. Po prostu stwierdzam fakt. - Próbuje wstrząsnąć tobą, pomyślała. Wytrącić cię z równowagi.
- Czy siostra była twoją druhną? - zapytał. Chciał dowiedzieć się czegoś więcej o małżeństwie Jackie. Nie mógł wprost uwierzyć, żeby w tak młodym wieku była już rozwódką. Może jej mąż nie żyje?

- Prawdę mówiąc, na moim ślubie nie było nikogo z rodziny. - Jackie odwróciła się do okna.

- Dlaczego?

Westchnęła ciężko.

- Wysłałam za mąż w Paryżu, pod wpływem chwilowego kaprysu. Nikt nie zdążyłby nawet przyjechać na ślub. A nam z Jeanem zupełnie nie zależało na ceremoniach. Chcieliśmy tylko pobrać się i żyć długo i szczęśliwie.

- Jak długo trwało to „długo i szczęśliwie“?

- Osiemnaście miesięcy.

- Ile miałaś wtedy lat? - spytał. Chyba Jackie wówczas ledwie uzyskała pełnoletność, skoro teraz nie wyglądała na więcej niż dwadzieścia lat.

- Dziewiętnaście, gdy wychodziłam za mąż, dwadzieścia jeden, gdy się rozwodziłam. I wiem, co powiesz za chwilę - że byłam zbyt młoda.

- Bo byłaś.

- Chyba masz rację. Ale wiele nauczyłam się przez te półtora roku. Teraz mam dwadzieścia pięć lat, miałam więc czas, żeby nauczyć się jeszcze więcej. Wiadomo przecież, że kobiety dojrzewają szybciej niż mężczyźni.

Co za dzieciak, pomyślał. Do ostatniej chwili łudził się, że miała przynajmniej trzydziestkę.

- Coś takiego - mruknął.

- Kiedy ja będę miała trzydzieści cztery lata, będę o wiele dojrzalsza od ciebie.

- Trzydzieści cztery?

- Nie masz tyle?

- Chciałbym mieć. Mam o cztery lata więcej. - Mój Boże! pomyślał. Za dwa lata stuknie mi czterdziestka. A ona wciąż będzie kobietą przed trzydziestką.

- Och! Wiesz, nie sądziłam, że niebawem stuknie ci czterdziestka. Wyglądasz młodziej. To chyba dzięki temu, że pracujesz fizycznie. Jean musiał się strasznie napocić w siłowni, żeby utrzymać smukłą sylwetkę.

- On też jest aktorem?

- Ależ skąd! Nigdy w życiu nie związałam się z aktorem. Wystarczy mi ojciec. Jean prowadzi interesy.

- Żartujesz! - Ben wbił w nią zdumione spojrzenie.

- Uważaj, bo się rozbijemy!

Ben zmełł w ustach przekleństwo.

- Co w tym złego, że Jean zajmuje się interesami? - spytała ostrożnie.

- Nic. Po prostu nie pasuje mi to do mojego wyobrażenia o twoim mężu.

- Co masz na myśli?

- Spodziewałbym się raczej, że poślubisz aktora albo kaskadera. ... - urwał.

- Jean działa w branży tekstylnej. Jest synem prezesa jednego z największych francuskich konsorcjów. Co ja takiego zrobiłam, że uważasz mnie za idiotkę, która poleci na jakiegoś dobrze zbudowanego aktora? Potrafię dać sobie radę wśród przemysłowców. Często pomagałam Jeanowi. Świetnie orientuję się w sprawach handlu międzynarodowego. To, że znam ludzi z branży rozrywkowej, nie oznacza, że nie mam żadnych zdolności. W końcu sama pilnuję swoich spraw wiążących się z giełdą i funduszami inwestycyjnymi. - Jackie aż kipiała ze złości.

Ben z trudem zachował kamienny wyraz twarzy. Oto zyskał kolejny dowód, że nie pasowali do siebie w najmniejszym nawet stopniu. Ta dziewczyna wyszła za męża dla pieniędzy. Żeby u boku męża załatwiać własne interesy. A on miał tylko niewielką lokatę w funduszu emerytalnym. Oczywiście, jego przedsiębiorstwo prosperowało zupełnie nieźle. Ale nigdy nie działał na międzynarodową skalę.

- No cóż. Twoje małżeństwo się rozpadło i wróciłaś do matki, tak? - Ciekawość wzięła w nim górę nad rozsądkiem.

- Niezupełnie. Po rozwodzie kupiłam dom w Malibu. Spędziłam tam kilka lat, zanim tu przyjechałam. - Złość nadal dźwięczała w jej głosie.

- Czemu nie mieszkasz z rodziną?

- Nie znam ich.

- Co masz na myśli?

- Ostatni raz widziałam się z mamą ponad dziesięć lat temu.

I też tylko dlatego, że spotkałyśmy się przypadkiem w Waszyngtonie.

- Dlaczego? - Ben z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Tak się jakoś składało. Głównie korespondowałyśmy. Cza-

sem rozmawiałyśmy przez telefon. A ty często spotykasz się z rodziną? - zaryzykowała pytanie.

- Oczywiście. Mieszkają w tym mieście. Widujemy się przynajmniej kilka razy w miesiącu.

- Och!

- Dziwi cię to? - Ben omal nie parsknął śmiechem.

- No to szczęściarz z ciebie - szepnęła.

- Biedna mała, bogata dziewczynka - zadrwił.

- Tak się składa, że jestem już kobietą. Mówię to na wszelki wypadek, gdybyś i tego faktu nie zauważył - stwierdziła szorstko.

- Jak mógłbym nie zauważyć - bąknął.

- No właśnie, jak?

- Żadnych flirtów, pamiętasz?

Zjechali na porośniętą wysoką trawą dróżkę.

- Nie ma tu podjazdu? - zdziwiła się Jackie.

- Jak to nie ma? A któreś przyjechaliśmy?

- Przecież taki podjazd jest praktycznie nieprzejezdny.

- Wystarczy.

Zza zakrętu wyłonił się stary dom.

- Nie jest zbyt piękny - mruknęła.

- A czego się spodziewałaś? Zbudowano go pod koniec osiemnastego wieku. Może jest niezbyt okazały, ale funkcjonalny. Tego właśnie potrzebowali wtedy osadnicy.

- Myślałam, że będą tu kolumnienki, tarasy...

- Tak budowano domy dla bogatych plantatorów. To jest dom farmera. Już od bardzo dawna należy do twojej rodziny.

- Do rodziny Geralda - sprostowała Jackie. Wskoczyła z auta. Rozłożyste dęby rzuciły kojący cień. Mimo to po wyjściu z klimatyzowanego samochodu poczuła bolesne uderzenie rozpalonego powietrza.

- Weź klucz. Jeśli chcesz, możesz się tu trochę rozejrzeć. Ja mam mnóstwo pracy do wykonania. - Podeszedł do samochodu.

- Mogę ci w czymś pomóc? - spytała.

- Wątpię.

- Jeżeli będziesz robił jakieś pomiary czy notatki, mogę się przydać. - Dom domem, przede wszystkim zależało jej na tym, by być blisko Bena.

- No... dobrze - zgodził się z wahaniem Ben. - Możesz zapisywać wyniki i trzymać koniec taśmy. - W ten sposób szybciej skończę, pomyślał. I prędzej odstawię ją do domu.

Dziesięć minut później żałował, że przyjął jej propozycję. Jackie świetnie trzymała koniec taśmy. Ale przy każdym pomiarze zmuszała go, by bardzo dokładnie wskazał, gdzie ten koniec powinna przyłożyć. Za każdym razem czuł jej palce na swojej dłoni. Wciąż widział uwodzicielski uśmiech.

- Pospaceruj sobie - powiedział w pewnym momencie. - Resztę zrobię sam.

- Nie - zaprotestowała. - Będę notowała.

- Dam sobie radę. Idź!

- Może dasz mi ćwierćdolarówkę, poklepiesz po główce i każesz pójść na lody?

Ben sięgnął do kieszeni.

- Nic z tego. Zostaję.

- W takim razie stój tutaj. - Położył ręce na jej ramionach i popchnął w kierunku ściany. Stawiła opór. Spojrzał w dół i uświadomił sobie, że był w wielkich tarapatach. Jackie stała bardzo blisko. Zbyt blisko. I patrzyła nań tymi wielkimi, brązowymi oczami.

Czas stanął w miejscu. Ściany zafalowały i odpłynęły w dal. Serce łomotało mu w piersi jak szalone. Poddał się. Skapitulował. Schylił się i przywarł ustami do jej warg. Natychmiast odpowiedziała tym samym. Rozchyliła usta i zarzuciła mu ramiona na szyję. Notatki z hukiem spadły na podłogę. Ben nie wytrzymał. Przycisnął ją do piersi. Językiem odszukał jej język. Pragnął jej. Pożądał Jackie, jak żadnej kobiety od wielu lat. Może nigdy. Była ogniem i światłem. Skarbem na krańcu tęczy. Uniósł ją, przycisnął jeszcze mocniej. Była taka krucha, taka delikatna... Płomień rozpalał mu zmysły. Pragnął rzucić się weń, spłonać.

Byli sami w wielkim domu. Zostało tu jeszcze trochę mebli. Może nawet jakieś łóżko? W końcu zawsze była jeszcze podłoga. Czuł wyraźnie, że Jackie go pragnie. Byli przecież wolni. Rozwódka i wdowiec.

Mąż Emmy, dopadła go podstępna myśl.

Cofnął się i spojrzął w roziskrzone oczy. Policzki Jackie pały. Wargi były nabrzmiałe i wilgotne. Czekały na więcej.

Ale ona nie była dla niego. Miał już żonę i utracił ją. Nie szukał nikogo na jej miejsce. A już na pewno nie tej kobiety, będącej całkowitym przeciwieństwem Emmy.

Jackie wolno opuściła powieki. Ukryła głęboko namiętność i pożądanie. Zdradzał ją tylko przyspieszony oddech.

- Ej, Benie Davis, gdzie nauczyłeś się tak całować?

Uwolnił ją, choć kosztowało go to wyjątkowo dużo wysiłku.

- Kiedy byłem młodym marynarzem. - Starał się, by zabrzmiało to lekko.

- Byłeś marynarzem? Kiedy? Co robiłeś? Gdzie byłeś? - zasyłała go gradem pytań.

Podniósł deseczkę z notatkami i podał ją Jackie. Ostrożnie. Żeby jej dotknąć tej niebezpiecznej kobiety.

- Kiedy miałem osiemnaście lat, zapragnąłem poznać świat. No i zaciągnąłem się. Po dwóch latach przedłużyłem kontrakt. Odsłużyłem jedną turę na Pacyfiku i jedną na Morzu Śródziemnym. - Poprawił dzinsy, usiłując zmniejszyć niewygodę. Nie przytrafiło mu się to, odkąd przestał być nastolatkiem. Ale skoro potrafił powstrzymać się wtedy, mógł i teraz. W odróżnieniu od tej lekkomyślnej dziewczyny, oboje z żoną aż do ślubu zachowali niewinność. Choć czekali na siebie przez wiele lat.

- Czemu więc nie zostałeś we flocie?

- Chciałem wrócić tu i budować domy.

- A poza tym?

Spojrzał na nią. Na moment stanęła mu przed oczami Emma. Jakżeż on ją kochał!

- Chciałem poślubić moją narzeczoną - powiedział. - Czekaliśmy wystarczająco długo.

- Ile czasu byliście zaręczeni? - Jackie ani na chwilę nie odrywała od niego wzroku.

- Bardzo długo. - Ben wzruszył ramionami. - Już w szkole podstawowej wiedziałem, że kiedyś ożenię się z Emmą. Kiedy zaciągałem się do floty, poprosiłem, żeby na mnie czekała.

- Cztery lata narzeczeństwa? - Jackie z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Dziwne, w porównaniu z twoim pośpiechem. Nie mogłaś nawet poczekać na przyjazd rodziny, co?

Zmieszana, opuściła oczy.

- Przepraszam, Jackie. To nie było w porządku. Nic mi przecież do tego, jak układasz sobie życie.

I w tym sęk, pomyślała ze smutkiem. Jej życie nie interesowało go w najmniejszym nawet stopniu. Ale przecież nie mogło być inaczej. Ich światy nie miały ze sobą nic wspólnego.

- A co stało się z twoim małżeństwem? Po tak długim czasie narzeczeństwa powinniście byli być pewni swoich uczuć - stwierdziła Jackie.

- Byliśmy. Emma zmarła pięć lat temu.

- Przepraszam. - Jackie odwróciła głowę.

- Zmierzyliśmy już wszystko. Z resztą poradzę sobie sam. Muszę dokładnie obejrzeć każde pomieszczenie, zastanowić się, co jest do zrobienia, i zaplanować zadania dla pracowników - szybko zmienił temat.

- Ben, wiesz, że nie zamierzam zostać w Wirginii na dłużej. Nie myślę też o powtórny zamążpójściu. Na razie dość mam tak ryzykownych przedsięwzięć. Ale bardzo cię lubię.

- Jesteś pewna? - warknął.

- Gdybyś miał chęć na cichy romans, jestem do wzięcia. Żadnych zobowiązań. - Patrzyła mu w oczy z powagą i determinacją.

- Mój Boże! Co za bezczelność!
- Twoja żona nie była taka, prawda?
- Emma? Była słodka i delikatna. Zawsze czekała, aż ją poproszono. Nigdy nie rzuciła się na mężczyzn.

- Ja przez całe życie byłam sama. Zawsze musiałam sobie jakoś radzić. Jestem kobietą całkowicie nowoczesną. Jeśli mam na coś ochotę, to głośno o tym mówię. Jestem otwarta, szczerza i pewna siebie.

- Będę o tym pamiętał. - Ben czuł narastającą wściekłość. Nie umiał tylko dokładnie powiedzieć, z jakiego właściwie powodu. Czy dlatego, że Jackie zaoferowała mu siebie w taki sposób? Bez żenady? Czyżby tak wyglądało całe jej życie? Czy był dla niej tylko kolejną przygodą?

- Dobrze. - Podniosła ołówek i deseczkę z notatkami. - Co dalej?

Przez następne pół godziny przechodzili z pokoju do pokoju. Ben dyktował uwagi dotyczące przyszłych prac i potrzebnych materiałów. Na koniec Jackie oddała mu zapiski i ruszyła do samochodu.

- Zaczekam na dworze - oświadczyła. Lecz była to tylko poza. Miała nadzieję ukryć w ten sposób zażenowanie. Była zuchwała jak nigdy przedtem. Zrobiła to jednak tylko po to, żeby wyzwolić w Benie żywszą reakcję. Od dziecka była nauczona, że to mężczyzna musi zabiegać o względy kobiety. Ale Ben nie robił nic w tym kierunku.

Zamknęła się w aucie w poszukiwaniu azylu. Natychmiast jednak z powrotem otworzyła drzwi. Żar w nagrzanym samochodzie był nie do zniesienia. Wciąż nie mogła otrząsnąć się po tym, co zrobiła. Gdy Ben opowiadał o żonie, poczuła zazdrość. Bezmyślnie wyrzuciła wtedy z siebie pierwsze słowa, jakie przyszły jej na myśl. Chciała go zaszokować. Pomyślała, że powinna była jednak zapanować nad sobą. Przekonać się najpierw, jaki typ kobiety odpowiada mu najbardziej, a potem... skorzystać z nauk ojca i stać się taką.

Najgorsze zaś było to, że Ben wcale nie postępował jak znani jej wcześniej mężczyźni. Był inny. W każdym calu.

I kiedyś miał cudowną, idealną żonę.

- Psiakrew!

- Gorąco? - Ben usłyszał jej okrzyk.

- Na fotelach można smażyć jajka. - Jak to dobrze, że nie umiał czytać w myślach.

- Zaraz włączę klimatyzację.

W drodze do domu Jackie wciąż wracała myślami do jego pocałunków. Całowało ją już wielu mężczyzn, kochała się z kilkoma. Lecz żaden z nich nie potrafił rozbudzić jej kobiecości tak, jak zrobił to Ben. A jeśli tak zareagowała na pocałunki, to czego powinna się spodziewać, gdyby się kochali? Lecz szanse na to zmalały chyba do zera.

- Czy Malibu jest daleko od Hollywood? - spytał, by podtrzymać rozmowę. Jeszcze kwadrans i pozbędę się jej z samochodu, pomyślał. I z życia. A w przyszłości będę spotykać się z Geraldem w jego biurze.

- Nie, raczej nie. Mój dom stoi tuż przy plaży. Jak na Kalifornię, jest urządzony raczej po spartańsku. Ale droga dojazdowa jest całkowicie przejezdna.

- No i pogoda jest wspaniała, prawda?

- Zaczynamy banalną konwersację o pogodzie?

- A masz inny pomysł?

- Opowiedz mi, co widziałeś, służąc w Europie? Po ślubie mieszkaliśmy w Marsylii i spędziliśmy wiele weekendów w Cannes i w Nicei. Wiele razy byłam też w Paryżu, kiedy projektanci mody prezentowali tam swoje najnowsze kolekcje.

- Byłem w Marsylii. Widziałem też kawałek Riwiery. Potem były Hiszpania i Włochy. I Gibraltar. Chciałem obejrzeć jak najwięcej. Każdą przepustkę spędzałem na wędrowce. W czasie ośmiu miesięcy stacjonowania nad Morzem Śródziemnym zwiedziłem ładny kawał Europy.

- Gdzie podobało ci się najbardziej?

- W Gibraltarze. Ale chyba dlatego, że tam mówią po angielsku. Ty znasz francuski, prawda?

- Tak. I trochę hiszpański. W południowej Kalifornii to jest popularny język. Ojcu bardzo zależało, żebym nauczyła się francuskiego. I chyba dobrze. Inaczej nie dogadałabym się z Jeanem.

- Być może nie poznalibyście się nigdy, nie wzięli ślubu.

- Możliwe.

- Żałujesz? - Zwolnił i skręcił w wąską uliczkę prowadzącą do domu Julianne.

Zastanawiała się przez chwilę. Nienawidziła takich rozmów, lecz chciała być szczerą.

- Żałuję rozvodu. Mam uczucie, że przegrałam coś bardzo ważnego. Ale do małżeństwa trzeba dwojga. Nawet do zwykłej znajomości. I nie ma znaczenia, jak bardzo jedna osoba chce utrzymać związek. Jeśli ta druga pójdzie swoją drogą, związek rozpada się.

Spojrzała mu w oczy. Ze zdziwieniem dostrzegła w nich zrozumienie.

- Znasz to chyba dobrze - powiedziała - gdyż twój związek z żoną skończył się z chwilą jej śmierci. Co tu dużo mówić, opuściła cię.

Już nie było zrozumienia. Tylko złość.

- To coś zupełnie innego - rzucił.

- Nie całkiem. W pewnym sensie też od ciebie odeszła. Koniec związku.

- Może i koniec. Ale to wcale nie znaczy, że chcę następnego.

- Czyżbyś od jej śmierci żył jak zakonnik? - zadrwiła.

- Nie twój interes.

- Nie chcę nawet wiedzieć. Jeżeli myśl o małej, niezobowiązującej przygodzie tak cię przeraża, nie chcę słuchać o tym, w jaki sposób zaspokajasz swój popęd płciowy. - Jackie wysiadła z samochodu i wetknęła głowę do środka. - Będę mogła pomagać ci jutro? - spytała ostrożnie.

Nie! Tylko nie to! Przecież gdyby pojawiła się wśród pracowników, całą robotę szlag by trafił.

- Tylko włóż jakieś stare ubranie - odparł.

- Świetnie. - Jackie uśmiechnęła się tym swoim zabójczym uśmiechem, zatrzasnęła drzwiczki i ruszyła do domu. Zatrzymała się na chwilę przy krzaku róż i pomachała Benowi na pożegnanie.

- Cholera! - Ben wrzucił wsteczny bieg i odjechał z rykiem silnika. Jackie doprowadzała go do rozpacz. Przecież nie chciał, żeby następnego dnia kręciła się podczas pracy w pobliżu. A co właśnie zrobił...?

Choć, z drugiej strony, lepiej może, żeby nie błąkała się wśród pracowników zupełnie sama.

Wieczorem Jackie zatelefonowała do Julianne. Musiała dowiedzieć się, czy siostra ma jakieś ubrania, które nadawałyby się do pracy na budowie. Poplotkowały troszeczkę, porozmawiały o przygotowaniach do ślubu. Julianne poprosiła, by Jackie próbowała wpłynąć jakoś na mamę. Nie chciała bowiem uroczystej ceremonii i wystawnego przyjęcia.

- Chyba nie będzie to łatwe - bąknęła Jackie.

- Trudno. Nie pozwól jej szaleć. Ja i Cade liczymy na ciebie. Przyjedziemy mniej więcej za miesiąc. Cade tak zaplanował pracę, że potem będziemy mieli długie wakacje. Mówiłam ci już, że w podróż poślubną wybieramy się na Tahiti?

- Niech pomyślę... Mówisz mi o tym już... siedemnaście razy.

- Coś takiego - roześmiała się Julianne. - Chyba jestem trochę podekscytowana. Ale dość o mnie. Co u ciebie?

- Bardzo dobrze.

- Do czego potrzebne ci stare ciuchy?

- Będę pracować przy odnawianiu domu ciotki Mattie - odparła wymijająco Jackie.

- O, do licha! Gerald wreszcie wziął się za to. Myślę, że

szkuje ten dom na sprzedaż. Może namówię Cade'a, żeby go kupił? Uwielbiam to miejsce. Nie sądziłam, że interesuje cię taka praca.

- Przynajmniej będę miała jakieś zajęcie, dopóki dzieciaki nie wrócą ze szkoły. Mama już dziś chciała zabrać mnie z wizytą do jakiejś staruszki - rzuciła Jackie.

- Cała mama - roześmiała się Julianne. - Unikaj pani Stanthrop. Zagada cię na śmierć.

- Do niej właśnie miałam dzisiaj iść.

- Praca na budowie to jednak wygórowana cena za unikanie wizyt u staruszek.

- Nie taka straszna, jeżeli budowniczy wygląda jak Ben Davis.

- Jak kto?

- Nieważne. Dzięki za ciuchy. Odkupię je, jeśli się zniszczą.

- Nie trzeba, i tak są stare. Muszę usłyszeć coś więcej o tym Benie Davisie.

- Powiem, jeśli będzie o czym mówić. Cześć. - Jackie rozłączyła się szybko. Chciała uniknąć dalszych pytań siostry. Ubrania już miała. Była gotowa.

Na czas pobytu w Wirginii Jackie wynajęła błękitny kabriolet. Swego jaskrawoczerwonego mustanga zostawiła w Kalifornii. Miała nadzieję, że przyda się siostrze.

Tuż po ósmej opuściła dach samochodu, wstawiła do środka przenośną lodówkę z drugim śniadaniem i wsunęła się za kierownicę. Tego ranka Ben nie przebiegł koło jej domu. Zmienił trasę czy nie biegał już codziennie? A może jej unikał?

Przed domem Mattie stały dwie półciężarówki. Jedna z nich należała do Bena.

- Jest tu ktoś? - zawołała Jackie, otwierając frontowe drzwi.

- Jest nas tu nawet kilku. - Z jadalni wyszedł młody, dobrze zbudowany blondyn. - Ale tylko z jednym warto rozmawiać... Ze mną. Jestem Kevin Gamlin. A kim ty jesteś?

- Jackie du Marcel. Jestem pasierbicą Geralda Hamiltona. Czy jest Ben?

- Na górze.

Ruszyła ku schodom.

- On zaraz zejdzie - usłyszała. - Poszedł tylko sprawdzić coś w instalacji elektrycznej. Czy mogę ci w czymś pomóc?

Jackie zatrzymała się w pół kroku i powiedziała:

- To ja przyjechałam pomóc Benowi.

Wbiegła na piętro i zaczęła zaglądać kolejno do wszystkich pomieszczeń. Nagle poczuła, że drzwi, które otworzyła, uderzyły w coś.

- Hej! - rozległ się głośny okrzyk. I łoskot przewracającej się drabiny. A potem głuchy odgłos upadającego ciała.

Przez szparę w uchylonych drzwiach zobaczyła leżącego na podłodze Bena.

- Ben! - Wpadła do pokoju. Na schodach słysząc było tupot stóp.

- Cholera! - wykrztusił Ben. - Wydaje ci się, że co robisz?

- Z wykrzywioną bólem twarzą podtrzymywał prawe ramię.

- Nic ci się nie stało? - Wyciągnęła ku niemu rękę. Odsunął się.

- Idź sobie, Jackie. Dostyc już narozrabiałś.

- Nic panu nie jest, szefie? - Kevin wpadł do pokoju jak burza.

- Nie jestem pewien. - Ben wsparł się o ścianę i przymknął oczy. - Nadgarstek boli mnie jak diabli!

- Pozwól, niech go zobaczę. - Jackie uklękła przy nim.

Spojrzał na nią oczami pełnymi bólu i wściekłości.

- Wiem, dość już narozrabiałam. Przepraszam. Nie wiedziałam, że stoisz na drabinie. Byłam na kursie pierwszej pomocy, naprawdę. Pozwól mi na to zerknąć, Ben - poprosiła Jackie.

Ostrożnie dotknęła nadgarstka Bena. Zaczął już puchnąć i sinieć, a skóra była bardzo gorąca.

- Obawiam się, że to co najmniej zwichnięcie - powiedziała, - Ale możliwe, że nastąpiło złamanie. Kości nadgarstka są bardzo kruche.

- Dzięki, doktorze, tyle to i ja wiem.

- Zawiozę pana do szpitala. - Kevin pomógł mu wstać.

- Ja go zawiozę. To moja wina - powiedziała Jackie. Niemal umierała z rozpaczy, że zrobiła mu krzywdę. - Przynajmniej tyle mogę zrobić.

- Kevin, dokończ to, co ustaliliśmy. Wrócę za kilka godzin. Jeżeli to jest złamanie, będą musieli nałożyć gips. Mam nadzieję, że to tylko zwichnięcie - powiedział Ben.

Jackie objęła go w pasie. On jednak odsunął się.

- Mam zranioną rękę, a nie nogi. Mogę jeszcze chodzić.

- Zrzęda! - burknęła. Przecież chciała mu tylko pomóc.

Dopiero koło południa lekarze wypuścili Bena ze szpitala.

- Bardzo przepraszam. Jest mi strasznie przykro - powiedziała Jackie, gdy szli do samochodu.

- Wiem. Mówiłaś to już ze sto razy. - W jego głosie słychać było nutki rozbawienia.

Jackie odważyła się podnieść oczy i zobaczyła, że się uśmiechał. Odetchnęła z ulgą. Okropne poczucie winy nieco zelżało.

- Na szczęście było to nieskomplikowane złamanie - pocieszała go. - Osiem tygodni to nie tak długo. I znów będziesz jak nowy.

- Właśnie.

- Tylko, jak poradzisz sobie z pracą? Wydaje mi się, że nie dasz rady utrzymać młotka.

- Dobrze ci się zdaje.

- Pomogę ci. Będę wszystko zapisywać. Postaram się prowadzić samochód, walić młotkiem... Wszystko. Będę twoją prawą ręką - uśmiechnęła się szeroko. Wciąż ciążyło jej poczucie winy. Pragnęła odpokutować za ten wypadek.

Ben jęknął cicho. Czy mogło go spotkać coś jeszcze gorsze-

go? I co to w ogóle miało znaczyć, że będzie jego prawą ręką? Będzie mu gotować przez te dwa miesiące? Sprzątać dom? Płacić się za nim po budowie? Nie mógł się na to zgodzić. W końcu miał tylko złamaną rękę. Cała reszta funkcjonowała bez zastrzeżeń. Włącznie z wybujałą wyobraźnią.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dokąd? - spytała Jackie, zatrzymując się koło kabrioletu.
- Jak to: dokąd? Do pracy. Już i tak straciłem pół dnia.
- Nie powinieneś trochę odpocząć? Możesz jeszcze być w szoku. - Otworzyła mu drzwi po stronie pasażera.

Ben wziął ją za rękę i poprowadził dookoła samochodu.

- Potrafię sam wsiąść i wysiąść z auta. Pozwól. - Szarmancko otworzył jej drzwiczki. Jackie uśmiechnęła się nerwowo i wsunęła za kierownicę. Spojrzała przez ramię i z uznaniem pokręciła głową. - Wiedziałam, że to porządne miasto. Nikt nie ukradł lodówki.

Ben niezgrabnie zatrzasnął lewą ręką swoje drzwiczki. Popatrzył na lodówkę, potem na Jackie.

- Wyglądasz na zaskoczoną.

- W Los Angeles mogłoby się zdarzyć, że ktoś buchnąłby ją nam na światłach przy skrzyżowaniu - mruknęła, uruchamiając silnik. - Tam jest nasz lunch.

- Co to znaczy: nasz lunch?

Wyjechali z parkingu. Jackie prowadziła szybko, brawurowo. W końcu Ben zaczął się zastanawiać, czy nie zamierzała ich przypadkiem zabić. Gdy jechali do szpitala, uznał, że jedzie tak z powodu jego obrażeń. Teraz nabrał pewności, że był to jej normalny sposób prowadzenia samochodu.

- Zwolnij - powiedział.

Jackie rzuciła okiem na prędkościomierz i zdjęła nogę z gazu.

- Zwykle nie jeżdżę tak szybko. Ale przecież tu szosy są prawie puste.

- Jest ruch, i to duży. Poza tym wszędzie stoją znaki ograniczające prędkość.

Roześmiała się.

- Uważaj, Ben. Dają o sobie znać twoje lata. Nigdy nie miałeś ochoty sprawdzić, ile wyciąga twój wóz, poczuć dreszczyka emocji?

- Owszem, ale już dawno z tego wyrosłem. Za to ty chyba jeszcze nie wydorosłałaś.

- Chyba nie. Powinam być kierowcą wyścigowym. Jak myślisz, pozwolą kiedyś kobietom startować w wyścigach w Indianapolis? Pragnęłam spróbować swoich sił w Grand Prix Francji, ale Jean nie chciał nawet o tym słyszeć.

- Mądry człowiek - mruknął.

- Nie dość mądry, żeby zatrzymać mnie przy sobie. Naprawdę zamierzasz dzisiaj pracować? Wydawało mi się, że lekarz kazał ci oszczędzać siły.

- Nie zamierzam pracować fizycznie opuchniętą i obolałą ręką. Powiem Kevinowi, co ma robić, i pojedę na drągą budowę.

- Prowadzisz jeszcze inne budowy?

- Mam kilka ekip realizujących różne zadania. Coś mi się zdaje, że przez najbliższe tygodnie będę mógł tylko doglądać robót. - Zabrzmiało to raczej ponuro.

- Bardzo mi przykro. - Jackie czuła się okropnie. Nigdy nikogo nie skrzywdziła. Tym bardziej więc okaleczenie Bena ciążyło jej i doskwierało. A wszystko przez tę jej niecierpliwłość! I pragnienie, by Ben ją polubił.

Od czasu do czasu spoglądała nań kątem oka. Widziała zacisnięte wargi i grymas bólu na jego twarzy. Środki przeciwbólne przestawały działać.

- Jak często miewasz wypadki przy pracy? - spytała z cichą nadzieją, że budowlańcy przyzwyczajeni są do upadków i złamanych kości.

- Złamanie przytrafiło mi się dopiero drugi raz. Za pierwszym razem miałem siedemnaście lat.

- Wspaniale, ale mnie pocieszyłeś.

- Nie przejmuj się, Jackie. Szybko wyzdrowieję.

- Przynajmniej pozwól mi sobie pomagać.

- Dobrze. Ale tylko dopóki nie nauczę się radzić sobie z tym gipsem sam. - Czemu, u diabła, to powiedział?! Tego mu jeszcze brakowało. Jackie dekoncentrowała go, wywoływała myśli nieprzystojące mężczyźnie w jego wieku.

- Powinieneś bardzo uważać. Gips musi stwardnieć - powiedziała ostrzegawczym tonem.

- Byłem tam przecież i słyszałem, co mówił doktor - rzucił.

- Po co przygotowałaś lunch?

- Chciałabym ci pomagać... jeśli mi pozwolisz. Włożyłam nawet stare ubranie. Pomyślałam, że mogę przynajmniej przynieść coś do jedzenia.

- Wiesz, tutaj w Wirginii jest tak, że gdy ktoś pracuje na budowie, spodziewa się zapłaty i nie musi obłaskawiać szefa jedzeniem.

- Tak - roześmiała się - ale robotnicy budowlani mają chociaż odrobinę wiedzy i doświadczenia. Ja jestem zupełnie zielona. Ale chętnie się wszystkiego nauczę.

- Tylko nie próbuj grać roli pierwszej naiwnej. Mnie na to nie nabierzesz. - Chociaż nie jest to zupełnie pewne, pomyślał.

- Aha, wygadałeś się! - Jackie najwyraźniej drażniła się z nim. - Może w tym i owym jestem całkiem niezła? Jako budowniczy na pewno nie. Na tym nie znam się ani trochę. Ale ty mógłbyś mnie wielu rzeczy nauczyć.

- Skreć tutaj. - Ben nie zamierzał dać się w to wciągnąć. Odeśle ją zaraz po przyjeździe, pomyślał. Spojrzył na gips zakrywający całe przedramię. Był ciężki. Dokuczliwy. Ben zastanawiał się, jak da sobie radę z najprostszymi nawet czynnościami. Wiedział jednak, że szybko się przyzwyczai. Nie mógł dopuścić, by Jackie du Marcel kręciła się wokół niego całymi dniami. Dość już narobiła szkód.

Inna rzecz, że trochę sam był sobie winien. Gdyby bardziej

uważał, gdyby skupił się na pracy, zamiast rozmyślać o słodkich ustach Jackie, wykazałby się na pewno szybszym refleksem. Mógł przecież zeskoczyć z drabiny. A on śnił na jawie o jej pocałunkach. Czy życie niczego go nie nauczyło? Poprzednio złamał rękę, bo myślał o Emmie.

Wspomnienie żony zepchnęło myśli o Jackie w niebyt. Emma była miłością jego życia. Tęsknił za nią każdego dnia. Co pomyślałaby o ponętnej młódce pędzącej szałowym kabrioletem, jakby ściagała się w Indianapolis?

- Hej, szefie. Wszystko w porządku? - Słyszac warkot samochodu, Kevin wyszedł przed dom.

- Połamałem się trochę. Potrwa kilka tygodni, zanim pozbędę się tego. - Ben uniósł do góry zagipsowane ramię. Lewą ręką sięgnął do klamki, nogą otworzył drzwi. Gdy wygramolił się z auta, zauważył, że Jackie stała już za samochodem i sięgała po stojącą na tylnym siedzeniu lodówkę.

- Pora na lunch! - zawołała.

- Ja...

- Wiem, że tęsknisz za pracą, ale musisz coś zjeść. Równie dobrze możesz zjeść to, co przywiozłam.

Wydało mu się, że usłyszał w jej głosie nutki niepewności.

- Chyba mógłbym coś zjeść - powiedział z namysłem.

- Doskonale. Usiądziemy na werandzie, czy raczej w cieniu pod tamtym drzewem?

- To nie jest piknik. Zjemy i ruszamy do roboty.

- Zatem siadamy pod drzewem. - Zdecydowanym krokiem Jackie pomaszerowała do rzucanego przez stary dąb cienia. Rozejrzała się, wypatrując robactwa, i usiadła. W jej kalifornijskim domu stoły i krzesła ustawione były w ogrodzie. We Francji Jean zatrudniał służących. Nigdy przedtem nie jadała, siedząc na ziemi. Spojrzała za siebie. Ben rozmawiał z Kevinem. Po chwili Kevin pokiwał głową, uśmiechnął się do niej i zniknął w domu.

- Oprócz innych twoich zalet jesteś jeszcze potwornie uparta - powiedział Ben.

- Usiądź, proszę. - Jackie uśmiechnęła się. - Należałoby skosić ten trawnik.

- Zgłaszasz się na ochotnika? - spytał Ben, siadając.

- Nie mam o tym zielonego pojęcia. Ale mogę założyć się, że moi bracia je mają. Może udałoby mi się ich przekupić.

- Zdjęła pokrywę z lodówki i położyła na trawie jako stolik. Potem wyjęła pieczone kurczaki, chleb i masło. - Zabrałam tylko napoje bezalkoholowe. Nie mam piwa.

- Nigdy nie pozwalałam pić alkoholu w pracy.

- To bardzo rozsądnie. Ludzie mogliby przesadzić i byłoby niedobrze.

- I bez tego mam dość kłopotów - przyznał.

- Tak mi przykro...

- Jackie - przerwał jej. - Ja wiem, że nie chciałaś tego, co się stało. To był wypadek. Koniec. Przyjąłem twoje przeprosiny... tuziny przeprosin. Nie musisz wciąż ich powtarzać. Prawdę mówiąc, nie chcę tego dłużej słuchać.

- Kiedy to mi naprawdę leży na sercu - powiedziała ze smutkiem. - Chciałabym coś zrobić, naprawić to jakoś.

- Wymyślę coś. - Mogłaby, na przykład, wprowadzić się do niego i spełniać jego zachcianki, gotować mu, pomagać w kąpieli... Och, Boże! Dosyć! skarcił się w myślach. Jak tonący brzytwy, chwycił się myśli o Emmie. Wiedział, że nie wolno mu było o niej zapominać. Jackie jest młodą, zalotną, znudzoną dziewczyną. Emma była jego żoną. Największą miłością jego życia. I nawet zmysłowe marzenia o Jackie wydawały mu się zdradą wobec zmarłej żony.

Sięgnął po kawałek kurczaka i odwrócił głowę ku domowi, ku stojącym w oddali samochodom... Byłe nie patrzeć na Jackie.

Zapadła niezręczna cisza.

- Opowiedz mi, co zamierzasz zrobić z tym domem - poprosiła Jackie.

Uradowany, że znalazł się bezpieczny temat, Ben ochoczo

opowiada! o swoich planach i problemach. O sposobach zdobywania zabytkowych fragmentów wyposażenia domu i produkcji nowych detali.

Jackie słuchała go zafascynowana. Potrafił opowiadać o swojej pracy jak nikt. Sprawiał, że szczerze się tym zainteresowała. Często przerywała mu pytaniami o szczegóły.

- Bardzo chciałabym ci pomagać - powiedziała. - Mogłabym malować... czy robić coś w tym rodzaju.

- Malowałaś już kiedykolwiek?

- Właściwie nie - odparła z wahaniem. - Troszeczkę. Ot, było to takie machanie pędzlem w dół i w górę. Albo wałkiem.

Z przyzwyczajenia Ben chciał sięgnąć po napój prawą ręką. Jackie ubiegła go. Otworzyła puszkę wody sodowej i podała mu.

- Będę się starać. Potrafię być solidna i odpowiedzialna. Możesz zadzwonić do reżyserów, z którymi pracowałam. Potwierdzą to.

Wyobraził sobie, że dzwoni do jakiegoś znakomitego reżysera z Hollywood, by spytać go o opinię na temat umiejętności malarskich Jackie du Marcel, i roześmiał się.

- Mówię poważnie.

- Widzę. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Jeśli chcesz, możesz pokręcić się tu przez kilka dni. Dam ci szansę wykazania się. Ale pamiętaj, ja tu jestem szefem. Ja wydaję polecenia. I nie życzę sobie żadnych dyskusji.

- Zgoda.

Kiedy skończyli jeść, Jackie sprzątnęła resztki posiłku.

- Jak twoja ręka? - spytała.

- Środki przeciwbólowe przestają działać. Zaczyna boleć.

Dotknęła ostrożnie jego palców. Wsunęła swoje pod krawędź gipsu.

- Nie za ciasno? - spytała. Zajrzała mu w oczy. Głęboko. Dostrzegła srebrne kropeczki na szarych tęczęwkach. Poczowała zapach mydła, wody po goleniu i... samego Bena.

- Jackie, odsuń się - szepnął.

- Chciałam tylko sprawdzić, czy z ręką wszystko w porządku - odparła równie cicho. Zwilżyła wargi językiem. Spojrzała na jego usta. Przypomniała sobie żar pocałunków.

Kiedy przesunęła po wargach koniuszkiem języka, Ben poczuł się tak, jakby ogromna pięść uderzyła go prosto w żołądek. Bez namysłu chwycił ją lewą ręką za kark, tuż poniżej linii złotych włosów. Pomalutku przyciągnął ją do siebie. Poczul na policzku ciepło jej oddechu. Widział jej oczy, pełne zdumienia, potem radości. Pochylił się i przywarł ustami do jej warg. Były słodkie. Wsunął język. Mocniej. Ona odpowiedziała tym samym. Niecierpliwie i gorączkowo. Ścisnął lekko wargami jej usta i usłyszał głuchy, rozkoszny jęk.

Jackie przywarła doń całym ciężarem. Jak żywy słup ognia. Ben czuł przenikający go żar. Niemal słyszał łomotanie jej serca. Objął ją mocniej i przycisnął do piersi. Nagle poczuł gwałtowne ukłucie bólu w zranionym nadgarstku. Odsunął się powoli, niechętnie. Przycisnął obolałe ramię do piersi. Nie mógł oderwać od niej oczu. Wyglądała ślicznie. Z roziskrzonymi źrenicami, szeroko uśmiechnięta, z zaróżowionymi policzkami.

- Pora do pracy? - spytała z uśmiechem.

- Tak. - Szybko ruszył w stronę domu. Był zły na siebie. Nie powinien był jej całować. Wakacje miną szybko, Jackie wróci do Kalifornii i o wszystkim zapomni. On tak nie potrafił.

Jackie spoglądała za nim z uwagą. Zdziwiwały ją gwałtowne zmiany jego nastroju. Sama nie miałaby nic przeciw temu, by całe popołudnie spędzić w jego ramionach. Fascynował ją i wprowadzał w zakłopotanie. Niosąc lodówkę do samochodu, usiłowała uporządkować myśli. Na pewno go pociągała. Dowiódł tego pocałunkami. Lecz było coś jeszcze. Właściwie nigdy nie zadał jej żadnego osobistego pytania, jakby próbował wybudować między nimi mur. Nie rozumiała tego.

Życie przekonało ją, że na dłuższą metę ludzie nie przepadali za jej towarzystwem. Matka wybrała jej siostrę. Ojciec zbyt zajęty był własnymi sprawami, by mógł poświęcić jej dużo

czasu. W końcu nawet Jean ją zostawił. Co prawda rozpad ich małżeństwa był skutkiem obustronnego zaniku miłości, ale efekt był ten sam, Jean odszedł. Tak często zostawała sama i bywała porzucana, że w końcu przywykła do tego. Oczekiwała tego. Lecz Ben Davis urzekł ją jak nikt przedtem. Muszę sprawić, by mnie polubił, pomyślała. Sięgnęła do samochodu i podniosła leżący na siedzeniu temblak, porzucony tam przez Bena. Nie chciał go używać. Uśmiechnęła się i poszła do domu.

Bena i Kevina znalazła w kuchni. Siedzieli w kucki przed ścianą, na której wisiał kiedyś zlewozmywak, i dyskutowali żarzcie o jakimś hydraulicznym problemie. Nawet nie dostrzegli jej wejścia. Jackie oparła się o ścianę i obserwowała ich z uwagą. Nie rozumiała właściwie niczego, o czym mówili. Lecz nie przeszkadzało jej to. Wystarczyło, że mogła patrzeć i słuchać.

Hydraulik miał przyjechać następnego dnia i Ben przekazywał Kevinowi szczegółowe wytyczne. Widać było, że ból ręki dokuczał mu i przeszkadzał. Często poruszał nią na boki i nerwowo przebierał palcami. W końcu podniósł się i odwrócił. Dostrzegł Jackie.

- Dokucza ci ręka, prawda? - spytała, odrywając się od ściany.

- Trochę.

- Może powinieneś używać tego, jak kazał lekarz? - Pomačała mu przed nosem temblakiem.

- Kiedy mój kuzyn, Joey, złamał rękę, nosił temblak przez kilka tygodni - powiedział Kevin i uśmiechnął się do Jackie.

- No, dobrze - burknął Ben i posłał Kevinowi ponure spojrzenie. Ten tylko wzruszył ramionami i zabrał się do pracy.

- Pozwól - powiedziała Jackie. Podeszła bliżej i uniosła rękę, by zawiązać na karku Bena tasiemki. Jej twarde piersi napierały na niego, a palce muskały mu skórę na szyi. Ben uparcie wpatrywał się w ścianę ponad jej głową. Jackie także unikała jego spojrzenia. Zauważyła jednak, ile wysiłku wkładała w zachowanie udawanej obojętności.

- Lepiej teraz? - spytała.

- Świetnie - mruknął.

Jackie jeszcze raz wspięła się na palce, by poprawić chustę podtrzymującą zranione ramię.

- Odsuń się - mruknął ponuro.

Jackie uśmiechnęła się i cofnęła o krok.

- Tak lepiej?

- Nie potrzebuję niańki - warknął.

- A czego potrzebujesz, Ben? - spytała.

Kevin parsknął śmiechem, który natychmiast próbował pokryć głośnym chrząknięciem.

Ben chwycił ją za rękę i bez ceregieli wyprowadził z kuchni.

- Same z tobą kłopoty. Jedź do domu, Jackie.

- Nie mogę. Jestem ci potrzebna. Muszę zawieźć cię na następną budowę i przygotować ci obiad.

Zacisnął zęby i pokiwał głową.

- Możesz zawieźć mnie na następną budowę. Obiad ugotuję sobie sam.

- To niemożliwe, dopóki gips zupełnie nie stwardnieje. Przygotuję coś, żebyś miał i na jutro. Potem dasz sobie już radę. Proszę, Ben. Chcę tego. Tak bardzo dręczy mnie poczucie winy, że spowodowałam ten wypadek. Pozwól mi to jakoś odkupić.

- Dobrze. Dość już o tym. Jedziemy teraz na Montgomery Street - zwrócił się do Kevina. - Przyjadę jutro.

- W porządku, szefie - odparł tamten.

Na ganku Ben zatrzymał się i popatrzył na stojące przed domem auta.

- Potrzebna mi półciężarówka - powiedział. - To moje ruchome biuro.

- Nie ma sprawy. Po kabriolet przyjadę później.

- Potrafisz prowadzić półciężarówkę?

- Pewnie! Co w tym trudnego?

Ben jęknął cicho. Z wyraźnym ociąganiem ruszył w stronę samochodu. Dopóki gips nie był jeszcze całkiem twardy, musiał

korzystać z pomocy Jackie. Z półciężarówką na pewno nie dałby sobie rady. Nie był również pewien, czy poradzi sobie z samym sobą.

Dom, który Ben budował przy Montgomery Street, zrobił na Jackie ogromne wrażenie. Był wielki, lecz doskonale wkomponowany w rosnące na posesji stare drzewa. Podczas gdy Ben rozmawiał z brygadziwą, Jackie chodziła po domu, próbując wyobrazić sobie, jak będzie wyglądał po zakończeniu wszystkich robót.

Czas w pracy mija szybko. Zrobiło się już późne popołudnie, gdy Ben zaczął rozglądać się za Jackie. Siedziała na zderzaku samochodu i rozmawiała z jednym z pracowników. Kiedy zauważyła Bena, uśmiechnęła się i szybko wstała.

- Jedziemy dalej? - zawałała.

Ben skinął głową i wszedł do auta.

- Muszę jechać - rzuciła Jackie swemu rozmówcy. - Dzięki za informacje.

- Nie ma sprawy. Do zobaczenia. - Mężczyzna uśmiechnął się i zniknął.

- Kolejna zdobycz? - spytał Ben, gdy Jackie usiadła za kierownicą.

- Kolejna? A kto był pierwszy? Ty? - Jej oczy zalśniły.

- Ja na pewno nie - odparł stanowczo Ben.

- Oczywiście. Dokąd teraz?

- Do domu.

- Nie wiem, gdzie mieszkasz.

- Jedź prosto, aż do świateł. Dalej cię poprowadzę.

Po niespełna dziesięciu minutach zatrzymali się przed domem Bena, stojącym przy niewielkiej, cichej uliczce. Był to nie wyróżniający się niczym budynek, jeden z wielu w tej okolicy. Tylko w ogródku mieniło się barwami morze kwiatów. Wysokie żywopłoty odgradzały go od sąsiednich zabudowań.

- To szeregowiec - powiedziała z lekkim zdziwieniem.

- I co z tego?

- Spodziewałam się czegoś wyjątkowego. Domu, który wszystkimi wysmakowanymi detalami reklamowałby twoje umiejętności potencjalnym klientom.

Ben wzruszył ramionami i wysiadł.

- Kupiliśmy ten dom z Emmą, kiedy zaczynaliśmy wspólne życie. Wtedy nie mieliśmy pieniędzy, żeby budować coś nowego. Potem przyzwyczailiśmy się, polubiliśmy go. - Otworzył drzwi i gestem zaprosił Jackie do środka.

- Ooo. - Tylko tyle powiedziała, gdy zobaczyła małe, ciasne wnętrze. - Którędy do kuchni?

- Tędy. Poszukam jakiejś foliowej torby, żeby okryć nią gips. Muszę wejść pod prysznic. Dasz sobie radę?

- Jasne. Bez problemów.

Ben patrzył za nią z zachwytem. Na miękkie kołysanie bioder, na długie nogi ciasno opięte starymi dżinsami. Westchnął ciężko i ruszył na górę. Przypomniawszy sobie, jak Jackie wiązała mu temblak. Jej delikatny zapach, jędrne piersi napierające na jego tors... Krew szybciej zaczęła krążyć mu w żyłach. Potrzebował teraz zimnego prysznica. Potem zjedzą szybki posiłek i Jackie będzie mogła odjechać. Zostanie wreszcie sam. Tylko on i wspomnienie o Emmie.

A jednak wizja samotnego wieczoru sprawiła mu dziwną przykrość. Przywykł do samotności. Zawsze wieczorami obmyślał plany na następny dzień. Tym razem wcale nie był pewien, czy ma ochotę zostać sam. Może Jackie będzie mogła побыć z nim choć trochę?

Kiedy Ben poszedł na górę, Jackie poczuła, że opuściła ją cała odwaga. Nie miała pojęcia, co przygotować na obiad. W jej domu lodówka pełna była zamrożonych potraw. U Bena nie znalazła niczego podobnego. Tylko popakowane w folię mięso oraz warzywa. I trochę jajek. Tak samo wyglądała na początku lodówka Julianne. Ale Julianne umiała gotować.

Sięgnęła po telefon.

- Witaj, kochanie - usłyszała głos mamy. - Zastanawiałam

się, co porabiałaś przez cały dzień. Myślałam, że wpadniesz na lunch.

- Byłam w domu cioci Mattie. Zdarzył się wypadek. Ben upadł i złamał rękę. Zabrałam go więc do szpitala, a potem woziłam przez całe popołudnie.

- To ładnie z twojej strony.

- Przynajmniej tyle mogłam zrobić... Ten wypadek zdarzył się przeze mnie - wydusiła.

- Rozumiem. - Peggy Hamilton milczała przez moment.

- Gdzie teraz jesteś?

- U Bena w domu. Chciałam ugotować mu obiad. Jego prawa ręka jest zupełnie do niczego.

- Zatem nie powinniśmy oczekiwać cię na obiedzie, prawda?

- Tak. Ale potrzebuję twojej pomocy, mam. Przecież nie mogę podać mu na obiad fasoli z puszki. W domu zwykle podgrzewam sobie mrożonki. Albo jadam na mieście. Ben nie ma w lodówce ani jednego zamrożonego dania. Co ja mam robić?

Peggy zachichotała cicho.

- Poszukaj, czy w którejś szufladzie nie ma zupy w proszku. Przygotuj ją dokładnie według instrukcji na opakowaniu. Potem możesz zrobić omlet.

- Omlet?! -jęknęła przerażona Jackie.

- Czy mam rozumieć, Jackie, że ty w ogóle nie umiesz gotować?

- Tak. Steven zawsze zatrudniał kucharki. Jean też. A ja nigdy nie odczuwałam potrzeby, żeby się czegoś w tej dziedzinie nauczyć.

- Dobry Boże! Cóż ten twój ojciec sobie wyobraża?! Nieważne! Myślę, że Ben ma kilka jajek?

- Ma. Nawet sporo.

- Zapomnij o omlecie. Zrób jajecznicę.

Następnie Peggy Hamilton szczegółowo instruowała córkę, jak przyrządzić zupę z proszku i jajecznicę. W końcu Jackie

uznała, że wie już dość, i rozłączyła się. Ustał też szum prysznic. Miała mało czasu.

Kilka minut później Ben wszedł do kuchni. Jackie stała przy kuchence. Na moment opadły go wspomnienia innej kobiety. Ilekroć wracał z pracy, Emma krzątała się w kuchni, a cały dom pełen był smakowitych aromatów. Jego żona była doskonałą kucharką. Tęsknił za jej potrawami niemal tak jak za nią.

- Och, cześć! - Jackie usłyszała go i odwróciła się gwałtownie. - Usiądź. Za kilka minut będzie gotowe. Mam nadzieję.

- Co to takiego? - Zajrzał do patelni. - Wygląda jak jajecznica.

- Bo to jest jajecznica. Będzie też zupa. Wzięłam włoską, zauważyłam, że masz jej spory zapas. Grzanki są już w tosterze. Możesz podać masło?

Ben bez ruchu wpatrywał się w małą patelnię. Jajecznica i zupa w proszku! To ma być obiad?! Popatrzył na nią zirytowany. Jackie pochylała się nad garnkami w wielkim skupieniu. Prysnęła gdzieś jej zwykła pewność siebie.

- Oczywiście, już je podaję. - Otrząsnął się.

Pięć minut później siedział za stołem i patrzył na swój obiad. Miska zupy i jajecznica, częściowo przypalona. Tylko grzanka wyglądała jako tako. No cóż, to w końcu zasługa opiekacza.

- Może być? - spytała niespokojnie.

- Oczywiście - odparł.

Na twarzy Jackie odmalowała się wyraźna ulga.

- Kamień spadł mi z serca. Nie umiem gotować zbyt dobrze - wyznała.

Przełknął kęs jajecznicę. Sucha, ale da się zjeść, pomyślał.

- Bardzo dobra - powiedział i sięgnął po grzankę.

- To świetnie. - Uśmiech na twarzy Jackie zgasł.

- Co ty gotujesz sobie na co dzień? - spytał kilka minut później. Zupa była rzadka i wodnista, ale lepsza niż przypalone jajka. Grzanka stygła szybko, więc połknął ją w mgnieniu oka. Widać było, że ta dziewczyna nieczęsto gotowała dla mężczyzn.

Z jakiegoś powodu ta myśl poprawiła mu humor.

- Prawdę mówiąc, zwykle jadam poza domem. Albo odgrzewam mrożone dania. Nigdy nie uczyłam się gotowania. Mój ojciec zawsze zatrudniał kucharki.

- Domyślam się, że Jean pokochał cię za wszystkie inne twoje zalety.

Uśmiechnęła się tak, że dookoła wszystko pojaśniało. Ben opuścił z wrażenia widelec. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Wesołą i pełną życia.

- Czy twoja żona dobrze gotowała? - spytała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Emma była wspaniałą kucharką. Wciąż wypróbowywała nowe przepisy. Piekła też bajeczne ciasta. Jej tort czekoladowy zdobył przed kilku laty pierwszą nagrodę w konkursie powiatowym-

- To ona urządziła ten dom, prawda?

- Tak. Bardzo lubiła krzątać się po domu. A ja lubiłem, gdy to robiła.

- Była bardzo szczęśliwa - powiedziała Jackie w zadumie. - Nie jedz tego więcej, Ben. Jajka są przypalone i niesmaczne. Zupa też nie jest najlepsza. Tylko grzanki nadają się do jedzenia. Ale nimi się nie najesz. - Wstała i sięgnęła po telefon.

- Co robisz? - spytał.

- Zamawiam pizzę, bo co? - Stała odwrócona do niego plecami. Lecz ton jej głosu zaalarmował go.

- Obiad jest smaczny, Jackie. Doceniam, że tak napracowałaś się dla mnie. Sam nie dałbym sobie rady.

- Numer telefonu możesz wybrać lewą ręką - odparła, karkując książkę telefoniczną.

- Nie potrzebujemy pizzy. - Ben odsunął się od stołu i wstał. Podszedł, gdy Jackie zaczęła wybierać numer, i nacisnął widełki.

Patrzyła na jego dłonie i mrugała gwałtownie powiekami, żeby powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Ogarnęło ją poczucie klęski. Nie mogła konkurować z doskonałą Emmą. Umiała wydawać pieniądze jak zawodowiec, swobodnie poruszała się po Francuskiej Riwierze, Hollywood i wielu innych miastach całego świata, ale nie miała zielonego pojęcia o prowadzeniu domu.

Ben wyciągnął dłoń i delikatnie obrócił jej głowę ku sobie.

- Jackie, nie zamawiaj pizzy. Obiad był świetny.

- Jesteś wyjątkowo uroczy. - Jej głos drżał nieznacznie. -

Ale nie musisz kłamać, żeby sprawić mi przyjemność. Potrafię wyczuć, kiedy jedzenie jest wstrętne. Nie potrafię gotować, ale mam zmysł smaku. Jajka w niczym nie przypominały tych z restauracji, a zupa była wodnista. Poza tym nawet kilka jajek to dla ciebie za mało. Zadzwoń po pizzę, pozwól. Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodna. - Znów zamrugała powiekami. Tym razem to nie pomogło i wielka łza wolno spłynęła po policzku.

- Zgoda, zrób, jak uważasz. - Ostrożnie stał zdradziecką łzę. - Pizza to jest to. Może chcesz pojechać do restauracji?

- Wolałabym zjeść tutaj, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Potrząsnęła głową. Najchętniej zostałaaby z nim przez całą noc. Lecz nie liczyła na to.

- W porządku. Z czym ma być ta pizza?

- Ze wszystkim, co mają - odwróciła się i otarła mokre rzęsy. - Zanim przyjadą, pozmywam - powiedziała po chwili.

- Posiedź sobie w salonie, poczytaj gazetę... Rób, co zwykleś robić, gdy Emma była w kuchni.

- Zwykle siedziałem tutaj i patrzyłem, jak gotowała. Lubiśmy być razem.

- Och! - Przez moment Jackie poczuła bolesne ukłucie zazdrości o zmarłą kobietę. Ben bardzo kochał swoją żonę. Tak jak Gerald, który zawsze starał się być jak najbliżej mamy. Nawet wtedy, kiedy pracował.

Przez całe życie Jackie nie zaznała czegoś takiego.

- W takim razie usiądź i opowiedz mi o Emmie. - Mówiąc to, zebrała naczynia ze stołu i odkręciła wodę. Wcale nie miała ochoty słuchać opowieści o tym wzorze doskonałości, ale liczyła, że w ten sposób zdoła lepiej poznać i zrozumieć Bena. Wierzyła, że znajdzie klucz do jego serca.

- Wszędzie w domu są jej fotografie... Pokażę ci jedną, gdy będziemy szli do salonu.

- Chciałabym dowiedzieć się, jaka była, a nie, jak wyglądała.
 - Słodka. Łagodna. Miła. Kochała zwierzęta i dzieci. - Ben mówił powoli, jakby starannie ważył każde słowo.

- Czemu nie mieliście dzieci?

- Tak wyszło. Chcieliśmy, ale Emma nigdy nie zaszła w ciążę.

Usłyszała tyle bólu w jego głosie, że natychmiast pożałowała swego pytania.

Ben przechylił głowę i przyglądał się jej. Zranione ramię przyciskał do szerokiej piersi.

- Opowiedz mi trochę o Jackie du Marcel. Jako córka Stevensa Benneta musiałaś mieć fascynujące dzieciństwo.

- Było niezłe. - Jackie wzruszyła ramionami. - Kiedy byłam dzieckiem, nie wiedziałam, że mogłoby być inne.

- A co ciekawego zdarzyło się w twoim życiu ostatnio?
 - ciągnął Ben.

- Nic wielkiego, żadnego trzęsienia ziemi. Tylko trochę błahych spraw. - Rozmowa robiła się niebezpiecznie poważna. Nie podobało się jej to. Lubiła życie wesołe, szybkie i podniecające. Rozmyślania o przeszłości odkładała na starość. Jej motto brzmiało: „Żyj chwilą”.

- Na przykład?

Wahała się, czy mówić dalej.

- Nic takiego. Długo jeszcze będziemy czekać na tę pizzę?

- Powinni być lada moment. - Ben odsunął krzesło i wstał.

- Chodź, pokażę ci zdjęcie Emmy.

Wspaniale! pomyślała z przekąsem. Chciała, by skupił uwagę na niej, a on proponuje jej oglądanie podobizny żony. Mężczyźni potrafią czasem być strasznie tępi. Choć gdyby ktoś ją spytał, musiałaby przyznać, że była ciekawa.

Zatrzymali się przed dużą fotografią wiszącą na ścianie, Miła blondynka uśmiechała się nieśmiało do obiektywu.

- Była bardzo ładna - powiedziała Jackie cicho.

- Zawsze tak uważałem. Od pierwszej chwili gdy poznaliśmy się, w czwartej klasie, wiedziałem, że będzie moja.

- Żartujesz! Wiedziałeś to w wieku dziewięciu lat?! Ja nawet nie pamiętam dzieci, z którymi chodziłam do szkoły.

- Nie dziwi mnie to - wycodził. - Przypuszczam, że dużo podróżowałaś. Jak chyba większość ludzi z Kalifornii. Nie utrzymujecie ze sobą kontaktów.

- Inaczej niż ci, którzy całe życie spędzają w jednym mieście? Nie nudzi cię to?

- Nie. Podoba mi się tutaj. Mam tu wielu przyjaciół. Moja siostra mieszka z rodziną niecałe dziesięć minut stąd.

- Nie masz wrażenia, że się dusisz?

Ben pokręcił przecząco głową i z rękami skrzyżowanymi na piersi oparł się o ścianę.

- A powinienem? - rzucił.

- Nie wiem. Nigdy nie mieszkałam tak długo w jednym miejscu.

- Dlaczego?

- Szybko się nudziłam.

- Nieustanne przeprowadzki miały ukoić tę nudę, tak?

- Właściwie to nie była nuda. Raczej niepokój i zniecierpliwienie.

- Jak długo zamierzasz zostać tutaj?

- Przynajmniej do października, do ślubu Julianne.

- A potem?

- Potem pojedę, gdzie oczy poniosą. - Z prawdziwą ulgą usłyszała warkot samochodu przed domem. Nie chciała rozmawiać o wyjeździe. Przecież dopiero co poznała Bena. Lecz tak właśnie wyglądało całe jej życie. I z roku na rok ciążyło jej to coraz bardziej. Pragnęła odnaleźć takie miejsce na ziemi, które mogłaby nazwać domem. Chciałaby znaleźć zadowolenie z życia jak jej mama. I miłość, jak Julianne.

Obawiała się jednak, że to nigdy nie nastąpi.

Chciała zapłacić za pizzę, lecz Ben jej na to nie pozwolił. Zwykle nikt nie protestował, gdy płaciła. A ona miała wtedy wrażenie, że choć troszeczkę jest komuś potrzebna.

- Jeśli chcesz, możemy zjeść na dworze - powiedział Ben. Z trudem niósł pudełko z pizzą w lewej ręce. - Słońce już zachodzi, będzie wreszcie trochę chłodniej.

- Świetnie. Wezmę coś do picia. Chcesz piwo?

- Nie. Łykałem niedawno tabletki przeciwbólowe. W lodówce jest dzbanek z mrożoną herbatą.

- Zanim tu przyjechałam, nie sądziłam, że ludzie mogą pić tyle mrożonej herbaty. Mama pija właściwie tylko ją.

Ogrodowy stolik stał w cieniu drzew. Kiedy usiedli, Ben pomachał do sąsiadów zza płotu. Zaciekawieni gipsem na jego ręce, wypytywali o szczegóły. Ben opowiedział o wypadku, taktownie przemilczając, kto był winowajcą.

- Dzięki, że mnie nie wydałeś - powiedziała Jackie kilka minut później.

- Przecież nie zrobiłaś tego umyślnie. Poza tym bardziej interesowało ich chyba to, kim jesteś i czemu jemy razem kolację - rzucił cierpko.

- A często ci się to zdarza?

- Nieczęsto - burknął. Czyżby czuł się skrepowany?

- Ładnie tu - powiedziała. Pizza była już prawie zjedzona i Jackie, popijając mrożoną herbatę, rozglądała się wokół. Trawnik był starannie przystrzyżony. Pełne kwiatów klomby mieniły się kolorami.

- A jaki jest twój dom w Malibu? - spytał.

- Bardzo nowoczesny. Wszędzie dużo szkła. Stoi blisko plaży, a ocean niemal wlewa się do środka. A wieczorami mogę oglądać urzekające zachody słońca. Ale to w końcu tylko budynek.

- Gdzie zatem jest twój dom? Wciąż we Francji?

Jackie w zadumie przyglądała się szklance. Kostki lodu dźwięczały cichutko.

- Tak naprawdę to nigdzie. Moje miejsce jest w Malibu... jak sądzę. Steven nie mieszka już w domu, w którym spędziłam dzieciństwo. U mamy nigdy nie bywałam, aż do teraz. Posiad-

łość, w której mieszkaliśmy z Jeanem, została sprzedana. Ale uwielbiam Kalifornię... i to jest właśnie mój dom - zakończyła z optymizmem w głosie. Za nic nie chciała, by ten mężczyzna zaczął jej współczuć!

- Ben? - Sprzed frontowych drzwi rozległ się męski głos i dźwięk dzwonka.

Ben wstał i poszedł w stronę domu. Jackie z przyjemnością nadstawiała policzki na chłodne podmuchy wiatru.

- Jackie, to Kevin. Przyprowadził twój samochód. Znajomy podrzuci go z powrotem. Chcesz, żeby wskazali ci drogę do domu? - Ben stał w otwartych drzwiach kuchennych. Nie podszedł do niej.

- Chętnie. - Odstawiła szklankę. Przywołała uśmiech na twarz i ruszyła do wyjścia. Nie chciał, żeby została. Czyż mógł okazać to wyraźniej? - Dzięki za obiad. - Zarzuciła torebkę na ramię. - Zrewanżuję się kiedyś.

- Nie ma potrzeby. - Odprowadził ją na ganek.

- Dziękuję za przyprowadzenie samochodu. - Jackie uśmiechnęła się do Kevina.

- Nie ma za co. To była wielka frajda. Dobrze, że zostawiłaś kluczyki w stacyjce. Mam odwieźć cię pod dom? Mój znajomy może pojechać za nami.

- Jasne, czemu nie. Cześć, Ben. - Pomachała mu dłonią, lecz unikała jego wzroku.

Ben spoglądał za odjeżdżającymi. Jackie powiedziała coś do Kevina, a ten roześmiał się głośno. Ben zacisnął wargi. Stanowili ładną parę. Oboje młodzi, beztroscy i bez zobowiązań. Ben poczuł nagle gwałtowne ukłucie zazdrości. A przecież nie powinien być zazdrosny o Kevina, skoro uznał, że on sam jest dla Jackie stanowczo za stary. Ona żyła w zupełnie innym świecie.

Wolno wszedł do pustego domu. Ta kobieta już niedługo wyjedzie z Charlottesville, a jego dom był tutaj. Nie umiał wyobrazić sobie życia gdzie indziej.

Zatrzymał się przed fotografią Emmy. Powiódł palcem po

łagodnie zarysowanym policzku. Poczł tylko zimno szkła. Mięło już pięć lat. Nadal jednak tęsknił za nią. Ale czuł, że ból osłabł nieco. Zrozumiał, że czas pozbyć się go zupełnie. Życie trwa, świat idzie naprzód.

Jackie podziękowała Kevinowi, wymówiła się od zaproszenia na drinka i stanęła na cichej uliczce. Słońce, jak ognista kula, wisiało nisko nad horyzontem. Niebo mieniło się wszystkimi odcieniami różu. Nadchodził zmierzch. Przez kilka dni Ben na pewno nie będzie biegał, pomyślała. Usiadła na huśtawce na werandzie. Rozmyślała o przyszłości. Zwiedziła już cały świat, wszystko widziała. Mieszkała w najwspanialszych zakątkach ziemi. Wszędzie otaczały ją rzesze przyjaciół. Aż tu nagle poczuła się samotna i opuszczona. Zapragnęła odnaleźć swoje miejsce, z którego nie wyjechałaby już nigdy. I kogoś, z kim mogłaby dzielić życie. I miłość. Taką, jaka połączyła Bena i Emmę.

Ale żona Bena już nie żyła. Najwyższy czas, by się wreszcie otrząsnął. By dostrzegł żywą kobietę tuż obok siebie. On tymczasem traktował ją z chłodną kurtuazją. No, może z wyjątkiem pocałunków. Te na pewno nie były kurtuazyjne. Lecz nic z nich nie wynikało. Zapropnowała mu romans, a on odmówił. Co teraz? Jej ojciec nigdy nie znalazł miłości i radości. Czyżby jej groziło to samo? Posmutniała.

Zerwała się i pobiegła do domu. Dopadła telefonu.

- Co robiłaś przez cały dzień? - usłyszała głos Kari. - Myślałam, że będziesz tutaj, kiedy wrócę.

- Miałam taki zamiar, ale pojechałam zobaczyć, co dzieje się w domu cioci Mattie. I wydarzył się wypadek. Jeden z mężczyzn złamał rękę, więc zawiozłam go do szpitala. Potem jeździłam z nim całe popołudnie. A ty co porabiałaś?

- Ślęczałam nad głupią pracą domową. Mama kazała mi odrobić lekcje, zanim pójdę pograć. Teraz siedzę nad matką. Tatusz powiada, że muszę być prymuską, żeby podtrzymać rodzinną tradycję.

- Jak to dobrze, że nie wie, jak ja radziłam sobie w szkole.
- Jackie zachichotała cicho. - Honor rodziny był zagrożony.
 - Nie byłaś taka zdolna jak Julianne?
 - Julianne była zdolna? - Jeszcze jedna niespodzianka. Wciąż okazywało się, że niewiele wie o własnej siostrze. Powinny były dorastać razem.
 - No pewnie. Dostawała same najlepsze stopnie. Staram się ją naśladować i nawet nieźle mi idzie. Mama jest ze mnie dumna. Tak przynajmniej stale powtarza. Czasami myślę, że mnie podpuszcza, ale miło mi się tego słucha.
 - Ja myślę! - Jackie uświadomiła sobie nagle, że przez całe życie nikt nie powiedział jej, że jest z niej dumny. Wiedziała, że ojciec kochał ją... na swój sposób. Był jednak zbyt zajęty sobą, by interesować się szczegółowo życiem córki. I dopiero po przyjeździe do Charlottesville zrozumiała, jak bardzo mama starała się być przy niej. Choćby listownie czy telefonicznie.
 - Czy ty też byłaś w szkole taka idealna? Jeśli nie, to teraz będę naśladować ciebie - zaproponowała Kari.
 - Możesz spróbować, mała. Byłam całkiem niezła. Ale nigdy nie chodziłam tak długo do jednej szkoły jak ty. Jeździłam tam, gdzie Steven kręcił swoje filmy.
 - To Jackie - powiedziała Kari do kogoś. - Muszę już kończyć. Mama mówi, że matka nie odrobi się sama. Już jej daję słuchawkę.
 - Halo, kochanie.
 - Cześć, mamó.
 - Jak udał się obiad?
 - To był koszmar! Wyobraź sobie, że nie umiałam nawet usmażyć jajecznicy.
 - A zupa?
 - Wydawało mi się, że ściśle trzymam się przepisu, a wyszła wodnista lura. Przynajmniej grzanka była niezła.
- Peggy wybuchnęła śmiechem.
- Zamówiliśmy pizzę.

- Dobrze i to.
- Ale mało oryginalne.
- Jeśli zechcesz, mogę nauczyć cię tego i owego - powiedziała Peggy nieśmiało.
- Sama nie wiem. Prawdopodobnie kiedy wyjadę i tak nie będzie mi to potrzebne. Poza tym i tak nie mogę równać się z...
- Równać się z kim?
- Mniejsza z tym. - Jackie pokręciła głową. Naprawdę to powiedziała?! - Może wpadnę jutro po południu na krótką lekcję. Zrobimy coś bardzo prostego.
- Dzieciaki ucieszą się z twojej wizyty.
- Po prostu potrzebny im czwarty zawodnik. Może zabrałabym ich na lody i na zakupy? Wpadnę po południu.
- Zatem do zobaczenia, kochanie.

Jackie rozłączyła się, podniesiona na duchu. Poznanie Bena Davisa nie zmieniło celu jej przyjazdu. Kolejne popołudnie spędzi z mamą i rodziną. Było gdzieś jednak miejsce i dla niej.

Tej nocy Jackie nie mogła zasnąć. Długo walczyła z kłębiącymi się w jej głowie myślami. Mimo to jednak wstała bardzo wcześnie. Ubrała się i zeszała do kuchni. Przygotowała poranną kawę i z filiżanką w dłoni stanęła w oknie. Na trawie i na różnych krzewach perliła się rosa. Wtem zobaczyła Bena. W sportowym stroju, lśniący od potu, przebiegł wzdłuż ogrodzenia. Nie zwolnił nawet na sekundę.

Serce podskoczyło jej do gardła. Nie spodziewała się go ujrzeć. Był zbyt daleko, by mogła stwierdzić, czy wypatrywał jej w ogródku. Może nawet był rozczarowany jej nieobecnością? Psiakrew!

Z trudem powstrzymała gwałtowną ochotę wskoczenia do samochodu i pojechania do Bena. Zmusiła się do spokojnego zjedzenia śniadania. Przejrzała lokalną gazetę. Teraz kolej na jego ruch, pomyślała.

Telefon zadzwonił, nim skończyła czytać gazetę.

- Słucham?

- Jackie? -I znów serce próbowało rozsadzić jej pierś. Jedno słowo, lecz ten głos rozpoznała natychmiast.

- Cześć - odrzekła.

- Zbudziłem cię?

- Nie. Właśnie kończę śniadanie.

- Zastanawiałem się, czemu nie widziałem cię dziś rano w ogródku.

- Och! - Zakręciło się jej w głowie. Więc jednak rozglądał się za nią. Nie wiedziała, co powiedzieć. Tego, że nie wyszła, bo nie spodziewała się go, wyznać przecież nie mogła. - Te róże, które ścięłam wczoraj, jeszcze nie zwiędły.

- Rozumiem.

- Jak twoja ręka?

- Całkiem dobrze.

- Cieszę się.

Zapadła cisza.

- Zadzwoń, by prosić cię o przysługę - powiedział po chwili Ben.

- Proszę bardzo. Co takiego?

- Jak wiesz, jestem trochę bezradny. Próbowałem się ogolić, ale nie mogę zgąć nadgarstka... A lewą ręką nie potrafię, i już. Czy mogłabyś mi pomóc?

- Chcesz, żebym przyjechała cię ogolić? - Po plecach przebiegły jej niepokojące dreszcze.

- Pomyślałem, że mogłabyś... Ale jeśli jest to dla ciebie kłopotliwe...

- Nie, chętnie to zrobię. Już jadę.

- Pamiętasz, jak do mnie dojechać?

- Chyba tak. To tylko kilka przecznic. Będę za pięć minut.

I rzeczywiście. Nie minęło pięć minut, gdy naciskała przycisk dzwonka u jego drzwi.

Gdy Ben stanął w progu, Jackie nie mogła oderwać od niego oczu. Miał na sobie wyblakłe džinsy z odpiętym guzikiem. Mu-

skulame ramiona, płaski, umięśniony brzuch i szeroką klatkę piersiową pokrywała ciemna opalenizna. Połowa twarzy ginęła pod warstwą piany do golenia.

- Nie wyschnie? - zapytała i uśmiechnęła się. Widok jego ciała rozpalał ją.

- Jeśli nawet, możesz nałożyć nową warstwę. Ale chyba nie trzeba. Wejź.

Poprowadził ją na górę, do łazienki. Powietrze wciąż jeszcze pełne było pary po kąpieli. Pachniało mydłem i szamponem. Wilgotny ręcznik leżał na podłodze obok wanny. Ben przyglądał się Jackie z rozbawieniem. Lewą ręką podał jej maszynkę do golenia.

Ujęła ją ostrożnie. Kiedy znalazła się blisko niego, opuściła ją nagle zwykłą pewnością siebie. Była naprawdę szczęśliwa, że poprosił ją o przysługę, lecz poczuła, że sytuacja zaczęła ją trochę przerastać.

- Będziesz musiał na czymś usiąść. - Jackie modliła się w duchu, by jej głos zabrzmiał normalnie.

- Oczywiście. - Usiadł na muszli klozetowej. Odkręciła kran i zwilżyła ostrze maszynki. Odetchnęła głęboko i odwróciła się do Bena. Spojrzał jej w oczy, a ona wyciągnęła rękę.

- Chyba będzie ci wygodniej, jeśli staniesz bliżej - powiedział. Rozsunął kolana i przyciągnął ją do siebie.

Wsparała się o jego ramię. Mocno ścisnęła golarzkę i powoli przesunęła ostrzem po policzku Bena. W gęstej pianie ukazał się pasek lśniącej skóry. Pociągnęła ostrzem po raz drugi. Odwróciła się, by opłukać maszynkę. I odetchnąć. A Ben ani na moment nie odrywał oczu od jej twarzy. Robiło się jej coraz bardziej gorąco, a serce biło coraz mocniej.

- Zamknij oczy - rozkazała Benowi. - Nie mogę się skoncentrować.

Usłuchał i uśmiechnął się.

- Nie śmiej się. Boję się, że cię skaleczę.

Ben natychmiast spowaźniał.

Zapadło milczenie. Słysząc było jedynie cichy chrzęst ostrza sunącego po zaroście. I szum wody spłukującej mydło.

- Dalej, śmiało! - ponaglił, gdy Jackie zabrała się do golenia szyi pod brodą.

Z trudem przełknęła ślinę. Bała się, że go skaleczy. Czuła krew pulsującą w tętnicy. Zapagnęła nagle dotknąć go ustami.

Wreszcie skończyła. Odetchnęła głęboko. Nawet nie zauważyła, że dotychczas wstrzymywała oddech.

- Zrobione! - powiedziała z dumą.

- Dobra robota. - Ben przeciągnął dłonią po policzkach i zmył z twarzy resztki piany.

- Płyn po goleniu? - spytała.

Otworzył szafkę i podał jej buteleczkę.

Nalała trochę płynu na dłoń, roztarła drugą i zbliżyła ręce do jego policzków. Ben czekał nieruchomo z rozłożonymi szeroko ramionami. A Jackie marzyła, że zamkną się one wokół niej, przytulą. Że poczuje na ustach jego wargi...

- Dzięki. - Cofnął się o krok. - Skończę się ubierać.

- Na mnie nie licz - rzuciła żartobliwym tonem. Nerwy miała napięte jak postronki. Jej ciało reagowało na każdy oddech Bena, na każde jego drgnienie. Nigdy w życiu nie zdarzyło się jej coś podobnego.

- Mam dziś dużo pracy - mruknął, wychodząc.

Umyła ręce. Potem podniosła z podłogi ręcznik i powiesiła go na wieszaku. Rozejrzała się po raz ostatni i wyszła.

Ben wciągał właśnie na siebie koszulkę.

- Mogę zawieźć cię do pracy - zaproponowała.

- Chyba sam sobie poradzę. Jeżeli ze mną pojedziesz, utkniesz tam na cały dzień.

Nie miałyby nic przeciw temu. Niestety, miała już plany na popołudnie, a nie chciała zawieść rodzeństwa.

- Jeszcze tylko jedno - powiedział Ben nieśmiało.

- Zawiązać ci sznurowadła przy butach?

- Co? Ach, nie. Nie to miałem na myśli. Ale skoro nalegasz. ..

- Zatem zrobię to także. Co jeszcze?

- Spodnie.

Miała zapiąć mu džinsy tak ciasne, jakby były namalowane wprost na jego nagiej skórze?!

Odważnie uniosła głowę i posłała mu olśniewający uśmiech.

- Nie ma sprawy, marynarzu.

Wierzchem dłoni dotknęła gładkiej skóry jego brzucha. Delikatnej i gorącej. A może to tylko jej własny żar rozpałał dłonie? Wolałaby rozsuwać suwak, a nie zapinać guzik. Przemogła się jednak. Wcisnęła guzik w dziurkę i szybko cofnęła rękę. Jakby wyciągała je z ogniska.

Lecz tak naprawdę to ona sama była jednym wielkim płomieniem. Twarz pałała jej rumieńcem, w żyłach tętniła krew. Pragnęła więcej. Dużo więcej, niż mogła od Bena oczekiwać. I zupełnie nie wiedziała, czy mogła zrobić cokolwiek, by to zmienić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ben odprowadził Jackie na podjazd. Potem wsiadł do półciężarówki i odjechał do pracy. Tam nic mu z mojej strony nie grozi, pomyślała, patrząc za znikającym za rogiem samochodem. Wsiadła do kabrioletu i ruszyła w drogę do mamy. Z każdym dniem swobodniej poruszała się po Charlottesville. Niedługo poczuje się tu jak u siebie.

Ptaki ćwierkały w koronach dębów. Słońce stało jeszcze nisko, lecz już zapowiadał się kolejny skwarne dzień. Zaparkowała samochód w gęstym cieniu i ruszyła w kierunku kuchennych drzwi. Od razu zorientowała się, że dzieciaki poszły już do szkoły. Było zbyt cicho.

- Witaj, kochanie. - Peggy szeroko otworzyła drzwi.

- Cześć, mamó. - Jackie pocałowała ją w policzek. - Masz kawę?

- Ale tylko parzoną po turecku. Nie z ekspresu, jak lubisz.

- Może być po turecku. - Weszły do kuchni.

- Przyjechałaś na lekcję gotowania? - spytała Peggy, napełniając filiżanki aromatycznym napojem.

- Jeśli masz trochę czasu, chętnie skorzystam z twojego doświadczenia. Umarłabyś, gdybyś zobaczyła, co zrobiłam z jajecznicą. Wydawało mi się, że postępuję dokładnie według wytycznych. Ale kiedy wyłożyłam „to” na talerze, wiedziałam, że będzie to potrawa zupełnie niejadalna.

- Jestem pewna, że Ben docenił twoje starania.

- Był bardzo uprzejmy. - Jackie wbiła wzrok w filiżankę.

- Większość mężczyzn mówi, co myśli. Nawet nie silą się na uprzejmość. Co chciałabyś nauczyć się przyrządzać?

- Stek z ziemniakami. Kiedy będę miała całkowitą pewność, że odwiedzą mnie tylko zaproszeni goście, wtedy zaskoczę ich za pomocą twoich przepisów.

- Będziesz notować? - Peggy wybuchnęła śmiechem.

- Rety! Czuję się tak, jakbym znów znalazła się w szkole.

- Taaak... Kari wspomniała, że znalazła nowy wzór do naśladowania.

- Mam nadzieję, że nie mnie. - Jackie ze śmiechem potrząsnęła głową. - Powiedziałam jej przecież, że byłam zwykłą, przeciętną uczennicą. Julianne jest znacznie lepszym wzorem.

- Myślę, że obie jesteście doskonałe. - Spojrzenie Peggy pełne było miłości.

- Dziękuję, mam. - Niespodziewana pochwała bardzo ujęła Jackie.

- Może z wyjątkiem gotowania. Nawiasem mówiąc, czyniłaś dobry wybór. Mężczyźni przepadają za stekami. Zakładam, że zaczniesz od tego, że poprosisz rzeźnika, by wykroił ci porządne kotlety.

Jackie słuchała uważnie. Mama ze szczegółami wyjaśniała jej sposób przygotowywania i przyrządzania steków oraz pieczenia ziemniaków. Potem zasugerowała jeszcze kilka przystawek. Kiedy wspomniała o deserze, Jackie zaprotestowała gwałtownie.

- Nie mam zamiaru niczego piec! Kupię coś w cukierni, może szarlotkę...

- Mam wielki żal do twojego ojca, że nie uczył cię gotowania - powiedziała Peggy. - Każdy powinien wziąć choć kilka lekcji.

- Jestem pewna, że nigdy nawet przez myśl mu to nie przeszło - mruknęła Jackie. Popatrzyła na matkę spod oka. - Nawet nie stwarzał pozorów, że interesuje go to, co robię, czy czego się uczę. Dziwię się, że w ogóle zgodził się opiekować mną po naszym rozwodzie.

- Zgodził się?! O czym ty mówisz? Twój ojciec upierał się

przy tym, nalegał. Chciał zabrać was obie, ale nie ustąpiłam. W końcu też miałam jakieś prawa. Domagałam się, żebyście obie zostały ze mną... Wreszcie zgodziliśmy się, by każde z nas zabrało jedną z córek. Nawet nie przypuszczałam, że Steven praktycznie zerwie wszelkie kontakty z Julianne i ze mną. Że tym samym utrudni mi widywanie się z tobą. Gdybym była w stanie przewidzieć, jak potoczy się życie, postąpiłabym zupełnie inaczej.

- Czy on chciał zabrać właśnie mnie?

- Kiedy jeszcze mieszkaliśmy razem, nie odstępowałam go nawet na krok. Wciąż chodziłaś za nim, żądając, by opowiadał ci, jak to jest być wielką gwiazdą kina. Byłaś jego ukochaną córką. Faworyzował cię, chociaż mówił o was „dwa groszki w jednym strąku”. Uwielbiał, gdy ubierałam was w jednakowe ubranka. Ale to ty byłaś jego oczkiem w głowie. Przepadał za twoją pewnością siebie i śmiałością. Nie mogę uwierzyć, iż uważałaś, że on łaskawie zgodził się cię zabrać. Toczyliśmy o ciebie zażarty bój.

- Nigdy o tym nie wiedziałam. - Jackie w oszołomieniu potrząsała głową. Przez całe życie była przekonana, że matce zależało na tym, by Steven wziął ją do siebie. Gdyby wiedziała... - Rozwód to dla dzieci straszne przeżycie - powiedziała.

- Dla rodziców też - dodała Peggy. - Lecz wszelkie zło kiedyś się kończy. - Uśmiechnęła się. - Jestem taka szczęśliwa, że przyjechałaś. Czy myślałaś kiedyś o zamieszkaniu w Charlottesville? Tak naprawdę nic cię w Malibu nie trzyma, prawda? Jeśli jeszcze Julianne zamieszka w Kalifornii, nie zniosę tego. Pomyśl o tym, dobrze?

- Dzięki, mamó. Nie wiem. Będę musiała to wszystko przemyśleć. Nigdy nie czułaś się znudzona życiem tutaj? Nie jest to w końcu szczególnie duże miasto.

- Ale uwielbiam je. Poza tym pochodzę z Roanoke, które nie było wiele większe. Oczywiście, tuż po przyjeździe tutaj czułam się troszkę dziwnie. Z biegiem lat jednak zapuściłam

korzenie i teraz już za nic nie wyjechałabym stąd. Cóż w końcu takiego można zrobić w wielkich miastach, czego nie mogłabym robić tutaj?

- Jak to: co? - Jackie obrzuciła ją pełnym oburzenia wzrokiem. - Mnóstwo rzeczy.

- Na przykład?

- Bo ja wiem... Można chodzić na przyjęcia i wernisaże, do teatrów, na zakupy.

- Uniwersytet dostarcza miastu tak wielu wydarzeń kulturalnych, że nie czuję się pokrzywdzona. Dobrych sklepów w okolicy także nie brakuje. Bywamy na przyjęciach u przyjaciół i sami je wydajemy od czasu do czasu. - Peggy uśmiechnęła się. - Musisz wymyślić coś innego.

- Życie tu jest strasznie monotonne.

- Dla mnie jest pełne harmonii.

- Harmonii... - Jackie westchnęła ciężko. Być może tego właśnie brakowało jej w życiu.

- No, chodź, pomożesz mi dzisiaj trochę. Sprawdzę, czy potrafisz zająć się domem.

- Ależ mam, do tego mogę wynająć ludzi - zaprotestowała Jackie.

- Nawet jeśli stać cię na wynajęcie kogoś, warto umieć wykonać tę pracę samemu - powiedziała Peggy i zaprowadziła Jackie do pokoju chłopców. Wrażenie było straszne. Istne pobojowisko. Peggy energicznie ruszyła naprzód. Schylała się po leżące na podłodze części garderoby i rzucała je w kierunku łazienki.

- Zwykle zmuszam ich, żeby sprząтали po sobie. Zwłaszcza żeby wrzucali ubrania do kosza na brudną bieliznę. Ale na dzisiaj zaplanowałam pranie. I nie zamierzam pominąć połowy ich rzeczy tylko dlatego, że zostawili je na podłodze.

Pod wodzą Peggy rażno zabrały się do pracy. Odkurzanie, zamiatanie, wycieranie i pranie dały Jackie dużo czasu na rozmyślanie. Wyobrażała sobie, że jest gospodynią domową i nie ma nic

innego do roboty... Przecież to można oszaleć! Stale i wciąż te same czynności. Dzień za dniem, miesiąc za miesiącem.

Koło południa dom lśnił czystością.

- Robisz to wszystko codziennie? - spytała Jackie między jednym a drugim kęsem sałatki z kurczaka.

- Nie. - Peggy roześmiała się. - Nie częściej niż raz w tygodniu.

- Co w takim razie wypełnia ci resztę czasu?

- Działam w kilku komisjach rady miejskiej i w parafii. A kiedy dzieciaki wrócą do domu, nie mam czasu się nudzić.

- Żona Bena całymi dniami zajmowała się domem, ale oni nie mieli dzieci.

- On jest żonaty?

- Nie. Żona zmarła kilka lat temu. A on wciąż mieszka w tym samym domu. Zastanawiałam się, co ona robiła całymi dniami. W końcu jeden mężczyzna nie może chyba być aż tak absorbujący.

- Może lubiła szyć albo haftować? Pewnie uprawiała kwiaty lub piekła ciasta?

- Wygrała kiedyś powiatowy konkurs na tort. Ben był z niej bardzo dumny. - Jackie nie mogła się pozbyć uczucia rozczulenia. Z niej nikt nigdy nie był dumny.

Peggy nie odezwała się. Lecz wyraz jej twarzy dał córce wiele do myślenia.

- Lubisz Bena Davisa?

- Tak - odparła Jackie.

- Jest chyba dużo starszy od ciebie, prawda?

- To tylko przyjaciel, mamó. Jest starszy ode mnie o kilka lat.

- Chyba dziesięć, może nawet piętnaście.

- Nic się nie martw, on doskonale o tym pamięta. I robi wszystko, żebym i ja nie zapomniała. - Jackie zamilkła na chwilę. Potem uśmiechnęła się szeroko. - Ale zrobię, co w mojej mocy, żeby to zmienić.

Powrót chłopców ze szkoły przypominał najazd Hunów. Biegiem wpadli do domu i głośno zażądali jedzenia. Z hukiem rzucili na podłogę tornistry i jeden przez drugiego próbowali opowiedzieć wydarzenia całego dnia. Dwadzieścia minut później dołączyła do nich Kari.

- Wybieram się na zakupy. Czy ktoś ma ochotę pojechać ze mną? Skoro jesteście tacy głodni, moglibyśmy pójść na lody, czy coś takiego - powiedziała Jackie.

Odpowiedział jej chóralny okrzyk radości. Szybko wybiegli z domu, kłócąc się zajadle, kto będzie siedział na miejscu obok kierowcy.

- Czy ty wiesz, co robisz? - spytała Peggy, gdy w kuchni zrobiło się cicho.

- Tak mi się początkowo wydawało, ale teraz nie jestem tego już taka pewna. - Jackie uściśnęła mamę. - Jakoś sobie poradzę. Wrócimy na obiad.

Pospieszyła za dziećmi. Na przednim fotelu siedział Andy. Jeff i Kari zapinali właśnie pasy bezpieczeństwa i spierali się żartem, kto zajmie miejsce obok kierowcy w drodze powrotnej.

- Fajne to auto. Ale twój mustang fajniejszy. Opowiedz o nim coś jeszcze - poprosił Jeff.

Jackie sądziła, że wszyscy już mają dość opowieści o jej samochodzie. Okazało się jednak, że była w błędzie. Potem opowiadała o Francji. Nawet kiedy już jedli lody, rodzeństwo nie przestawało zasypywać jej pytaniami.

Potem poszli na zakupy. Dzieci co krok spotykały koleżanki i kolegów ze szkoły. Nawoływali się, zatrzymywali na krótkie rozmowy. W pewnym momencie Kari przyprowadziła grupę koleżanek, by pochwalić się siostrą, sławną gwiazdą filmową.

Gdy znaleźli się w sklepie sportowym, chłopcy prawie oszaleli. Rzucili się do oglądania najnowszych albumów i pism o baseballu. Z zapałem dyskutowali ze sprzedawcą o wynikach i statystykach, o wadach i zaletach zawodników i drużyn. Albumy traktowali z niemal nabożną czcią.

- Chcielibyście je mieć? - spytała Jackie.

Spojrzeni na nią błyszczącymi oczami, potem popatrzyli po sobie. Na koniec Jeff pokręcił głową.

- Są bardzo drogie, Jackie - powiedział.

- Kupię je. Po jednym dla każdego.

Jackie oczywiście mogła sobie na to pozwolić, ale cena jednak ją zaskoczyła.

- Skoro tak, to czy mogłabym dostać nową grę telewizyjną? - spytała nieśmiało Kari.

- Oczywiście. Nie wiedziałam, że grywasz w takie gry.

- Czasami. Bardzo to lubię, ale zawsze brak mi czasu.

- No to chodźmy, zobaczmy, co tam mają.

Potem odbyli jeszcze długą przejażdżkę ulicami, przy których mieszkali szkolni koledzy chłopców. Po drodze minęli dom Bena. Na podjeździe Jackie zauważyła jego pościelony fotel. Pomyślała, że mogłaby zaproponować mu stek z pieczonymi ziemniakami.

- Chcecie teraz zjeść obiad? - spytała Peggy, gdy weszli do kuchni.

- Ja na pewno. - Jackie rzuciła torebkę na krzesło. - Mogę w czymś pomóc?

- Możesz nakryć do stołu. Przestań! - Peggy ostro fuknęła na podkradającego marchewkę Andy'ego. - Zaczekaj na obiad. Teraz idźcie na górę i włożcie czyste ubrania. Wszyscy!

- Oj, mamó.

- Wynocha!

Zaróżowiona z emocji Kari pokazała mamie nową grę.

- Wygląda wspaniale. - Peggy zerknęła na Jackie. - Może jednak pograsz w nią wieczorem, kiedy już odrobisz lekcje.

- Może choć jeden raz, przed obiadem? - jęknęła Kari.

- Najpierw lekcje. Idź, przywitaj się z ojcem, a potem biegnij na górę i przebierz się. Obiad będzie na stole już za kilka minut.

Kiedy wszyscy zebrali się przy stole, Gerald zmówił modlitwę i uśmiechnął się do Peggy.

- Wszystkie potrawy wyglądają wspaniale - powiedział.

Jackie schyliła głowę, by ukryć uśmiech. Gerald mówił tak każdego dnia. Codziennie też, po posiłku, chwalił potrawy. Było to dla Jackie zachowanie niecodzienne i niezwykle wzruszające zarazem.

- Jak minął dzień? - spytał Gerald.

Chłopcy, jeden przez drugiego, zaczęli opowiadać o nowych nabytkach. Gerald spojrzał pytająco na żonę. Peggy uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Jackie zrobiło się nagle nieswojo. Czyżby postąpiła niewłaściwie?

- A ja dostałam nową grę, tatusiu - dodała Kari.

- Wspaniale, córeczko. Może pokażecie mi swoje prezenty po obiedzie.

- Gdy odrobiecie lekcje - wtrąciła Peggy.

Dzieciaki jęknęły głośno, co Gerald skwitował śmiechem. Wyglądało na to, że nie była to pierwsza taka rozmowa.

Podczas posiłku Jackie pogrążona była w myślach. Gościła w Charlottesville już od tygodnia. Z wyjątkiem poprzedniego dnia, który spędziła z Benem, zawsze jadała obiady z rodziną. Ciągłe jednak czuła się w ich towarzystwie trochę skępowana. Obca. Nie dlatego, że ją odpychali. Po prostu sprawy i ludzie, o których rozmawiali, były dla niej zupełnie nie znane.

Zastanawiała się, jak też Ben poradził sobie z obiadem. Gdyby umiała gotować i nie skompromitowała się tak okropnie poprzedniego dnia, mogłaby zaproponować, że coś mu upichci. Zapragnęła znaleźć się blisko niego. Dowiedzieć się, jak minął mu dzień, usłyszeć jego głos. Ale nie mogła przecież wyjść zaraz po posiłku. Mamie na pewno byłoby przykro. Każdego dnia po obiedzie Gerald spędzał trochę czasu z żoną. Rozmawiali o tym, co zdarzyło się tego dnia, snuli plany na przyszłość. Takie rozmowy cementowały ich związek.

Jackie zatęskniła nagle za czymś podobnym.

Z Benem u swego boku.

Do domu siostry dotarła już po dziewiątej. Szeroko pootwie-

rała wszystkie drzwi i okna, by wywietrzyć całodniowy zaduch. Włączyła ekspres do kawy i spojrzała na zegar. Zastanawiała się, czy mimo późnej pory nie zadzwonić do Bena. Zwykle nie przejmowała się takimi głupstwami, nie rozważała, czy coś wypada, czy nie. Lecz w przypadku Bena było inaczej. Kiedy kawa była już gotowa, podjęła decyzję. Sprawdzi tylko, co u niego słychać.

Długo nikt nie podnosił słuchawki. Już miała się rozłączyć, gdy nagle się odezwał.

- Halo? - Miał niewyraźny i przytłumiony głos.
- Ben, to ty?
- Tak.
- Tu Jackie. Dzwonię, żeby spytać, jak się miewasz.
- Wszystko w porządku - odparł po chwili milczenia.
- Co zjadłeś na obiad?
- Kupiłem kilka hamburgerów.

Coś dziwnego wyczuła w jego głosie.

- Złamanie dokucza ci, tak? - spytała.
- Teraz nie.
- Och.

Znów zapadła cisza.

- Po powrocie do domu łyknąłem środki przeciwbólowe
- powiedział cicho.
- Dużo? Masz dziwny głos.
- Spałem, gdy zadzwoniłaś.
- Coś mi się zdaje, że pracowałeś dziś zbyt ciężko.
- Poradziłem sobie.
- Tak, właśnie. Ale przecież lekarz kazał ci się oszczędzać.
- Nie wbiłem dzisiaj ani jednego gwoźdźca.
- Głowę dam, że robiłeś inne rzeczy, których nie powinieneś był robić. Koniecznie potrzebny ci jest opiekun.
- Zgłaszasz się na ochotnika?
- Na to wygląda. Jutro zawiozę cię do pracy i jak żandarm będę pilnować, żebyś się nie przemęczał.

- Już od dawna nie jestem małym chłopcem. Nie potrzebuję niańki.

Stanął jej przed oczami jak żywy. Faktycznie, ani trochę nie przypominał małego chłopca. Gwałtownie potrząsnęła głową, by odegnać tłoczące się myśli.

- Nie będę niańką. Raczej... osobistą asystentką. Będziesz mi tylko mówił, co mam robić.

- Sam dam sobie radę.

- Pewnie. Ale po co ten upór. Chyba przyda ci się asystentka? Przyjadę z samego rana, żeby pomóc ci przy goleniu. Potem będę twoim kierowcą. I radziłabym zrezygnować z porannego biegania.

- Zbyteczna uwaga. Jeśli ręka będzie mnie rwała tak jak dzisiaj, bieganie w ogóle nie wchodzi w rachubę.

- Powinnam być dzisiaj z tobą. Przepraszam.

- Daj spokój. Naprawdę umiem zadbać o siebie. Poza tym wydawało mi się, że przyjechałaś, by lepiej poznać swoją mamę. Czy spędziłaś z nią cały dzisiejszy dzień?

- Tak. I dowiedziałam się kilku interesujących rzeczy.

- Na przykład?

- Zawsze sądziłam, że zostałam z ojcem jakby przypadkiem! A dziś dowiedziałam się, że on bardzo o to zabiegał. Mama też pragnęła mnie zatrzymać. Właściwie walczyli o prawo opieki nade mną.

- Nigdy przedtem na to nie wpadłaś?

- Nie.

- Jak wpłynęło to na twoje samopoczucie?

- To bardzo miłe dowiedzieć się, że ojciec chciał mieć mnie przy sobie.

- Jestem przekonany, że bardzo cię kochał.

- Może... Julianne miała dzieciństwo zupełnie inne niż ja. Wiesz, w normalnej rodzinie... Matka, ojciec, bracia, siostra. Ja miałam tylko tatę. A i to nie zawsze, Steven często był poza domem.

- Taaak, nie zazdroszczę ci. Sławny ojciec wciąż podróżujący po świecie, małżeństwo z czarującym Francuzem.

- Kto ci powiedział, że Jean był czarujący?

- Nie potrafię wyobrazić sobie ciebie u boku kogoś, kto nie jest wspaniały, podniecający, czerpiący z życia pełnymi garściami.

- Ile tabletek połknąłeś?

- Chyba trochę więcej, niż napisano na opakowaniu.

- Wygląda mi na to, że stanowczo za dużo. Jean jest uroczym i przystojnym mężczyzną. Ale wcale nie uważam, żebyś wyglądał choć trochę gorzej od niego. - Była pewna, że nikt nie wygląda lepiej niż Ben.

Zapadła cisza.

- Ben?

- Słucham?

- Czy zdarza się, że czujesz się samotny?

- Czasami.

- Dlaczego nie ożeniłeś się ponownie?

- Nie zamierzam ponownie się żenić.

- Nigdy?

- Nigdy.

- Dlaczego? Sądziłam, że byłeś z Emmą szczęśliwy.

- Właśnie dlatego. Nie chcę po raz kolejny zostać sam. To boli miliony razy bardziej niż złamana ręka. I nie mija po ośmiu tygodniach.

- Nie chcesz chyba zostać sam do końca życia.

- A ty?

Jackie zawahała się. Zanim przyjechała do Charlottesville, w ogóle nie myślała o powtórny zamążpójściu. Rozstanie z Jeanem było dla niej osobistą klęską. Chciała cieszyć się życiem, zapomnieć. Kiedy jednak zobaczyła rodzinę mamy, zatęskniła za domem. Pełnym miłości i czułości.

- Nie wiem - odparła zamyślona.

- Po pięciu sekundach i tak zmienisz zdanie.

- Teraz ty jesteś cyniczny. Wyobrażam sobie, że twoje małżeństwo z Emmą było podobne do związku mojej mamy z Geraldem. Zastanawiam się, jak możesz żyć samotnie, zaznawszy takiej miłości?

- Jak każdy bogaty, nadęty dzieciak, wtykasz nos w nie swoje sprawy. Nie chcę już nigdy nikogo pokochać, nie chcę nawet związać się z nikim emocjonalnie. Gdyby bliska mi osoba odeszła albo umarła, nie zniósłbym tego. Jestem szczęśliwy z tym, co mam.

- Ciągłe tęsknisz za Emmą?

- Tak. I zawsze będę.

- Umarła pięć lat temu.

- I co z tego? Znałem ją ponad dwadzieścia lat. A teraz miałbym ją zapomnieć?! Tylko dlatego, że nie żyje?

- Nie. Ale powinieneś żyć dalej. Spróbować znaleźć szczęście.

- Jestem szczęśliwy. Odpowiada mi to, co mam.

- Jasne! Jak choćby to, że ktoś obcy musi pomagać ci przy goleniu.

- Nie jesteś taka obca - szepnął.

- Nie, nie jestem, prawda? - Serce podskoczyło jej do gardła. - Do zobaczenia rano. - Szybko odłożyła słuchawkę. Rozmowa potoczyła się zupełnie inaczej, niż oczekiwała. Ale przynajmniej upewniła się, że Ben w ogóle nie chciał nawet myśleć o małżeństwie.

Ona też. Wystarczyłby jej pocałunek.

Ben odłożył słuchawkę i potarł policzek. Ta dziewczyna świętego przywiódłaby do zbrodni, pomyślał. Pora do łóżka. Po zażyciu pigułek usnął na kanapie przed telewizorem. Teraz groziło mu, że zaśnie na krześle.

Sięgnął po leżącą na stole torbę i poszedł na górę. Gdzie on miał rozum?! Dlaczego zgodził się, by następnego dnia Jackie znów przyjechała go ogolić? To na pewno przez te tabletki.

Przecież kupił elektryczną maszynkę do golenia! Na samo wspomnienie wczorajszego ranka zadygotał. Kiedy stała między jego rozsuniętymi udami, kiedy przesuwiała powolnymi ruchami ostrze po jego policzkach, omal nie oszalał. Nigdy przedtem nie przypuszczał, że golenie może być takie podniecające.

Przyznać musiał, że pomoc w podwożeniu go na poszczególne budowy była niezwykle przydatna. Nadgarstek bolał go okropnie. Wieczorem było jeszcze gorzej. Był praworęczny i przez cały dzień instynktownie, raz po raz, wykonywał chorą ręką jakieś ruchy.

Przymknął oczy. Jeszcze gorzej. Znow zobaczył Jackie. Spróbował przywołać obraz Emmy. Jednak pożądanie, które budziła w nim Jackie du Marcel, było...

- Cholera! - warknął. Zwalił się na łóżko i zasnął kamienym snem.

Znowu będzie upał, pomyślała Jackie. Krzątała się wśród szaf i szuflad Julianne. Uznała, że skoro Ben nie zamierzał dać jej żadnej pracy na budowie, nie musi znowu wbijać się w dżin-sy. Z zadowoleniem wybrała więc skąpą koszulkę i szorty. Może długie, opalone nogi podziałają na Bena? Zrezygnowała także ze stanika. Zbyt było gorąco, by jeszcze utrudniać sobie oddychanie. Poza tym bawełniany podkoszulek był dostatecznie gruby, by sprostać wymaganiom skromności. Upięła wysoko włosy, żeby nie przeszkadzały podczas pracy. Zrobiła makijaż i nasmarowała twarz kremem z filtrem przeciwsłonecznym.

Nic nadzwyczajnego, pomyślała, stojąc przed lustrem. Wydało się jej przez moment, że zobaczyła Julianne, i uśmiechnęła się. Kto wie, może Bena skusi skromna i pracowita sąsiadka?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jackie zostawiła samochód na ulicy przed domem Bena, żeby nie blokować wyjazdu półciężarówce. Była pewna, że będzie im potrzebna.

Ben otworzył drzwi, nim jeszcze przebrzmiał dźwięk dzwonka. W oczach miał ni to lęk, ni rozbawienie.

- Wielki Boże, wyglądasz jak podłotek. Gdzie podziały się twoje barwy wojenne? Chcesz, żeby mnie wsadzili do więzienia za uwodzenie nieletniej?

Jackie uśmiechnęła się. Z rozczarowaniem zauważyła, że tego dnia Ben miał na sobie i dżinsy, i bawełniany podkoszulek. Zastanawiała się, czy nie powinna zdjąć go z niego przy goleniu, i zarumieniła się jak piwonია.

- Będę uwodzona? To brzmi interesująco. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek mi się to zdarzyło.

Uśmiechami skwitowali ten żart.

- Zabrałaś jeszcze jakieś ubrania? - spytał, zamykając drzwi.

- Zanosi się na potworny upał. A ponieważ nie zamierzam pracować, pomyślałam, że należy mi się trochę wygody.

- Właśnie w tym problem. Moi ludzie zupełnie potracą głowy i całą robotę diabli wezmą.

Jackie wybuchnęła śmiechem.

- I tak ci nie wierzę, ale dziękuję. - Ruszyła ku schodom.
- Od razu poczułam się pewniej.

- Jasne. Zupełnie jakbyś potrzebowała wsparcia.

Jackie zatrzymała się w połowie schodów i zmierzyła Bena groźnym spojrzeniem.

- A cóż to ma znaczyć? - spytała.

Wzruszył ramionami i poszedł za nią. Ani na chwilę nie odrywał od niej wzroku. Zbliżał się jak myśliwy do ofiary. Zatrzymał się o stopień niżej.

- Nie brakuje ci pewności siebie. Nie musisz się przebierać. Wyglądasz świetnie. To właśnie miałem na myśli. A ty sądziłaś, że co?

- Nie wiem. - Dotknęła jego policzka. Pod palcami poczuła łaskotanie zarostu. Ben chwycił ją za rękę.

- A to po co? - spytał.

Roześmiała się. Był uroczy.

- Sprawdzam, ile dzisiaj czeka mnie roboty. - Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Sprawiasz kłopoty, a ja ich naprawdę nie potrzebuję.

- Ależ jestem tutaj, żeby ci pomóc. - Schyliła się i musnęła ustami jego wargi. - Mmm, przyjemnie - mruknęła.

- Co?

- Przekonałam się, że to bardzo podniecające całować nie ogolonego mężczyznę. - Prowokowała go dalej. Z pochyloną głową czekała na odpowiedź. Doskonale wiedziała, że igra z ogniem, lecz nie zważała na to.

- Nie brak ci doświadczenia, prawda?

- Trochę go mam. - Wzruszyła ramionami. - Twoich kobiet nigdy to nie podniecało?

- Jakich kobiet?

Jackie wyprostowała się. Uśmiech z wolna zniknął z jej twarzy.

- Kobiet, z którymi sypiałeś. Nigdy nie podniecały cię ich pocałunki o poranku, przed wstaniem z łóżka? - Czuła gwałtowne łomotanie serca. Pragnęła, by Ben chwycił ją w ramiona, całował, pieścił. Ogolony, czy nie, to bez znaczenia. Pragnęła go.

- Jakie kobiety? Była tylko jedna. Aż do teraz.

- Co? - zdumiała się. Nie zrozumiała, co miał na myśli.

Chwyił ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Pora ruszać - powiedział. - Kupiłem elektryczną maszynkę do golenia. Jeśli nie masz nic przeciw temu, spróbuję ogolić się sam. Lewą ręką.

- Chwileczkę! Żądam wyjaśnień.

- Wyjaśnień? Kupiłem elektryczną golarkę i zamierzam spróbować ogolić się lewą ręką. Co w tym niezrozumiałego?

- To rozumiem. Co to miało znaczyć, że nie było kobiet w twoim życiu, aż do teraz? - Wbiła obcasy w podłogę i zatrzymała się gwałtownie. Ben również stanął, lecz nie patrzył na nią. Widziała tylko jego gwałtownie zaciskające się szczęki.

- Nie możesz mówić takich rzeczy, a potem odmawiać wyjaśnień - oburzyła się Jackie.

- Dla kogoś z tak olbrzymim doświadczeniem wszystko powinno być oczywiste.

- No cóż... Ale nie jest.

- To naprawdę nie twój interes. - Ben wbił wzrok w sufit.

- W takim razie w ogóle nie powinienes być tego mówić.

Nic nie rozumiem.

- Emma była jedyną kobietą, która całowała mnie, zanim się ogoliłem. Dopóki ty nie zrobiłaś tego przed chwilą. - Odwrócił się gwałtownie i wbił w nią gniewne spojrzenie.

Jackie przyglądała się mu z zachwytem. Pod ciasną koszulką rysowały się potężne mięśnie. Twarz pokrywała głęboka opalenizna. Wiedziała, że już nigdy nie zapomni tego widoku, jak i rozpalających krew pocałunków. Sama tylko obecność Bena wprawiała ją w drżenie. Pragnęła go.

A on wciąż był wierny żonie. Nawet po jej śmierci.

Jakżeż oni musieli się kochać!

- Ona umarła pięć lat temu - szepnęła.

- Tak. - Odwrócił się i skierował do łazienki.

- W jaki sposób... -zamilkła. To naprawdę nie był jej interes.

- Dosyć, ani słowa więcej. - Twarz nabiegła mu krwią,

a serce Jackie zamarło z przerażenia. Podreptała za nim przez sypialnię, do łazienki. Czuła pustkę w głowie. Nie mogła pojąć, że ktoś taki jak on może być wierny żonie wiele lat po jej śmierci i nie zamierza ponownie się ożenić. Wybrał niezwykle samotne życie.

Nie potrafiła się z tym pogodzić.

Pragnęła sprawić, by był znów szczęśliwy, dać mu radość i miłość. A przy okazji upomnieć się o odrobinę dla siebie. Nie potrafiła zrozumieć, czemu właśnie jego pragnęła tak bardzo. Człowieka, który chyba nawet za nią specjalnie nie przepadał. Skąd tak wielka potrzeba obdarowania go radością i miłością?

Miłością? Nagle poczuła zawstydzenie. Chodziło w końcu raczej o kilka tygodni przyjemności dla nich obojga. Nie ufała miłości. Matka ją przecież kochała, lecz i tak oddała ojcu. I mimo upływu czasu Jackie wciąż czuła tamten żal i ból.

Kiedy poznała Jeana, była pewna, że to miłość. Lecz uczucie zwiędło bardzo szybko. To samo może zdarzyć się i z Benem. O tym jednak nie chciała myśleć. Bała się, że okaże się podobna do ojca. Że, jak on, nie potrafi z nikim związać się na dłużej.

Ben szybko maszerował do łazienki. Tylko od czasu do czasu zerkał na nią przez ramię. Ty idioto! wymyślał sobie w duchu. Jak mogłeś wyznać wszystko tej małej?! Takich jak ty ona zjada na śniadanie. Przypadkowe kontakty seksualne są częścią jej życia. Tak jak wyśmiewanie wszystkich i wszystkiego.

- Ochlapałeś wczoraj całą łazienkę pianką. Dziś ja ją nałożę, zgoda? - spytała Jackie.

- Zgoda. - Usiadł i czujnie wodził za nią oczami. Nie zanośliło się jednak na to, że Jackie zaraz wybuchnie śmiechem. Rozprowadzała piankę po policzkach i szyi, starannie unikając jego wzroku. Opłukała ręce, wzięła maszynkę do golega i odwróciła się do Bena. A on wciąż czekał, kiedy zacznie się z niego śmiać.

Rozsunął nogi, położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie. Uświadomił sobie, że Emma nigdy go nie goliła.

Właściwie to nikt nigdy go nie golił. A Jackie zachowywała się tak, jakby to było coś tak zwyczajnego jak wiązanie sznurowadeł małemu dziecku. Czuł jej odurzający zapach. Widział zaróżowione policzki i pociemniałe oczy.

Wcale nie żartował tego ranka. Wyglądała na rówieśnicę Kari. Tyle że olśniewająco piękną. Ben dobrze jednak wiedział, że nie była słodką panienką. Cierpką, podniecającą, doświadczoną i... ale nie słodką.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że opowiedział jej to wszystko. Widział, jak to nią wstrząsnęło. W jej świecie mężczyźni i kobiety prawdopodobnie odwiedzali swoje łóżka jak restauracje. On nigdy nie pragnął nikogo oprócz Emmy.

Aż do tej chwili.

Tylko czemu, u licha, właśnie ona tak bardzo go podniecała?! W niczym nie przypominała kobiet, które znał dotąd. Onieśmiewała go trochę. Ale lubił rozmawiać z nią, całować ją... Marzyło mu się więcej. Może powinienem skorzystać z okazji? pomyślał. Emma nie chciałaby chyba, żeby umartwiał się całe życie. Był pewien, że byłaby zadowolona, gdyby znalazł sobie inną kobietę.

Ale nie tak młoda jak Jackie. Chociaż... Wyraźnie przecież powiedziała, że nie chce żadnych poważnych związków. Może by tak więc skorzystać z jej propozycji?

Jackie w skupieniu przesuwiała ostrze po jego twarzy.

- Gotowe! - zawołała po chwili. - I nawet nie poderżnęłam ci gardła. - Wysunęła się z jego objęć. Ben wyraźnie poczuł, że odetchnęła głęboko. A więc ona też... A zatem pora na mój ruch, pomyślał.

Zwilżyła dłonie płynem po goleniu i zbliżyła się. Ben objął ją i zamknął w uścisku. Spojrzała mu w oczy. W jego wzroku wyczytała obawę i pożądanie.

Zamykał ją w ramionach coraz mocniej. Przycisnął do siebie, schylił się i pocałował.

Jackie nie wahała się ani chwili. Przywarła do niego całym

ciałem, bez żenady, bez ociągania. Wiedziała, czego chce, i zmierzała ku temu najkrótszą drogą.

Ciało Bena przeszył dreszcz. Pragnął Jackie. Zagipsowaną ręką przyciskał jej kruche ciało, a drugą gładził je delikatnie. Dotarł do krawędzi szortów. Jedwabistość jej skóry zdumiała go. Przesunął dłoń w górę. Ze zdumieniem stwierdził, że Jackie nie nosi staniczka. Odsunął się odrobinę. Tyle tylko, by jego dłoń zmieściła się między ich ciałami. Tuż pod cienką bawełną odnalazł twardą sutkę. Zatoczył palcem kilka kręgów. Aż dotknął wyprężonego jak skała czubeczka.

Z głębi krtani Jackie wydobył się cichy jęk rozkoszy. Serce waliło mu w piersi coraz mocniej. Pożądał jej. Pragnął widzieć ją pod sobą, nagą, rozpaloną żądzami. Chciał widzieć jej oczy zachodzące mgłą rozkoszy, gdy będzie dobiegać kresu... razem z nim.

Czuł na sobie jej ręce. Wszędzie. We włosach, na ramionach, plecach. Gdy unióśł głowę, by zaczerpnąć powietrza, Jackie wsunęła mu rękę pod koszulkę. Było to jak dotknięcie ognia, jak wstrząs elektryczny. I czuł, że ogarnia go niepowstrzymany płomień. Gdy Jackie ujęła w palce jego sutkę, oszalał. Spróbował wyrwać się. Lecz ona nie ustawała, całowała go i pieściła.

Gwałtownym szarpnięciem ściągnął z siebie koszulkę. Przez chwilę szarpał gniewnie, gdy zaczepiła o gips. Jackie przygryzła dolną wargę i pomogła mu. Potem objęła go i przywarła doń całym ciałem.

- Ty też - szepnął. Odnalazł brzeg bluzeczki i zerwał ją z niej. Jackie była tylko w szortach i tenisówkach.

- Pragnę cię - wydusiła, trąc piersią o jego tors. - Nie przedstawaj teraz! - Uniosła głowę, czekając na kolejny pocałunek.

- I ja ciebie pragnę. - To była prawda. Unióśł ją, aż ból przeniknął zranioną rękę. Dwadzieścia kroków i znaleźli się przy łóżku. Ostrożnie ułożył ją na materacu, a Jackie wyciągnęła ku niemu ramiona. Uśmiechała się. Jej oczy lśniły radością i pożądaniem.

- Jesteś pewna, Jackie? - Położył się obok niej. Jego ręka odbywała nieustającą podróż po jej ciele.

- Tak, tak, tak.

Ben uniósł się na łokciu. Przyglądał się jej opaleniznie. Nigdzie nie dostrzegł nawet śladu po opalaczu.

- Opalasz się nago? - spytał. Wodził delikatnie palcami po jej piersi. Patrzył, jak nabrzmiała sutka podnosi się i twardnieje jeszcze bardziej.

- Toplast na Riwierze - jęknęła cicho. Poprawiła się na materacu i sięgnęła dłonią do jego sutki. Powtarzała jego ruchy, dotykała i głaskała. Delikatnie podrapała ją końcem paznokcia.

Ben gwałtownie wciągnął powietrze. Nic już nie mogło go powstrzymać. Pochylił się i pocałował Jackie. Mocno i namiętnie. Jego ręka nie ustawała ani na moment. Pomalutku wcisnął palce pod gumkę szortów. Sunął ręką wzdłuż brzucha, koło pępka, aż do samego centrum jej kobiecości.

- Płone! - Obsypała go pocałunkami. Wierciła się pod nim, pocierała piersiami o jego tors. Całym ciałem wychodziła naprzeciw jego palcom.

Chwyliła za pasek jego dżinsów. Przez chwilę szarpała się z guzikiem.

- Zdejmij - wysapała.

Wstał pośpiesznie. Nie odrywając od niej oczu, ściągnął buty i zabrał się za spodnie. Gdyby przewidział, że wyląduje z Jackie w łóżku, czekałby na nią zawinięty tylko w ręcznik. Żeby nie tracić czasu. Ale skąd miał wiedzieć?!

Jackie uniosła biodra i zsunęła szorty. Odrzuciła je energicznym kopnięciem. Potem buty. Leżąc na plecach z ugiętym kolanem, przyglądała mu się z uśmiechem.

- Rety! To wszystko dla mnie?! - szepnęła, gdy ujrzała jego nagie ciało.

Ben poczuł miłe ukłucie dumy. Ale po chwili zawahał się. Nie wolno przecież zapominać o antykoncepcji. Wszak oboje powiedzieli, że nie zamierzają wiązać się na długo.

- Masz jakieś zabezpieczenie? - spytał. - Ja nie mam nic.
- Łykam pigułki. Wracaj do łóżka, Ben.

Powinien był spodziewać się czegoś takiego. Lecz za późno już było na rozważania. Kiedy ścisnął wargami jej sutkę, kiedy pociągnął ją lekko, Jackie wygięła się w łuk. Chwyliła głowę Bena i przycisnęła ją do siebie. Jej biodra kołysały się, jakby szukały sposobu pozbycia się rozsadzających je żądz.

Gdy z równą starannością Ben zajął się drugą piersią, Jackie jęknęła. Czuł wyraźnie walenie jej serca i gorąco skóry.

- Teraz, proszę! - wykrzyknęła.

Opuszczał się niżej, bardzo wolno i ostrożnie. Jackie była taka krucha i delikatna. Bał się, że ją rozgniecie. Lecz wtedy otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

- Cudownie - wyszeptwała.

Rozsunął szerzej jej uda, a ona ochoczo wyszła mu naprzeciw. Gdy osiągnął kres drogi, zastygł w bezruchu. Przez chwilę leżeli w milczeniu, patrząc sobie nawzajem w oczy.

Lecz przecież bezruch nie mógł trwać wiecznie. Po chwili pędzili już wspólnym rytmem. Szybciej i szybciej, jak ich oszalałe serca. Jackie zarzuciła Benowi ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie. Ich usta zwarły się w namiętym pocałunku. Ben uniósł głowę, by spojrzeć jej w twarz. Poczł konwulsje szarpające jej ciałem. Zaraz potem i on dotarł do krańca i dysząc ciężko, opadł na nią. Zacisnął powieki. Jeszcze nigdy w życiu nie doświadczył czegoś tak niezwykłego. Pragnął na zawsze zachować to przeżycie w pamięci. Jackie pocałowała go i przytuliła mocno. Z trudem łapała oddech pod jego ciężarem, lecz za nic nie wypuściłaby go z objęć. Dostarczył jej rozkoszy, jakiej nie zaznała z żadnym innym mężczyzną. Nie w ten sposób. W słoneczny dzień, przy odstłoniętych zasłonach.

I choć wiedziała, że byli tylko parą ludzi owładniętych pożądaniem, czułość wypełniła jej duszę. Może i na miłość przyjdzie czas? pomyślała.

Odegnęła tę myśl. Oboje przecież oświadczyli, że nie wcho-

dzą w grę żadne poważne uczucia. Mimo to długo jeszcze wyobraźnia podsuwała jej nieprawdopodobne obrazy. Ich wspólnej, wypełnionej miłością przyszłości.

Prysnął sen na jawie. Jak tu myśleć o wspólnym życiu, gdy absolutnie nie była kobietą, jakiej Ben potrzebował. Nie potrafiła gotować ani wyszywać. Nie umiałyby prowadzić domu. Nie wiedziała nawet, jak to jest, gdy żyje się w jednym miejscu dłużej niż kilka lat. Miałyby spędzić resztę życia w Charlottesville?

Pocałunek przerwał jej rozmyślenia.

- Było cudownie - szepnęła. Tak było. A co będzie, czas pokaże.

- Lepiej niż cudownie - mruknął Ben wprost do jej ucha. Delikatnie przesunął po nim koniuszkiem języka.

- Znacznie lepiej.

- Dobrze? - Ben uniósł się na zdrowym ramieniu.

- Doskonale. - Pogłaskała go po twarzy. - Odpłynęłabym gdzieś w dal, gdybyś nie leżał na mnie.

- Może odpłynąłbym wraz z tobą.

Zadzwonił telefon.

Ben mruknął pod nosem coś nieparlamentarnego, zsunął się z Jackie i przetoczył po łóżku.

- Davis - rzucił do mikrofonu. Odwrócił się i popatrzył na Jackie. A ona, w przypływie niespodziewanego zawstydzenia, naciągnęła na siebie prześcieradło. Z fragmentów rozmowy rozumiała, że któryś z pracowników Bena zranił się przy pracy. Poczwała wyrzuty sumienia. W końcu miała przecież Benowi pomagać.

Wygramoliła się z łóżka, pozbierała ubranie i poszła do łazienki. Gdy wróciła po kilku minutach, Ben skończył właśnie rozmowę i siedział nieruchomo.

- Muszę pojechać na budowę przy Montgomery Street - powiedział.

- Jestem gotowa. Mogę prowadzić. Zaczekam na dole.

- Będę za pięć minut.

Jackie zeszła na dół z głową pełną kłębiących się myśli. Ten mężczyzna fascynował ją coraz bardziej. Jak nikt przedtem. Czuła, że było to coś więcej niż fizyczne pożądanie. A może tylko chciała, by tak właśnie było? Wiedziała, że nie potrafi dorównać kobiecie, którą Ben kiedyś poślubił. Lecz może jednak...

Zeszła z ganku prosto w słoneczny blask. Dzień był piękny, bezwietrzny i bezchmurny. Wydawało się, że nawet ptaki pochowały się przed upałem.

- Jesteś gotowa? - spytał Ben, zatrzaszkując drzwi.

- Oczywiście, szefie. - Jackie w skupieniu przyglądała się półciężarówce. Była nie patrzeć mu w oczy.

Rzucił jej kluczyki, otworzył drzwiczki i czekał. Przypomniały się jej nieskazitelne maniery Geralda. Mężczyźni w tych stronach nadal traktowali kobiety, jakby żyły po to, by je kochano.

Niebawem dojechali na miejsce.

- Długo to potrwa? - spytała. - Mam zaczekać tutaj?

- Ugotujesz się. Wejdz do środka. Tam jest trochę chłodniej. - Zmierzył ją wzrokiem. - Cholera! Miałem ci dać jakąś koszulę.

- Ależ nie martw się. - Uśmiechnęła się łobuzersko. - Przecież mówiłam ci, że chciałam, by było mi chłodniej.

- Mogłabyś pomyśleć o mnie - burknął. - Ilekroć spojrzę na ciebie, robi mi się gorąco.

Jackie wybuchnęła śmiechem. Nim Ben zdążył wysiąść, by otworzyć jej drzwi, wyskoczyła z auta.

- Prowadź, szefie. Twoja wierna asystentka jest tuż przy tobie.

- To będzie dzień! Tędy.

Przez całe przedpołudnie Jackie nie odstępowała Bena na krok. Starła się być pomocna. Kiedy weszli do domu, Ben wsadził jej na głowę kapelusz. Na nic zdały się protesty. Wy-

starczyło, że spojrział na nią groźnie, a natychmiast położyła uszy po sobie. Raz po raz, bezskutecznie, usiłowała coś zrobić, by to wielkie nakrycie głowy nie opadło jej na oczy.

Okaleczenia pracownika, który spadł z rusztowania, nie były zbyt groźne. Jednak Ben odesłał go do szpitala i zabronił wracać do pracy bez zgody lekarzy.

Potem sprawdził ostatnie dostawy. Wręczył Jackie telefon komórkowy i kazał zadzwonić do hurtownika z zapytaniem, kiedy przywiezie resztę zamówienia. Dokładnie kontrolował postęp robót, rozmawiał z każdym robotnikiem.

Kilka razy Jackie zauważyła ścigające ją zdziwione spojrzenia. Zignorowała je. Zwykle nie pozostawała mężczyznom dłużna. Tym razem jednak, nie wiadomo czemu, powstrzymała się. Może dlatego, że Ben nie lubił flirtowania i zalotów?

Przez cały czas nie mogła zapomnieć wydarzeń tego poranka. Stale wodziła oczami za Benem. Podziwiała jego wspaniałą sylwetkę i wspominała gorące pocałunki.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że traci dla niego głowę. A na to nie mogła sobie pozwolić.

Kiedy Ben zajęty był sprawdzaniem instalacji elektrycznej, Jackie zatelefonowała do mamy. Żeby opowiedzieć jej, co będzie robić przez cały dzień.

- A może wpadlibyście dziś wieczorem na kolację? - zaproponowała Peggy.

- A gdybym tak to ja zaprosiła was wszystkich? Powinnaś, mamó, odpocząć czasem od gotowania. Strasznie dziś gorąco. Nie ma sensu prażyć się w kuchni. Może pójdziemy do restauracji, o której Gerald wczoraj opowiadał. Mogłabyś zadzwonić tam i zamówić stolik? A ja porozmawiam z Benem.

- Oczywiście, kochanie. Poproszę Geralda, żeby zadzwonił. Może umówimy się na siódmą?

- Doskonale. Do zobaczenia.

Wyłączyła telefon i rozejrzała się w poszukiwaniu Bena. Był na piętrze. Nadal kontrolował wykonaną dzień wcześniej insta-

lację elektryczną. Lada moment spodziewany był na budowie inspektor powiatowy.

Choć było to chyba niemożliwe, zrobiło się jej jeszcze bardziej gorąco. Jak oni mogą pracować? pomyślała. Zwinęła brzeg koszulki i związała ją w duży węzeł między piersiami. W poszukiwaniu ochłody odsłaniała tyle nagiej skóry, ile tylko mogła. Ben powinien był ustawić tu wentylatory, pomyślała.

Wachlując się zawzięcie deseczką do notatek, spacerowała po domu. Próbowwała wyobrazić sobie, jak będą kiedyś wyglądać poszczególne pomieszczenia. Zastanawiała się, czy umiałaby zaprojektować wystrój tak wielkiego domu. Uśmiechnęła się do mijanych mężczyzn, nie zwalniając kroku.

Nagle poczuła na ramieniu ciężką dłoń.

- Co ty wyprawiasz, do cholery?!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jackie odwróciła się na pięcie i stanęła twarzą w twarz z Benem. O co mu chodziło?

- Czekam na ciebie - powiedziała.

- W takim stroju?! - Chwycił ją za ramię i prawie wywłókł z budynku. Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy półciężarówka zastłoniła ich przed oczami pracowników.

- Spójrz na siebie. Pokazujesz więcej golizny niż na plaży. A tak związana bluzka podkreśla jeszcze twoje... prawie gołe piersi. Bez stanika, bez odrobiny skromności. Psiakrew! Po co ja cię tu przywiozłem?

- Jest gorąco! Jestem ubrana stosownie. I nikomu nie przeszkadzam!

- Owszem, przeszkadzasz! Wszystkim moim pracownikom. Jed nie był w stanie pojąć nawet moich najprostszych poleceń, bo ciągle na ciebie zerkał. Ludzie, którzy układali wodociąg, będą musieli zrobić to jeszcze raz. Tak byli zajęci oglądaniem ciebie, że źle umieścili wsporniki. Cholera! Wiedziałem, że to był błąd.

Szarpnął za brzeg bluzki, lecz węzeł wciąż się trzymał.

- Rozwiąż to - rozkazał.

- Mówisz tak, jakbym była dziwką. Chciałam się tylko trochę ochłodzić - mruknęła i rozluźniła węzeł. Jednym szarpnięciem Ben zakrył jej nagi brzuch. - Zrzęda!

- Ja tu pracuję, Jackie. Prowadzę firmę budowlaną, a nie zakład rozrywkowy dla panów.

- Uspokój się, Ben. Nie zrobiłam nic złego. I jestem ubrana stosownie do pogody. - Przechyliła głowę na bok i przyglądała

mu się w zamyśleniu. Zdjęła kapelusz i palcami przeczesowała włosy. Ben był okropnie wściekły, a ona nie rozumiała, czemu.

- Popełniłem błąd - wydusił przez zaciśnięte zęby.
- Kiedy? Przywożąc mnie tutaj? Czy rano, w łóżku?
- Może jedno i drugie. - Spojrzał jej prosto w oczy.

Miała całą sekundę, by przygotować się do obrony. Przywołała na twarz szeroki uśmiech i wyprostowała się. Przydały się lata ćwiczeń. Miała wielką wprawę w ukrywaniu prawdziwych uczuć.

- Nie sądzę. Ale skoro tak uważasz... Ja nie żałuję niczego.

- Ale było chyba w twym życiu coś, czego żałujesz, prawda?

- Niczego nie żałuję. - No cóż, w większości przypadków i tak nie miała nic do powiedzenia. Może tylko o swoje małżeństwo powinna była dłużej walczyć. Tylko co by to dało? Jean był nim zmęczony i zniechęcony. Często, podczas bezsennych nocy, ogarniało ją rozpaczliwe poczucie samotności. Tęsknota za ciepłem domowym. Za kimś, z kim można by wieczorami podzielić się radościami i troskami mijającego dnia.

Stała z dumnie podniesioną głową. Jeżeli Ben uważał, że popełnił błąd, spotykając się z nią, to trudno!

- Proszę. - Jackie podała mu notatki, które zrobiła w ciągu dnia. - Myślałam, że mogę się przydać. Ale myliłam się. Dalej radź sobie sam. Zapiisałam wszystkie uzgodnione terminy dostaw. Jeżeli nie będą ci odpowiadać, zadzwoń do dostawcy. - Odwróciła się i ruszyła w stronę podjazdu.

- Dokąd idziesz? - krzyknął.

- Do domu. - Nie zatrzymała się, nie zwolniła nawet kroku. Choć szła z wysoko uniesionym czołem, z trudem hamowała łzy. Co za upał! Pomyślała,¹ że powinna poszukać w mieście basenu. Poleżeć na słońcu, poopalać się. I wyrzucić z pamięci Bena Davisa. Nie chciała jechać do mamy. Nie miała ochoty przyznawać się do kolejnej porażki.

- Jackie! Zaczekaj!

Zawahała się i przystanąła. Odetchnęła głęboko i zamrugała powiekami, żeby ukryć łzy. Odwróciła się i czekała. Widać było, że Ben, mimo starań, wciąż był wściekły.

- Zawieź mnie teraz na ulicę Stemmons. Potem pojedziemy do Geralda. Zaczekaj w samochodzie. - Wyrzucał z siebie słowa jak sierżant musztrujący rekruta.

- Może już nie mam ochoty pomagać ci. - Jackie była rozdrażniona i zdenerwowana.

- Wiesz, doprowadzasz mnie do szaleństwa. Nie powinniśmy byli kochać się rano. Niepotrzebnie też zabierałem cię tutaj.

- Ja nie żałuję niczego, co stało się dzisiejszego poranka.

Wzniósł do nieba rozpaczliwe spojrzenie.

- Jedno z nas powinno było zachować zdrowy rozsądek - jęknął.

- Nikomu nie stała się żadna krzywda - szepnęła Jackie. Piekący ból odbierał jej dech w piersiach. Jak to możliwe, że najpiękniejsze chwile w jej życiu na nim nie zrobiły żadnego wrażenia?

- Nie nawykłem do przypadkowych kontaktów seksualnych - powiedział.

- Jak ja, tak? - Jackie podeszła bliżej i stanęła tuż przy nim.

- Dla mnie było to coś wyjątkowego, Ben. Bardzo wyjątkowego.

Wytrzymała jego spojrzenie. Nie chciała, żeby zobaczył, jak bardzo go pragnęła.

- Wyzywam się na tobie, bo jestem wściekły na siebie samego - powiedział powoli.

- Nie złość się. Ani na siebie, ani na mnie. Obiecałam, że będę wozić cię dzisiaj przez cały dzień. Zaczekam w samochodzie. Możemy pojechać, gdy będziesz gotowy. - Nie czekając na odpowiedź, odeszła. Każde jego słowo raniło ją jak strzała trafiająca prosto w serce.

Kiedy kwadrans później Ben wszedł do samochodu, Jackie zdążyła już uspokoić się i zapanować nad emocjami. Włączyła silnik. Dzień był wyjątkowo upalny. Jackie brakowało ożywcze-

go powiewu znad oceanu. Nawet i Malibu różniło się od Charlottesville. I choćby nie wiadomo jak starała się zaprzeczać, musiała przyznać, że w świecie Bena wciąż czuła się obco.

Dojechali na miejsce w milczeniu. Na szczęście znalazło się tam trochę cienia, w którym Jackie mogła ustawić auto. Tym razem została w samochodzie. Rozglądała się ciekawie dookoła i milczała.

Ku własnemu przerażeniu przekonała się, że nie może przestać myśleć o Benie i o wspólnej z nim przyszłości. Wyobrażała sobie ich dom, wspólne wizyty u jej mamy i rodzeństwa. Mogłaby nauczyć się gotować, a może nawet wyszywać. To prawda, że takie zajęcia nie wydawały się jej szczególnie atrakcyjne. Życie nie przygotowało jej do normalnej egzystencji. Ciągłe przeprowadzki nie pozwoliły jej zadomowić się w jakimkolwiek miejscu. Ale ojcu takie życie odpowiadało i chyba nie potrafiłby żyć inaczej.

Z zazdrością myślała o pracy Bena. Budowanie czegoś, co trwać będzie przez pokolenia, musiało mu dostarczać olbrzymiej satysfakcji. Własnymi rękoma tworzył piękne i funkcjonalne rzeczy. I nawet gdy już go nie będzie, zostaną jego dzieła.

Ze smutkiem musiała przyznać, że ona nie stworzyła dotąd niczego, co mogłoby pozostać jako ślad po niej.

Drgnęła, przestraszona, gdy Ben wszedł do samochodu.

- Och! Już koniec pracy? - spytała.

- Możemy teraz pojechać coś zjeść. Rozmawiałem z chłopakiem, który spadł z rusztowania. Wszystko jest z nim w porządku. Tylko kilka zadrapań i siniaków. Nie trzeba było nawet niczego szyć. Kazałem mu jutro przyjść do pracy.

- Bardzo się cieszę, że nic mu nie jest - mruknęła Jackie i włączyła motor.

Pojechali do baru dla zmotoryzowanych. Kiedy odebrali olbrzymie torby pełne hamburgerów, frytek i lodowatej coca-coli, Jackie spytała, czy ma zjechać na parking, czy będą jedli podczas jazdy.

- Co ty? Nie zjem tyle. To jest także dla Kevina. Zjemy na budowie, pod tym rozłożystym drzewem.

Uśmiechnęła się. To już tradycja, pomyślała uradowana. Znowu będą jedli pod ich drzewem. A może Ben i tym razem ją pocałuje?

Kiedy zajechali przed dom, Kevin wychylił się z okna i pomachał im.

- Chcesz coś zjeść? - zawołał Ben.

- Jasne, już pędzę.

Po chwili stanął w drzwiach. Miał na sobie pochłapane farbą dżinsy i powyciągany podkoszulek, ale i tak prezentował się nieźle. Jackie przywitała go uśmiechem. Zastanawiała się, czemu na jego widok nie przebiegały jej po plecach ciarki? Czemu serce biło zwykłym, spokojnym rytmem? Była pewna, że on na pewno nie żałowałby chwil spędzonych z nią w łóżku. Czasami życie jest strasznie niesprawiedliwe.

- Cześć, Jackie - rzucił.

- Cześć, Kevin. Kiedy Ben zamawiał jedzenie, myślałam, że zamierza zjeść to wszystko sam.

- Podzielę się z tobą uczciwie. - Ben podał mu dwa hamburgery i torbę frytek.

- Jeśli nie dasz rady zjeść czegoś, Jackie, nie wyrzucaj tego. Posilę się tym później. Popołudniami robię się strasznie głodny - powiedział Kevin.

Jackie poszła pod drzewo. Nawet w cieniu upał był nie do wytrzymania. Rozejrzała się uważnie, czy coś nie biega w trawie, i usiadła. Wysokie źdźbła łaskotały jej gołe nogi. Szkoda, że nie pomyślała o tym, by zabrać koc.

- Przydałaby się tu klimatyzacja - powiedziała.

- Tak gorące dni nie zdarzają się często. Przyzwyczaisz się - odparł Ben.

- Chciałabym zaprosić cię dziś na kolację - powiedziała kilka minut później. Długo czekała na stosowną chwilę, by to zaproponować. Uznała, że właśnie nadszedł właściwy moment. Ben przestał się wściekać, a hamburgery bez wątplenia poprawiły mu humor.

- Do restauracji?

- Oboje wiemy, że gotowanie nie jest moją najmocniejszą stroną.

Kiwnął głową.

- Dokąd chciałabyś pojechać? - spytał.

- Jest takie miejsce w pobliżu sądu, które Gerald bardzo chwalił. Przypuszczam, że nam się ono spodoba. Oczywiście, przyjadę po ciebie. Po pierwsze dlatego, że to ja zapraszam, po drugie - bo ty nie możesz prowadzić. Pojedziemy kabrioletem, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Muszę tylko ostrzec cię, że być może będziemy musieli zabrać także moich braci. Oni mają bzika na punkcie tego samochodu.

- Twoi bracia też jadą z nami?

- Zaprosiłam całą rodzinę. Odkąd przyjechałam, jadam u nich prawie codziennie. Chciałabym stworzyć mamie okazję do wypoczynku.

- Dziękuję za zaproszenie, ale muszę ci odmówić. - Ben zmiął serwetkę i cisnął ją do pustej torby.

- Dlaczego? Musisz jeść, a ze złamaną ręką nie ugotujesz sobie zbyt wiele.

- Kupię sobie coś po drodze do domu. - Sięgnął po napój. Wypił łyk, przyglądając się Jackie uważnie, z zagadkowym wyrazem twarzy.

- Przecież to tylko kolacja - powiedziała zdezorientowana.

- Z twoją rodziną.

- I co z tego?

- Po pierwsze, czułbym się cholernie niezręcznie, jedząc kolację z twoimi rodzicami po tym, co zaszło dziś rano. A co najważniejsze, nie trzeba sugerować ludziom czegoś, czego nie ma.

- O czym ty mówisz?

- O naszym związku, Jackie. Być może w Kalifornii zaproszenie mężczyzny na kolację z rodzicami to nic niezwykłego. W Wirginii to zwykłe coś oznacza.

- Nie wierzę. Nie chcesz przyjść na kolację, bo moi rodzice mogliby pomyśleć, że coś jest między nami?!

- Między nami coś rzeczywiście jest, ale nie trzeba zaraz mieszać w to twoich rodziców.

- Przecież nie zapraszam do domu kandydata na męża. To będzie kolacja w restauracji! Zresztą znasz już moich rodziców. Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- O nic. Mniejsza z tym. Zaprosiłaś mnie, a ja się wymówiłem. Koniec dyskusji.

- Nie było żadnej dyskusji. Po prostu mi odmówiłeś.

- Właśnie. - Ben wstał i z trzaskiem zgniótł puszkę. - Muszę wracać do pracy.

- Ben, zaczekaj. - Chwyliła go za ramię. - Zadzwoń i odwołam wszystko. Pojedziemy dokądś tylko we dwoje.

- Jackie! Przecież zaprosiłaś rodziców. Musisz pojechać.

- Ale ja chciałam być z tobą.

- Trudno. - Wyswobodził rękę i poszedł do domu.

- Cholera! - Jackie nie mogła go zrozumieć. Przecież, do diabła, nikt nie oczekuje, że Ben ożeni się z nią tylko dlatego, że przyjął zaproszenie na kolację. Mężczyźni w tych stronach mają dziwaczne obyczaje, pomyślała. I są czasami strasznie tępi.

Strząsnęła z nogi mrówkę, zabrała torby ze śmieciami i powlokła się za Benem. Czuła przez skórę, że nic nie mogło zmienić jego postanowienia.

- Czy będzie to wielka zbrodnia, jeśli spytam, czy mogłabym w czymś ci pomóc? Nie ma tu robotników, więc chyba nikogo nie doprowadzę do szaleństwa - powiedziała.

- Umarłego doprowadziłabyś do szaleństwa. Znajdź w szopie kosiarkę i skoś trawnik - mruknął. Zajęty jakąś pracą przy kominku nawet się nie odwrócił.

- Ważniak! - mruknęła. Zastanawiała się, gdzie też mogła być ta szopa.

- Ben, czy mógłbyś mi pomóc? - spytała Jackie, wchodząc do salonu dziesięć minut później.

- W czym? - Kłęczał w wianuszku trocin i usiłował wpasować deskę we właściwe miejsce.

- Jak przeciąłeś tę deskę? Masz zamiar ją przybić? Może ci pomóc?

- Przytrzymałem ją lewą ręką. Oczywiście, zamierzam ją przybić. Nie sądzisz chyba, że sama się tu utrzyma.

- Mogę ci pomóc.

- Nie sądzę.

- Nie, to nie. Popatrzę sobie.

- Na co?

- Na idiotę ze złamanym nadgarstkiem, który wbija gwoździe. To chyba jakaś nowa cudowna terapia na połamane kości.

- Jackie z dezaprobatą pokręciła głową.

- Przecież nie mogę siedzieć i nic nie robić.

- No to bierz się do roboty! Może nauczysz się czegoś, jeżeli zamiast ośmiu tygodni będziesz nosił gips przez kilka miesięcy.

- Jackie stanęła tuż przed nim z rękami w kieszeniach szortów.

Ben ułożył deskę we właściwym położeniu, przytrzymał gwóźdź i unióśł młotek.

- Jasna cholera!

Jackie przygryzła wargi, żeby nie parsknąć śmiechem. Ale nie odezwała się. Już samo uniesienie młotka przekonało Bena, że jego nadgarstek nie nadaje się jeszcze do użytku.

- Czy mogę wbić go za ciebie? - spytała.

- Świetnie. Teraz już na pewno skończę z drugą ręką w gipsie.

- Oj, nieładnie. Założę się, że wbiję go za pierwszym razem.

- Ależ, Jackie, do tego trzeba siły. Musisz trafić w gwóźdź kilka razy. Jeśli spudłujesz, uderzysz albo mnie, albo w deskę. A ja nie chcę ani gipsu na drugiej ręce, ani rozłupanego drewna.

- Och, wy, ludzie małej wiary! - Jackie podniosła młotek.

- Odsuń się i pozwól mi działać. - Sięgnęła po gwóźdź. - Trzymaj deskę.

W skupieniu ważyła przez chwilę młotek w dłoni. Starła się

przypomnieć sobie wszystkie wskazówki, jakich udzielał jej Jean, gdy pracowali przy łodzi.

Bam! Trafiła idealnie. Jeszcze cztery uderzenia i cały gwóźdź skrył się w drewnie. Czysta, solidna robota.

Ben z niedowierzaniem wodził oczami od gwoździa do Jackie. Nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

- Może nie potrafię gotować, ale nie jestem zupełnie bezradna - powiedziała. - Pomagałam Jeanowi przy łodzi. Więcej czasu spędziliśmy, dłubiąc przy niej, niż pływając. Ale było wspaniale.

Ze smutkiem pomyślała o tamtych czasach, gdy była z człowiekiem, którego - jak sądziła - kochała.

- Gdzie wbić następny? - spytała.

- Tutaj. - Ben podał jej gwóźdź.

Na moment ich palce zetknęły się. Jackie całą siłą woli skupiła się na kolejnym uderzeniu, choć nie to było jej w głowie. Miała ochotę odrzucić młotek i przytulić się do Bena. Pocałować go. Udało się jednak. Znow cztery uderzenia wystarczyły, by gwóźdź znalazł się na właściwym miejscu.

- Całkiem nieźle, jak na dziewczynkę.

- Na kobietę. - Jackie spojrzała mu prosto w oczy. - Nie jestem już młodą dziewczyną.

- Naprawdę? - Chwyił ją za kark, przyciągnął i pocałował. Jackie opadła na kolana i wsparła się na jego ramionach. Zanim się zorientowała, przycisnął ją z całej siły. Uwielbiała to. Ben usiadł powoli. Posadził ją sobie na kolanach i obsypał gorącymi pocałunkami. Jackie zadrzała, a kiedy poczuła jego chropowatą dłoń pod bluzką, na piersi, jęknęła cicho.

- Skaleczyłem cię? - szepnął. Ścisnął delikatnie naprężoną sutkę.

- Nie. Tylko mnie zaskoczyłeś. - Całowała jego nagie ramiona. Głaskała szerokie plecy. - Zdejmij mi bluzkę, jeśli chcesz. Ty jesteś na wpół rozebrany.

Uśmiechnął się i skorzystał z zachęty. Jej piersi były peł-

ne i kragłe. Powoli przesunął po nich palcami, a Jackie zadygotała.

- Lubię, kiedy mnie dotykasz - powiedziała.

- Uwielbiam cię dotykać. I lubię, gdy ty mnie dotykasz - odparł. Pochylił się i wziął w usta różowy czubek piersi.

Jackie jęknęła. Poczwała gwałtowny skurcz w dole brzucha. Pragnęła Bena jak nigdy przedtem. Tym razem wiedziała już przecież, czego mogła oczekiwać.

Położył ją na podłodze i nakrył całym sobą. A ona zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła go do siebie. Odpowiadała pocałunkiem na każdy pocałunek, pieszczotą na pieszczotę. Kolejne fale rozkoszy niemal odbierały jej zmysły. Krew dudniła jej w uszach.

Ben uniósł się nagle. Zastygł w bezruchu, nasłuchując.

- Co się stało? - spytała Jackie. Nie chciała przerwy. Nie w tym momencie.

- Kevin wraca. - Ben zerwał się na równe nogi i wyjrzał przez okno.

- Co? - Jackie była kompletnie oszołomiona. Jeszcze przed chwilą Ben obsypywał ją deszczem pocałunków, a teraz stał już przy oknie.

- Włóż bluzkę. Wyjdę i zatrzymam go przez chwilę.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi. Kevin nie potrzebował więcej niż pięciu sekund na dotarcie do salonu. Jackie usiadła i rozglądała się gorączkowo. Bluzka leżała pod ścianą, w pyłe i kurzu. Na czworakach, by nikt nie dostrzegł jej przez okno, popełzła po nią. Strzepnęła energicznie i wciągnęła ją na siebie. Poczwała swędzenie skóry.

- Niech to diabli! - warknęła i pobiegła do kuchennego wyjścia. Wyraźnie słyszała głosy Kevina i Bena. Nie miała czasu. Wypadła na zalane słońcem podwórko i obiegła dom dookoła.

- Ben, potrzebuję twojej pomocy - powiedziała, wychodząc za węgła. - O, cześć, Kevin. Znalazłam kosiarkę. Ale zupełnie

nie mam pojęcia, jak się ją uruchamia. Musisz mi pomóc, żebym mogła skosić tę przeklętą trawę.

Oczy Bena zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. Uśmiechnął się. Jackie dostrzegła w jego spojrzeniu błyski dumy i podziwu. Nie spodziewał się po niej takiego sprytu.

- Chcesz kosić trawę?

- A czemu nie? - rzuciła, wsparta pod boki. - Przecież parę dni temu sam mnie do tego namawiałeś.

- Chciałbym to zobaczyć.

- Myślisz, że nie dam sobie rady? - Wysoko uniosła głowę.

- Myślę, że potrafisz zrobić wszystko, co tylko przyjdzie ci do głowy. - W jego oczach pojawiły się iskierki.

- Będę na górze - mruknął Kevin.

Ben stanął tuż przed Jackie i ujął jej twarz w dłonie.

- Jesteś czarownicą. Właśnie to zrozumiałem. Rzucasz czary, znikasz, a po chwili pojawiaasz się, niewinna jak niemowlę.

- Nabraliśmy Kevina, nie sądzisz? - szepnęła i pocałowała go. - Kto wie, może to ty mnie zaczarowałeś? - Nie mogła powstrzymać się przed dotknięciem Bena. Ciepło jego ciała, zarys mięśni pod skórą, jego spojrzenia, wszystko to przypominało jej niedawne chwile. Zapragnęła znowu poczuć jego rękę na swoich piersiach. Zrobiła krok w jego kierunku.

- Trawa czeka - rzucił Ben. - Poza tym, twarda podłoga to nie jest najlepsze miejsce...

- Trawa będzie musiała rosnąć jeszcze przez chwilę - powiedziała głucho. - A jeżeli podłoga nie jest odpowiednia, to co powiesz o szopie?

Ben pochylił się i pocałował ją. Był cudownie ciepły. Rozpalał najmniejszą komórkę jej ciała. Przywarła do niego, przycisnęła się z całej siły. Chłoneła rozkosz płynącą od jego twardej bioder. Płomień pożądania przysłonił jej cały świat. Czuli głęboki żal z powodu powrotu Kevina. Była pewna, że gdyby dane im było jeszcze kilka minut, Ben kochałby się z nią na twardej podłodze.

Kiedy poczuła dłoń Bena pod bluzką, przylgnęła doń jeszcze mocniej. Serce biło jej jak oszalałe, gdy wodził ustami po jej szyi, policzkach i uszach. Czuła, jak kolana słabną jej z każdą chwilą. Bała się, że zaraz upadnie.

Usłyszała z oddali trzaśnięcie drzwi. Otworzyła oczy i napotkała wzrok Bena.

- Lepiej chodźmy poszukać kosiarki - powiedział.

Szopa stała w odległym kącie podwórka. Zasłonięta przez garaż, była z domu zupełnie niewidoczna. Przez chwilę Jackie pomyślała, że Ben skorzysta z jej sugestii. On jednak wyciągnął kosiarkę i odkręcił zakrętkę, by sprawdzić, czy w zbiorniku jest paliwo.

Zawiedziona Jackie w milczeniu wysłuchiwała instrukcji obsługi maszyny. Wciąż jeszcze czuła drżenie kolan i głośne uderzenia serca. Była wściekła na Kevina. Słyszała, jak krąży po domu i pogwizduje wesoło. Miała ochotę dopaść go i wałnąć w głowę.

- Zrozumiałaś wszystko? - spytał Ben.

- Zrozumiałam, jak to uruchomić i jak popychać przed sobą, jeśli o to pytasz - odparła.

Zawahał się, potem pogłaskał ją po policzku.

- Wciąż cię pragnę - powiedział. Nie wydawał się jednak zbyt uszczęśliwiony tym faktem.

- Nie mówisz tego chyba poważnie - rzuciła gniewnie. Całe to popołudnie wytrąciło ją z równowagi.

- Miałem na myśli to, że skoro uprawialiśmy seks, powinno było mi ulżyć - wyjaśnił.

- Uprawialiśmy seks?! Doprawdy! A ja myślałam, że kochaliśmy się.

Długo patrzył jej w oczy.

- Tak było. - Schylił się i szybko musnął ustami jej wargi.

Jackie przez długą chwilę szarpała się z linką rozrusznika. Ben mógł chociaż uruchomić to cholerstwo! pomyślała. Z zacisniętymi ustami pchała kosiarkę przez wysoką trawę. Kiedy

worek zapełnił się ściętymi źdźbłami, opróżniła go do kompostownika. Słońce paliło niemiłosiernie, a owady gryzły jak wściekłe. Pot spływał jej po plecach. Pył unoszący się nad kosiarką oblepił ją od stóp do głowy. Gdyby ujrzął ją któryś z przyjaciół z Beverly Hills, na pewno by jej nie poznał. Nawet nie spojrzaliby na nią. W tamtych stronach nie oglądano się za ogrodnikami.

W pewnej chwili popatrzyła za siebie na skoszony już trawnik. Wyglądał wspaniale. Poczowała wielką radość i dumę. Oczywiście wyobraźni ujrziała, co jeszcze mogłaby zrobić.

Pozwoliło jej to zapomnieć o Benie i zająć myśli czymś innym. Przynajmniej na chwilę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jackie przyglądała się trawnikowi z prawdziwą dumą. Zrobiła to! Równo, gładko przycięta trawa wyglądała jak miękki kobierzec. Tylko brzegi nie były wykoszone. Szkoda, że Ben nie powiedział jej, jak to zrobić.

Ze zmarszczonym czołem spojrzała na rosnące przy samym domu kwiaty. Teraz dopiero widać było wyraźnie, w jak fatalnym są stanie. Daleko im było do mieniących się kolorami klombów jej mamy. Ileż to czasu minęło od śmierci cioci Matie? Chyba dość, by kwiaty zmarniały bez opieki.

- Świetnie to wygląda, Jackie - usłyszała za sobą głos Bena.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Nie mogłam podjechać kosiarką bliżej drzew i chodnika, nie wszystko więc skosiłam. - Nie musiała opowiadać mu, ile trudu kosztowało ją szarpanie się z tą piekielną maszyną.

- Do tego służy inna maszynka. Chcesz jutro obkosić krzewy?

Jackie kiwnęła głową i spojrzała w dół, na siebie. Wyglądała okropnie. Oblepiły ją żdźbła trawy i kurz. Była spocona i całe ciało ją swędziało.

- Wyglądam tak, jakbym tarzała się w pyłe - jęknęła.

- Wyglądasz uroczo. Jak prawdziwa amerykańska dziewczyna.

- O kurczę! Strasznie to wyrafinowane - warknęła. Popchnęła kosiarkę w kierunku szopy. Bolały ją ręce i nie mogła wyprostować pleców. Przede wszystkim jednak marzyła o prysznicu. Ale słowa Bena sprawiły jej ogromną przyjemność. Wykonała dobrą robotę i było jej miło, że on to zauważył.

- Koniec na dziś? - spytał. - Powinnaś pojechać do domu. Musisz wyszorować się przed uroczystą kolacją.

- Masz rację - mruknęła. Nie musiał jej tego przypominać. Spojrzała nań kątem oka. Wyglądał wspaniale. I... pociągająco. Odwróciła wzrok. Próżny trud!

Ben przyglądał się walce Jackie z ciężką maszyną i omal nie ruszył jej na pomoc. Powstrzymał się jednak. Chciał przekonać się, jak sobie poradzi. Nie było to może zbyt eleganckie, lecz pozwoliło lepiej poznać charakter Jackie. Dotąd uważał ją za rozpieszczoną ślicznotkę. Tego dnia zadziwiła go. Potrafiła wbić gwoździe jak stary rzemieślnik, a do tego przez całe popołudnie kosiła trawnik. W taki upał! Bez słowa skargi. Nie przypuszczał, że jest do czegoś takiego zdolna. Uśmiechnął się, patrząc na podwórze. To była naprawdę dobra robota.

- Jestem z ciebie dumny - powiedział miękko.

- Słucham? - Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

Powtórzył swoje słowa, wzruszając ramionami. Pochwała sprawiła chyba Jackie dużą radość, bo jej oczy rozbłysły. Jakby otrzymała najpiękniejszy podarunek na świecie.

Uśmiechnęła się, a on patrzył na nią, urzeczony. Jak zwykle. Diabła by oczarowała, pomyślał.

- Nikt nigdy mi jeszcze tego nie powiedział - wyznała ze wstydem.

Przyjął jej słowa z niedowierzaniem i współczuciem. Trudno było mu się pogodzić z tym, co powiedziała Jackie.

- Jestem pewien, że twój ojciec... - zaczął.

Wybuchnęła gorzkim śmiechem.

- Ben, mój ojciec jest najbardziej egocentryczną istotą na świecie. Oczywiście, zauważał mnie, gdy znalazłam się w pobliżu. Ale tylko tyle i nic więcej. Gdybym została wielką, sławną aktorką, powiedziałby zapewne, że odcinam kupony od jego sławy.

- A z matką nigdy nie byłaś na tyle długo, by mogła ci to powiedzieć - dodał. Zrozumiał, jakim musiała być samotnym

dzieckiem. Dlaczego jej matka zostawiła ją pod opieką ojca? Przecież musiała wiedzieć, jakim był człowiekiem.

- Chyba nigdy nie zasłużyłam niczym na to, by mama mogła być ze mnie dumna. - Jackie w skupieniu zamykała drzwi do szopy. Byle tylko nie spojrzeć mu w oczy.

- Pozwól więc, że powtórzę. Jestem bardzo dumny z tego, w jaki sposób poradziłaś sobie dzisiaj z tym zapuszczonym trawnikiem. Zrobiłaś to lepiej niż większość mężczyzn.

Odwróciła się i spozrzała na niego hardo.

- Jeżeli to ma być wzór idealny... wszelkie męskie poczynania, to bardzo mi przykro, nie jestem zadowolona z pochwały.

- Oj, tygrysico. Nie przekraczaj moich słów. Uważam, że wykonałaś cholernie dobrą robotę i nikt nie zrobiłby tego lepiej. Ani mężczyzna, ani kobieta. Jestem dumny, że dałaś sobie z nią radę. Przecież nigdy dotąd nie kosiłaś trawników. Poza tym jest piekielny upał. A ty nie skarżyłaś się, nie narzekałaś, tylko robiłaś swoje.

Jackie podeszła bliżej i ujęła go pod ramię. Mrowie przebiegło mu po plecach. Gdy uśmiechnęła się do niego, gdy spozrzała spod rzęs, zapragnął porwać ją w ramiona. Powstrzymał się jednak. Za stary był z niego wróbel, by miał ulec sztuczkom takiej dzierlatki.

- Ja też jestem z siebie dumna. Ale następnym razem w każdym kącie podwórza ustawię sobie wiadra z mrożoną herbatą - powiedziała. Jej palce delikatnie muskały skórę przedramienia Bena. Choć on wolałby poczuć je zupełnie gdzie indziej. Jednocześnie walczył z wyrzutami sumienia. Powinien był pomyśleć o niej. W taki upał na pewno potrzebowała dużo płynów.

- Zamierzasz przyjechać jutro? - spytał, gdy doszli do samochodu.

- No pewnie. Czemu nie?

- No to przygotujemy dzban mrożonej herbaty, tylko dla ciebie.

Jazda minęła bardzo szybko. Zbyt szybko. Ben znał Jackie krócej niż tydzień, a już nie potrafił rozstać się z nią nawet na kilka godzin. Przez cały czas wypytywała go, co robił przez cały dzień. Czy aby nie nadwerężył ręki? Chwilami miał wrażenie, że słucha swojej matki.

Jackie wjechała na podjazd przed jego domem i już po chwili przesiadła się do swojego kabrioletu. Ben stał bez ruchu, patrząc za znikającym autem. Poczł się nagle bardzo samotny. Dom wydał mu się ponury i zimny. Stanął w drzwiach i nasłuchiwał. Nic, ani śladu Emmy. Nikt go nie witał. Dom był pusty. Jak jego życie. Pięć lat od śmierci żony spędził jakby za szklaną taflą. Wszystko widział i słyszał, lecz nic nie miało do niego dostępu, nie mogło go dotknąć. Dopóki nie pojawiła się Jackie du Marcel.

Pożałował, że odrzucił jej zaproszenie. Po kolacji, po odwiedzeniu do domu jej braci, mogliby przecież znów poswawolić trochę w jej sypialni. Raz, to stanowczo za mało! Zdawał sobie sprawę, że Jackie wyjedzie wkrótce po ślubie siostry, lecz do tego czasu pragnął mieć ją przy sobie. Jednak gdyby rozglądał się za kandydatką na żonę, Jackie du Marcel na pewno znalazłaby się na ostatnim miejscu. Była jak skowronek. Przylatywała i odlatywała. Nudziła się szybko i ruszała w poszukiwaniu nowych przygód. A jego życie nierozzerwalnie związane było z Charlottesville.

Gdy zadzwonił telefon, natychmiast podniósł słuchawkę. Jeśli to Jackie z powtórym zaproszeniem, przyjmie je natychmiast.

- Cześć, Ben. Tu Cissy Morane.

Ze wszystkich sił starał się nie okazać rozczarowania. Cissy była bliską przyjaciółką Emmy. Wiele miłych chwil spędzili z nią i jej mężem. Nadal często zapraszali go na przyjęcia i towarzyskie spotkania, lecz on na ogół odmawiał.

- Urządzamy barbecue w czasie tego weekendu. Chciałabym cię na nie zaprosić.

- Kiedy?

- W sobotę wieczorem. Zaprosiliśmy wszystkich. Ty też

powinieneś trochę się rozerwać. Będą Spenserowie z całą rodziną. Tomlinsonowie, White'owie, Maguire'owie... Przyjeżdż, proszę.

Ben wahał się przez moment.

- Czy mogę kogoś ze sobą przyprowadzić? - spytał.

Zapadła głęboka cisza. Ben uśmiechnął się kwaśno. To musiał być dla Cissy prawdziwy szok. Ale cóż w tym dziwnego? On sam był zdumiony własnymi słowami.

- Oczywiście, to wspaniały pomysł. Znam ją?

- Prawdopodobnie nie. Przyjechała z Kalifornii. To pasierbica Geralda Hamiltona.

- Och, Ben, cudownie! Przyjeďte około szóstej. To... chciałam powiedzieć, iż jestem bardzo szczęśliwa, że spotykasz się z kimś - wyznała nieśmiało.

- Ona pomaga przy niektórych pracach w domu Mattie Tyler. Ale potrafi być bardzo zabawna. - I strasznie dokuczliwa, pomyślał. Rozłączył się i wybrał numer Jackie. Po chwili zgłosiła się automatyczna sekretarka. Trudno, pomyślał. Wchodząc pod prysznic, po raz pierwszy od wielu lat poczuł się młody. Pełen energii, zapału i entuzjazmu. Ależ Jackie będzie zdziwiona zaproszeniem na to przyjęcie.

Ben siedział na ciemnym patio z puszką piwa w dłoni. Gdy zadzwonił telefon, leniwie sięgnął po słuchawkę.

- Davis - rzucił.

- Cześć, tu Jackie. Odebrałam twoją wiadomość... a raczej dwie. Co się stało?

- Myślałem, że wrócisz wcześniej. Już prawie jedenasta. - Usiadł wygodniej, z wyciągniętymi nogami. I co z tego, że była z rodziną na kolacji? Czuł się niemal urażony. Do diabła! Nie powinien być przecież zazdrosny o bandę dzieciaków i rodziców.

- Kolacja trochę się przeciągnęła. Potem musiałam jeszcze powozić chłopców. Wprawdzie dostarczyłam ich do domu całych

i zdrowych, ale mama nie była zbyt zadowolona. Jutro muszą iść do szkoły. Przypomniała mi o tym dość kategorycznie.

- Odczytała akt oskarżenia?

- Coś w tym rodzaju. No cóż, to dla mnie całkiem nowe doświadczenie.

- Kolacja była udana?

- Tak. Chyba tak - odparła z wahaniem.

- To znaczy?

- Chciałam, żeby każdy dostał dokładnie to, na co miał ochotę. Ja ich zaprosiłam i zależało mi, by wszyscy byli szczęśliwi. Tylko mama posyłała mi znaczące spojrzenia, kiedy chłopcy zaczynali szaleć. A na koniec Kari pochorowała się po zjedzeniu dwóch deserów. Na pewno za dużo było w nich czekolady.

- Dwa desery? Zasłużyła sobie na to, by chorować.

- Chyba nie. - Jackie zachichotała cicho. - Mimo wszystko mam nadzieję, że bawili się dobrze. Mama i Gerald zabrali do domu Kari, ja - chłopców. Wiedzieli, że jutro muszą iść do szkoły, ale jakoś zapomnieli powiedzieć mi o tym.

Usłyszał dziwne nutki w jej głosie, lecz nie umiał dociec, co było nie w porządku.

- Czemu dzwoniłeś? W sprawie jutrzejszych zajęć? Przy kolacji odbyłam z mamą długą rozmowę na temat uprawy kwiatów. Ona ma najpiękniejsze klomby na świecie. Sporo się dowiedziałam. Jutro po pracy zdobędę jakieś książki i trochę się jeszcze doksztalcę.

Ciekawe, na jak długo wystarczy jej tego zapału? pomyślał. Na tydzień? Ile czasu Jackie poświęca nowościom, zanim odrzuci je, znudzona?

Myślał o kwiatkach czy o mężczyznach w jej życiu?

- Nie chodzi o jutro. Zostałem zaproszony na przyjęcie w tę sobotę. Pomyślałem, że może zechciałabyś pójść ze mną.

- Cudownie. Och, Ben, dziękuję! Wspaniale, że mnie zaprosiłeś. Uwielbiam przyjęcia.

- To będzie tylko takie skromne, towarzyskie spotkanie. Żadna huczna impreza w rodzaju tych urządzanych na Riwierze Francuskiej.

- Będę mogła poznać twoich przyjaciół. Już nie mogę się doczekać!

Ben też nie mógł się doczekać. Weekend wydawał się tak odległy.

- Jackie.

- Tak?

- Przyjedź do mnie.

- Teraz?

- Chce ci się spać?

- Już jadę. - Natychmiast się rozłączyła.

Ben odłożył słuchawkę. Wcałe nie był pewien, czy nie popełnił kolejnej pomyłki. Ale niezbyt go to martwiło. Ot, kilka drinków... Kogo chciał oszukać? Pragnął Jackie. Pożądał. Na samą myśl o jej pocałunkach krew zaczynała żywiej krążyć w jego żyłach. Zerwał się na równe nogi i pobiegł do domu. Już wcześniej zmienił pościel, posprzątał sypialnię i łazienkę. Czyżby podświadomie wszystko zaplanował? Sam w to nie mógł uwierzyć. Po raz pierwszy od czasu odejścia Emmy czuł takie nienasycenie.

Zapalił kilka lamp i czekał niecierpliwie.

Z bijącym sercem Jackie zatrzymała auto przed domem Bena. Wciąż nie mogła uwierzyć, że zaprosił ją o tak późnej porze. Spakowała kusą piżamkę i ubranie na następny dzień. Chyba robiła się zarozumiała. Na wszelki wypadek zostawiła jednak te rzeczy w samochodzie. A może źle zrozumiała jego intencje?

- Cześć. - Ben stał w progu i przyglądał się jej.

- Cześć. - Wbiegła po schodach i rzuciła się mu w ramiona. Pocałował ją. Niecierpliwie i żarłocznie. Nie pozostała mu dłużna. Podczas kolacji myślała o nim przez cały czas. Żałowała, że nie było go z nimi.

- Przez ciebie wsadzą mnie do paki - powiedział, rozglądając się po pustej ulicy. - Wejdz do środka.

Zaśmiała się cichutko.

- Kto tu kogo więzi? - mruknęła. - Te pocałunki to twój wynalazek?

- Napijesz się czegoś?

- Nie. Gdybyś słuchał uważniej, zauważyłbyś, że w żołądku coś mi bulgocze. Wypiłam do kolacji morze mrożonej herbaty. Po pracy na trawniku dręczyło mnie okropne pragnienie. Trochę się, co prawda, opaliłam, ale zostały mi ślady po podkoszulku.

- Biedactwo. - Pogłaskała atłasową skórę na jej ramieniu. - Ślady rzeczywiście są widoczne.

- Gdybym opalała się topless, jak we Francji, nie miałabym tego.

- Już sobie wyobrażam, co by się działo, gdybyś spróbowała tego tutaj, w Wirginii.

- Nie, to nie wchodzi w grę. Umiem się przystosować. Ale może powinienes kiedyś pojechać ze mną do Francji. Poszerzyć horyzonty.

- Już tam byłem.

- Prawda, marynarzu. Sądziłam, że marynarz ma dziewczynę w każdym porcie. - Pochyliła głowę.

- Tak mówią. - Ben przyglądał się jej, oparty o drzwi.

- Ale nie ty.

- O co ci chodzi, Jackie? - zapytał.

- Powiedziałaś rano, że całe życie byłeś wierny Emmie. Dotyczyło to również okresu pobytu w marynarce?

- W tamtym czasie byliśmy już zaręczeni, więc oczywiście, dotyczyło to także służby w marynarce.

Uśmiechnęła się. Pogłaskała go po ramieniu i wplotła palce w jego włosy.

- Myślę, że Gerald jest wierny mamie tak jak ty Emmie. Ale nie znam wielu takich mężczyzn. Benie Davis, jesteś zupełnie wyjątkowy.

- Nie najlepiej świadczy to o mężczyznach, których znałaś. Jackie, ty także jesteś dla mnie kimś absolutnie wyjątkowym.

- Chciałabym wiedzieć, czy to dobrze, czy źle. - Zmarszczyła nos.

- Raczej dobrze. - Objął ją i przycisnął do piersi.

- Świetnie - szepnęła i pocałowała go.

Poczuła się, jakby wróciła do domu. Znalazła w objęciach Bena bezpieczne schronienie, którego szukała całe życie. Jego pocałunki rozpałały ją, wprawiły jej serce w pospieszne bicie. Lecz było to coś więcej niż fizyczna reakcja jej ciała. Ben dotknął jakiejś tajemnej struny ukrytej w głębi jej duszy.

Pragnęła zostać z nim na zawsze. Tylko jak sprawić, by pokochał ją tak, jak ona pokochała jego?

Ostrożnie! skarciła się w myślach. Nie powinna zakochać się w Benie. Nie mogła pozwolić sobie na kolejną porażkę. Od czasów Jeana wydorosłała trochę, zmądrzała. Jednak tej nocy pragnęła tylko jednego: zapomnieć o całym świecie i znaleźć rozkosz w objęciach Bena Davisa.

- No to o czym chciałeś porozmawiać? - spytała. - O mojej rodzinie? O twojej? O odbudowie domu?

Ujął jej twarz w swoje dłonie. Mimo szorstkiego gipsu zrobił to bardzo delikatnie.

- Jak długo możesz zostać? - spytał.

- To ty jesteś szefem. O której musimy wyruszyć do pracy?
- Nie chciała myśleć o jutrze. Całe ciało wołało o rozkosz. Pragnęło złączyć się z ciałem ukochanego mężczyzny tej magicznej nocy. Oczy Bena zajaśniały tryumfem. Pochylił się i wziął Jackie na ręce.

- Ben! - krzyknęła. - Uszkodzisz sobie nadgarstek. Postaw mnie natychmiast.

- Nie używam nadgarstka - powiedział, wchodząc po schodach.

- Jestem bardzo ciężka. Puść mnie!

- Nie cięższa niż wiązka desek czy worek cementu.

- Taaak? A więc jestem dla ciebie jak worek cementu? - Zmusiła go, by spojrzał jej w oczy. - Ćwiczyłeś te romantyczne porównania, czy samo ci tak wyszło?

- Mógłbym porównać twoją gładką skórę do drewna wiśniowego oszlifowanego najdrobniejszym papierem ściernym. Mógłbym też porównać twój zapach do urzekającego aromatu cedrowej belki. A twoje oczy? Przypominają mi wiekową dębinę. A twoje ciało jest jak nowy dom. Wygodny i przytulny. Na długie, długie lata.

Jackie roześmiała się i pocałowała go.

- To było chyba najbardziej romantyczne wyznanie, jakie w życiu słyszałam - droczyła się.

Dotarli do sypialni. Ben ostrożnie postawił ją na podłodze przy łóżku.

- Ale mógłbym też powiedzieć, że twoja twarz mnie oślepia. Że twój uśmiech przyspiesza bicie mojego serca w szalony rytm. Twoje wargi pieszczą mnie przy pocałunku i dręczą oczekiwaniem, gdy mówisz do mnie. Przy tobie znów czuję się jak młodziak. Młody, wolny i otwarty na nowe przeżycia.

Jackie przyglądała mu się, oczarowana słowami, które spływały na nią jak gorący miód. Nikt przedtem nie rozmawiał z nią tak szczerze. Wsunęła mu rękę pod koszulę.

- Muszę przyznać, że jesteś najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam. I całkiem dobrze gadasz, marynarzu. Tylko czy możesz to udowodnić?

- Oczywiście! - Jego usta zbliżyły się do jej warg. Jackie zamknęła oczy. To niebo na ziemi, zdążyła jeszcze pomyśleć.

Poczuła, że świat zakołysał się, zawirował, gdy Ben niecierpliwie zrywał z niej ubranie. Jego usta nie próżnowały ani przez moment. Obsypywał ją pocałunkami, rozpalał każdy skrawek jej ciała. Nawet nie zauważyła, kiedy ściągnął z niej bluzkę. Dopiero wówczas, gdy uchwycił wargami jej sutkę, zdała sobie sprawę z własnej nagości. Szorstki dotyk jego dżinsów na jej nagich biodrach wprawił ją w drżenie.

Ben unióś ją i położył na łóżku. Jednym szarpnięciem zerwał z siebie koszulę i cisnął ją na podłogę. Po chwili Jackie usłyszała zgrzyt zamka błyskawicznego. W sypialni było ciemno, lecz ona nie zdażyła nawet poskarżyć się, że go nie widzi, gdy znalazł się tuż przy niej. Wyciągnęła ręce i przylgnęła doń.

- Jeżeli zamierzasz zostać tu na noc, możemy zwolnić nieco tempo - szepnął.

- Jeżeli zwolnimy, eksploduję i umrę - wysapała Jackie. Zaciśnęła mocniej powieki, żeby lepiej czuć pod palcami każdy skrawek jego ciała. Dłonie Bena też nie próżnowały. Były wszędzie. Gorące, niecierpliwe, twarde, a przecież delikatne. Z wolna doprowadzały ją do szaleństwa.

- Wpuść mnie - szepnął, całując jej brzuch. Sunął wargami w lewo i w prawo, coraz niżej. Łagodnymi muśnięciami palców przesunął po wewnętrznej stronie jej ud. Usłyszała, drżąc z niecierpliwości. Każdy pocałunek, każde następne dotknięcie języka obiecywały kolejne fale rozkoszy. Jęknęła głośno, gdy dotarł do celu. Zadygotała. Jej biodra same uniosły się do góry, ale Ben przytrzymał je mocno. Jackie czuła, że rozpada się na miliony kawałeczków. Każda fala rozkoszy przeszywała ją jak rozpalony miecz. Wtedy Ben dołączył do niej. Był cudownie ciężki i taki bliski...

Leżeli bez ruchu w mocnym uścisku. Dyszeli ciężko. To było cudowne, wspaniałe, doskonałe przeżycie, pomyślała Jackie. Czuła, że zatracą się bez reszty. Że nawet gdyby miały to być ostatnie chwile jej życia, nie poprosiłyby o nic więcej.

- Dobrze? - spytał.

- Mmm... Więcej niż dobrze.

- Nie jestem za ciężki?

- Nie. Nie ruszaj się.

- Rano będziesz czuła się jak połamana, jeśli poleżę tak przez całą noc. Chociaż nie miałbym nic przeciw temu. Jesteś najwspanialszym postaniem, jakie kiedykolwiek miałem.

- No cóż, może za kilka minut pozwolę ci podnieść się i położyć obok. Na razie ciągle jeszcze odpływam i nic nie jest dla mnie za ciężkie - mruknęła. - Swoją drogą, muszę przyznać, że cieszę się, iż zdecydowałeś się na łóżko. Jest o niebo lepsze od twardej podłogi.

- A co powiesz o ścianie szopy? Tego jeszcze nie próbowałem. Chyba wyślę jutro Kevina na inną budowę.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że zawsze robiłeś to w łóżku?

- A jeśli to prawda? - Ben odgarnął jej kosmyk z twarzy.

- W takim razie zdecydowanie musimy wypróbować inne miejsca. Wyluzuj się, marynarzu.

- Aż stanę się dziki i swobodny jak ty?

- Nikomu nie robię krzywdy.

- Tylko kiedy odchodzisz - szepnęła.

Jackie wbiła wzrok w ciemność, usiłując dojrzeć jego twarz.

- Może wcale nie odejdę - powiedziała.

Ben przekręcił się na bok i chłodne powietrze spłynęło na jej spoconą skórę. Naciągnęła na siebie prześcieradło. Jak miała się ogrzać, gdy tak bardzo zmroziły ją słowa Bena? Oczekiwał jej wyjazdu. Liczył na to.

- Kto powiedział, że koniec naszej przygody nie będzie bolesny? - dodała.

- To wcale nie musi być przygoda. - Ben nie mógł zrozumieć, o co jej chodzi. Przecież wcześniej sama stwierdziła, że nie interesują jej żadne poważne związki. Zaplanowała już wyjazd, zaraz po ślubie siostry. Jackie też nie bardzo wiedziała, czemu to powiedziała. Przecież nigdy nie zgodziłaby się być tylko nieudolną namiastką Emmy.

- Chyba już pójdę - oznajmiła.

- Nie. - Objął ją i położył jej głowę na swoim ramieniu.

- Prześpij się tutaj, Jackie. Chcę, żebyś została. Poza tym musisz przecież pomóc mi rano przy goleniu. Po co masz jeździć tam i z powrotem?

- To bardzo logiczny argument. W końcu musiałabym pokonać prawie cztery kilometry, prawda? Jestem pod wrażeniem pańskiej roztropności, panie Davis.

- Tylko tyle?

- No, prawdę mówiąc, w ogóle jestem pod twoim wrażeniem. - Westchnęła. Rozluźniła się. Była dokładnie tu, gdzie chciała być, i zamierzała zostać z Benem aż do rana,

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - poprosiła.

- Co, na przykład?

- Nie wiem. Opowiedziałam ci o sobie. Znasz już Geralda i mamę. Poznałeś dzieciaki. Kiedy zobaczysz Julianne, przekonasz się, że wyglądamy identycznie. Ale nie jesteśmy jednakowe. Polubisz moją siostrę na pewno. Jest skromna, słodka i całkiem inna niż ja.

- Zabrzmiało to tak, jakbym ciebie nie lubił.

- Są chwile, kiedy tak mi się zdaje.

- Bardzo cię lubię, Jackie. - Objął ją jeszcze mocniej. - Nie zawsze cię rozumiem, ale zaczynam dostrzegać, jak wielkie znaczenie ma dla ciebie twoja przeszłość. Jest zupełnie inna niż moja, ale intrygująca.

- Intrygująca? Podoba mi się to.

- Mam nadzieję. Prześpij się.

- Nie chce mi się spać. Opowiedz mi o swojej rodzinie.

Długo w noc słuchała opowieści o matce i ojcu Bena, o siostrze i jej rodzinie, o bracie. W półśnie czy na jawie mogłaby w nieskończoność słuchać jego głosu. Nie zadawała żadnych pytań. Słuchała tylko tego, co Ben sam chciał jej powiedzieć. Wystarczyło, że mówił.

Zbudził ją natrętny promień wschodzącego słońca. Leżała sama w wielkim łóżku. Poduszka obok była jeszcze ciepła. Przeciągnęła się leniwie. To była wspaniała noc. Żaden mężczyzna już chyba tego nie powtórzy, pomyślała i zachnęła się. Nie chciała żadnego innego mężczyzny! Pragnęła tylko jego, Bena

Davisa. Zrozumiała, że zakochała się w nim bez pamięci. I wpadła w panikę.

Usłyszała kroki na schodach i schowała twarz w poduszkę, by Ben nie zauważył jej przerażenia. Miała przed sobą cały dzień, by zastanowić się nad tym poważnie.

- Zbudziłaś się? - spytał Ben.

- Tak. - Jackie zacisnęła powieki. Zapra gnęła znów zapaść w sen. Nie musiałyby wtedy myśleć o Benie i miłości, ani zastanawiać się nad swoją przyszłością.

- Idę pobiegać. Po drodze kupię coś na śniadanie. Na co masz ochotę?

- Pojadę do domu i coś przywiozę - zaproponowała. Wciąż nie pokazywała mu twarzy.

- Nie zapomnij o rogalikach. Bardzo je lubię.

Słyszała, jak Ben kręci się po pokoju, to tu, to tam. Leżała, wciąż nie otwierając oczu.

- Zawsze budzisz się tak powoli? - Ben przysiadł na brzegu łóżka i pogłaskał ją delikatnie. Serce zabiło jej gwałtownie. Pomału podniosła powieki.

- Masz o mnie absolutnie błędne wyobrażenie. Wciąż jeszcze nie mogę się zaaklimatyzować. A poza tym i tak nigdy nie lubiłam wczesnego wstawania.

Ben uśmiechnął się, a jej serce prawie oszalało. Chciałyby każdy dzień witać widokiem takiego uśmiechu.

- No to wyobraź sobie, że jesteś we Francji, i wstawaj. Zobaczymy się wkrótce. - Pocałował ją w nos i wyszedł.

Jackie wygrzebała się z pościeli. Pozbierała ubranie i ubrała się. Zbiegła na dół. Na podłodze leżała jej torebka. Wyjęła kluczyki i pognęła do samochodu. Miała nadzieję, że Ben nie zauważył leżącej na tylnym siedzeniu walizeczki. Wyjęła z niej czyste ubranie i zamknęła ją w bagażniku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Całe dwie godziny sobotniego popołudnia Jackie poświęciła na przygotowania do przyjęcia. Była szczęśliwa, że w końcu będzie miała okazję zaprezentować się w którejś ze swoich niepowtarzalnych kreacji. Kari pomagała jej ochoczo. Po długim namyśle wybrały w końcu sukienkę. Uszytą z delikatnego jedwabiu, dość szczelnie osłaniającą jej ciało. Jackie miała ochotę na inną, lecz musiała z niej zrezygnować. Nie mogła przecież pokazać się z widocznymi na opalonych ramionach śladami podkoszulka! Cały miniony tydzień spędziła, pracując w ogrodzie, gdzie nie mogła jednak opalać się tak, jak przywykła.

Mówi się trudno. Podczas gdy Kari szykowała przekąskę, Jackie wylegiwała się w pełnej piany wannie. I rozmyślała. W ciągu kilku dni bardzo wiele nauczyła się o ogrodnictwie i uprawie kwiatów. Była to, rzecz jasna, kropla w morzu, lecz pilna studentka robiła postępy.

Ben większość czasu pracował wewnątrz domu. Nie musiała już go wozić, więc często zostawiał ją pracującą wśród kwiatów i jechał na inną budowę. Za to bliżej poznała Kevina. Marzył o tym, by w przyszłości zostać budowniczym jak Ben. Opowiadał o swoim idolu dużo i często. A Jackie słuchała tego z przyjemnością.

W końcu ogród zaczął wyglądać tak, jak sobie Jackie wymarzyła. Zastanawiała się, czy wpadnie do Charlottesville w następnym roku. Mogłaby wiosną sprawdzić wyniki swojej ogrodniczej pasji. Wciąż nie była w stanie podjąć żadnej decyzji co do swojej przyszłości. Miłość do znacznie od niej starszego mężczyzny stworzyła całkiem niespodziewane problemy.

Jackie za nic nie umiała odgadnąć, co Ben naprawdę do niej czuje. Czy był to tylko fizyczny popęd, pożądanie? A może coś więcej?

Kiedy chciała zjeść z nim kolację, odmówił. Powiedział, że powinna spędzić ten czas z rodziną. I już ani razu nie zaprosił jej do siebie na noc! Tak więc wieczorami bywała u mamy. Grała w gry telewizyjne, w futbol - już prawie zaczynała rozumieć jego reguły - albo oglądała telewizję.

Kiedy dotarło do niej zaproszenie na przyjęcie w ambasadzie francuskiej w Waszyngtonie, zaproponowała mamie i Geraldowi, by spędzili z nią tydzień w stolicy. Spotkała się jednak z uprzejmą odmową. Wtedy pomyślała o Benie.

- Kończysz już? - krzyknęła Kari przez drzwi.

- Tak. Co przygotowałaś?

- Sernik i mrożoną herbatę.

- Od tej herbaty zrobię się cała brązowa - mruknęła Jackie, wychodząc z wanny. Kąpiel zrobiła jej świetnie. Była odprężona i wypoczęta. Musiała jeszcze tylko uczesać się i zrobić makijaż. Sukienkę włoży w ostatniej chwili. Miała dużo czasu.

- Wyśmienite - wydusiła parę chwil później z ustami pełnymi ciasta. - Jesteś doskonałą kucharką. Jak mama, prawda?

- Chciałabym - westchnęła Kari. - Przez całe lato muszę gotować dla wszystkich raz w tygodniu. W przyszłym roku mają być dwa razy. A ten przepis przysłała mi Julianne z Kalifornii.

- Dobrze jest umieć gotować - mruknęła smutno Jackie.

- Ja nie umiem nawet usmażyć jajecznicy.

- To co ty jadasz?

- Co tylko znajdę w menu. Przeważnie jadam poza domem.

- To dlatego, że jesteś bogata i możesz sobie na to pozwolić.

- To dlatego, że nigdy nie nauczyłam się gotować.

Czas mijał i Jackie zaczęła szykować się do wyjścia. Kiedy pokazała się w jaskrawoczerwonej, obcisłej jak druga skóra sukience, Kari zaniemówiła z zachwytu. Czarne sandały na, wy-

sokich obcasach dodawały jeszcze smukłości jej długim nogom. Do tego odpowiednia fryzura, makijaż i efekt był rzeczywiście oszałamiający.

- Świetnie wyglądasz! - powiedziała Kari. - Ben będzie zachwycony. Każdy chłopak oszalałby na twoim punkcie.

- Czasami Ben reaguje zupełnie inaczej, niż można by oczekiwać. - Jackie w zamyśleniu spoglądała w lustro.

- Może dlatego, że jest stary?

- Nie jest aż taki stary - zaprotestowała Jackie.

- Ale wygląda bardzo poważnie.

- Wcale nie. - Dla Jackie był całkiem w sam raz. Jednak na pewno nie był to temat do dyskusji z Kari. - Ma trochę ponad trzydzieści lat.

- No cóż, ty też masz swoje lata, więc wszystko gra - odparła Kari pocieszająco.

Jackie wybuchnęła śmiechem.

- Jasne. Teraz wiem, na czym stoję. Czy mogłabyś zapiąć mi naszyjnik?

- Rety! To prawdziwe brylanty? - Kari wyciągnęła rękę.

- Mam nadzieję. Jean raczej nie dawał mi imitacji.

Rozległ się dzwonek u drzwi.

- Już przyszedł - wykrzyknęła Kari. - Ja otworzę. - Wybiegła z sypialni.

Jackie stanęła przed lustrem i przyglądała się sobie badawczo.

- To cię powinno rzucić na kolana, marynarzu - mruknęła z uśmiechem.

Ben stał w holu i gawędził z Kari. Jackie zeszła na dół i stanęła jak wryta. Poczuła, że żołądek ścisnął się jej w twardą kulę. Ben miał na sobie flanelową, rozpiętą pod szyją koszulę, z wysoko zawiniętymi rękawami. Do tego nowe dżinsy i sportowe buty. Podniósł oczy i przyglądał się jej ze zdumieniem.

- Jackie, to nie będzie wielki bal, tylko barbecue w ogródku u sąsiadów - powiedział.

- Chyba źle zrozumiałam - bąknęła zawstydzona Jackie.
- Zaraz się przebiorę. To potrwa tylko chwilę.

- To były prawdziwe brylanty - powiedziała Kari.

- Nie wątpię. - Ben uśmiechał się, lecz myślami był zupełnie gdzie indziej. Wciąż miał przed oczyma to cudowne zjawisko, które przed chwilą zobaczył. Jackie zrobiła na nim niezwykle wrażenie. Przez kilka minionych dni z nadzieją myślał, że może zdarzy się coś, co zatrzymałoby ją w Charlottesville na dłużej. Może Jackie zapragnie zostać z rodziną? Może jej nowa pasja, ogrodnictwo, zachęci ją do pozostania tutaj? Snuł plany, że zabierałby ją na pikniki, że zajadali by pizzę w cieniu drzew. Lecz gdy ujrzał ją teraz, zrozumiał, jak bardzo był naiwny. Pożałował, że przyjął zaproszenie Cissy, że zaproponował Jackie wspólne wyjście.

- Szkoda, że to tylko barbecue. Jackie przygotowywała się bardzo długo - powiedziała Kari w zamyśleniu.

- Wyglądała ślicznie. - Powinien był uprzedzić ją, wyraźnie powiedzieć, czego powinna się spodziewać. Teraz będzie jej przykro. Może by odwołać to wszystko? pomyślał.

- Też tak uważam. Ale Jackie zawsze tak wygląda. To strasznie śmieszne, że ona i Julianne to bliźniaczki, wiesz? Stale mnie dziwi, że tak samo wyglądają, a są zupełnie inne. Nie wiem, czy to dobrze. Kiedy zobaczysz Julianne, sam się przekonasz.

- Wesele już niedługo, prawda?

- W przyszłym miesiącu. To dobrze, bo kiedy ja będę wychodzić za mąż, mama będzie już miała doświadczenie. Wszystkie te przygotowania są bardzo pracochłonne.

- Wyobrażam sobie.

- Już jestem. Przepraszam, że musiałeś czekać - powiedziała Jackie. Miała na sobie zwiewną sukienkę na cienkich ramiączkach. Włosy rozpuściła luźno, tak jak nosiła je na co dzień.

Ben poczuł przyspieszone pulsowanie krwi w żyłach. Gdyby nie obecność Kari, chwyciłby Jackie w ramiona i zawlókł do łóżka. Do diabła z barbecue!

- Wyglądasz ślicznie - powiedział. Wiedział, że wyglądałaby tak nawet wówczas, gdyby na sobie miała tylko worek po cemencie.

- Dziękuję - uśmiechnęła się. - Ruszajmy na przyjęcie.

Kiedy dotarli do Morane'ow, zabawa toczyła się już na całego. Dzieciaki hałasowały, zajęte jakąś grą. Dorośli kręcili się po olbrzymim ogrodzie, popijając piwo i wino. Z ustawionych w oknie głośników sączyła się delikatna jazzowa muzyka. A na wielkich rusztach brązowiały powoli kurczaki i hamburgery.

- Cześć, Ben, cieszę się, że przyszedłeś. - Cissy pocałowała go w policzek i uśmiechnęła się serdecznie do Jackie.

- To jest Jackie du Marcel. Jackie, to jest Cissy Morane.

- Miło cię poznać. - Jackie z uśmiechem wyciągnęła do gospodyni rękę.

Ben dostrzegł zaskoczenie w oczach Cissy. Rozejrzał się dookoła. Przyjaciele machali doń na powitanie, niektórzy ruszyli w ich stronę. Co ich tak zdziwiło? Czyżby młodość jego dziewczyny?

- Ben powiedział, że przyjechałaś z Kalifornii, tak? - spytała Cissy. - Ale wyglądasz bardzo znajomo. Czy my nie spotkałyśmy się już kiedyś?

- Nie sądzę. Mam dom w Malibu i we Francji. Tutaj mieszka moja mama z rodziną. Och! Na pewno znasz Julianne Bennet. To moja siostra bliźniaczka. Pracuje w bibliotece.

- Teraz rozumiem! - rzuciła Cissy. - Chodźcie, przedstawię was innym... jeśli nie macz nic przeciwko temu, Ben?

- Idźcie same. Zdobędę tylko coś do picia i zaraz do was dołączę.

Rozczarowanie, jakie dostrzegł na twarzy Jackie, zabolowało jak cios prosto w żołądek. Ale nie miał ochoty paradować po całym ogrodzie i przedstawiać Jackie wszystkim po kolei. Rzucił okiem na rozbawioną młodzież i jęknął w duchu. Jackie była od nich niewiele starsza... a on z powodzeniem mógłby być ich ojcem.

Poszedł do kuchni. Wyjął z lodówki piwo dla siebie i rozglądał się w poszukiwaniu wina. Napełnił kieliszek i wyszedł z domu.

- Hej, Ben, cieszę się, że cię widzę! - Hank Morane poklepał go po plecach, radośnie się uśmiechając. - Poznałem właśnie Jackie. Ależ to ślicznotka! Koniecznie chciała, żebym opowiedział jej później o moich różach. Wygląda na to, że też chce spróbować ich uprawy.

- Tak. Ogrodnictwo strasznie ją wciągnęło - mruknął Ben, rozglądając się za Jackie. Stała w oddali, otoczona wianuszkami ludzi. Wszyscy śmiali się głośno.

Ben spojrział na Hankę z ukosa. Czekał na nieuniknioną uwagę na temat wieku Jackie, ale na próżno.

- Bardzo się cieszę, że przyszedłeś. - Hank uśmiechnął się ciepło. - Przyjęcia bez ciebie i Emmy nie były już takie same.

Ben pokiwał głową. Tego wieczora nie chciał wspominać Emmy. Wciąż jeszcze gdy o niej myślał, miał poczucie winy i wyrzuty sumienia. Wiedział, że nie miałyby nic przeciw temu, by ułożył sobie życie. Ale na pewno pomyślałaby, że stracił rozum, zakochując się w dziewczynie tak młodej jak Jackie. Choć na razie za wcześnie jeszcze mówić o miłości. Była to raczej tylko przygoda. Tak przecież oboje postanowili. I zapewne Jackie już nie mogła się doczekać dnia wyjazdu. W końcu Charlottesville to ani Riwiera Francuska, ani wielki świat Los Angeles.

Ruszył przez ogród. Raz po raz zatrzymywał się, żeby przywitać się czy pogawędzić z którymś ze starych przyjaciół.

- Myślałam, że niesiesz to dla mnie - usłyszał nagle głos Jackie. Uśmiechnęła się promiennie i sięgnęła po wino. - To moje, prawda?

To był wyjątkowo udany wieczór. Ku swemu zdziwieniu Ben bawił się bardzo dobrze. A i Jackie wydawała się szczęśliwa. Zabawa ciągnęła się do późnej nocy. Przez cały ten czas Jackie

nawet nie próbowała ukrywać swojego zainteresowania Benem. Nie opuszczała go nawet na krok. Gdy po raz pierwszy wzięła go pod ramię, bała się, że zaprotestuje. Lecz Ben potraktował to jak coś całkiem naturalnego. I tak już zostało. Trzymała się go przez cały czas.

- Było wspaniale - powiedziała, gdy Ben otworzył drzwi czki samochodu. Pomachała jeszcze raz na pożegnanie gospodarzom i wsunęła się do środka.

- Miło mi, że dobrze się bawiłaś. - Pochylił się i pocałował ją. Mocno i gorąco.

- Mmm - mruknęła, gdy się odsunął. - To też było wspaniale.

- Miałem na to ochotę już od jakichś trzech godzin - mruknął, siadając za kierownicą.

- Podziwiam twoje opanowanie. - Teraz Jackie musnęła jego wargi pocałunkiem. - Omal nie wciągnęłam cię do garderoby, kiedy mi ją pokazywałeś. Myślisz, że ktoś by to zauważył?

- Może po godzinie -albo dwóch.

- Gdybyś jechał trochę szybciej, nie musielibyśmy się ograniczać tylko do pocałunków.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

- Doskonale, tak trzymać! Idąc za ciosem, mam dla ciebie interesującą propozycję.

- Co takiego?

- Co powiedziałbyś na to, żeby następny weekend spędzić w Waszyngtonie?

- Dlaczego?

- Dostałam zaproszenie na raut w ambasadzie francuskiej. W sobotę rano moglibyśmy pojechać do Waszyngtonu i poznać trochę to miasto. Wieczorem poszlibyśmy na przyjęcie, a całą niedzielę leniuchowalibyśmy. W ten sposób nie stracisz ani jednego dnia pracy i będziesz miał okazję wyrwać się z Charlottesville. Będzie wspaniale. Zgódź się.

- Nic z tego nie będzie - powiedział Ben ponuro.

- Dlaczego? Wszyscy tam mówią po angielsku, nie masz się więc czego bać.

- Przyjęcia w ambasadach to nie dla mnie, Jackie.

- To nic wielkiego. Ty zaprosiłeś mnie, teraz ja zapraszam ciebie.

- Wiesz dobrze, że to nie to samo. - Przemknęło mu przez myśl, że Jackie zaczynało męczyć już życie w Charlottesville, praca, rodzina. A może jego też już miała dosyć?

- Wcale nie. Przyjęcie, to przyjęcie.

- Do diabła! Dziś to było spotkanie u starych przyjaciół. Ty mówisz o brylantach, rubinach i mężach stanu. A to jest zupełnie coś innego. Ale mogę zrozumieć, że brakuje ci tego. Dzisiejszy wieczór musiał wydać ci się strasznie banalny. Nie było okazji, żeby pochwalić się kreacjami i obwiesić biżuterią. Nie można było zetknąć się z wielkimi tego świata. Jestem zdziwiony, że w ogóle wytrzymałaś w tym mieście tak długo. Światowe życie naprawdę musi cię podniecać.

Jackie popatrzyła na niego okrągłymi ze zdumienia oczami.

- Chyba zwariowałaś! Wiedz zatem, że dziś bawiłam się wyśmienicie. Jestem szczęśliwa, że poznałam twoich przyjaciół, że mogłam porozmawiać z nimi o tym, co dla nich ważne. A Hank dał mi kilka wskazówek dotyczących uprawy róż, jakich nie znalazłam w żadnej z przeczytanych ostatnio książek. Co cię ugryzło? Przecież tylko zaprosiłam cię na przyjęcie!

- Daj spokój, Jackie. Oboje wiemy, że to coś więcej niż zwykłe spotkanie towarzyskie. Toż to, do cholery, ambasada! Ty, zapewne, przywykłaś do takiego towarzystwa, ale ja na pewno nie. Jestem tylko robotnikiem budowlanym z małego miasteczka, a nie politycznym przywódcą.

- Nie każdy może być wielkim politykiem. Prezydent chyba w ogóle nie przyjedzie.

- Ale gdy już się pojawi, zawołasz go po imieniu.

- Oczywiście. Znam go osobiście. To całkiem miły gość.

- Będę tam pasował jak wół do karety.
- To nieprawda. Ja dzisiaj też na początku czułam się nie-swojo, a potem bardzo dobrze się bawiłam.

Umilkli.

- Wcale nie próbuję się wywyższać. Spotkanie z twoimi przyjaciółmi dało mi naprawdę wiele radości - powiedziała po długiej chwili. - Mimo że byli trochę starsi ode mnie... Ach, więc o to chodzi?! Chciałeś przekonać mnie, że nie pasuję do ciebie i twoich przyjaciół?

- Są dużo starsi od ciebie. Dzieci Tomlinsonów są prawie w twoim wieku. Musisz zrozumieć, że niewiele macie ze sobą wspólnego.

- Za to Tomlinsonowie są starsi od ciebie. Czy to oznacza, że nie możemy przyjaźnić się, bo nie jesteśmy rówieśnikami? A co z tobą? Do igraszek na sianie jestem całkiem dobra, ale za młoda, by zadawać się z twoimi przyjaciółmi?

- Zamknij się! Nic takiego nie powiedziałem. Chodzi tylko o to, że macie różne doświadczenia życiowe i różne zainteresowania. Tomlinsonowie mają kilkunastoletnie dzieci. Paul prowadzi swoją firmę już ponad dwadzieścia lat. Niewiele mają wspólnego z ludźmi w twoim wieku.

- Ja mam już prawie dwadzieścia pięć lat, przypominam. Zatem nie możemy być przyjaciółmi, ale nadal możemy być kochankami. Mam przyjaciół w bardzo różnym wieku, w wielu krajach. A jeśli chodzi o zainteresowania, to ty powinieneś być im teoretycznie bliższy. Gdybyś jednak miał teraz dziecko, byłbyś po prostu młodym ojcem, niezależnie od metryki.

- Kto tu mówi o dzieciach?

- Nikt. Pilnuj kierownicy i daj mi spokój. - Odwróciła się i wbiła wzrok w okno. Jak Ben mógł odmówić wyjazdu do Waszyngtonu? I to z tak nedorzecznego powodu, że nie mogła-by zostać przyjaciółką Tomlinsonów?

Nagle rozpoznała ulicę, którą jechali, i jej serce zabiło mocno. Ben nie wiózł jej do siebie. Jechali do domu Julianne.

Świetnie! Jeśli on mnie nie chce, nie będę się napraszać, pomyślała.

Auto nie zdążyło jeszcze zatrzymać się, gdy Jackie otworzyła drzwi i wyskoczyła na chodnik.

- Dziękuję za dzisiejszy wieczór - rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Jeśli zmienisz zdanie w sprawie wyjazdu do Waszyngtonu, daj mi znać. - Trzasnęła drzwiczkami i nim Ben zdolał powiedzieć choć słowo, pobiegła do domu. Była tak wściekła, że najchętniej walnęłaby go w głowę.

Samochód zawrócił i zniknął w głębi ulicy. Gdy tylko Jackie znalazła się w domu, pożałowała swojej reakcji. Powinni byli porozmawiać. Przecież wcale nie musiała jechać na to przyjęcie. Byłoby, co prawda, cudownie móc ubrać się elegancko. Zwłaszcza po tym, jak wygłupiła się tego wieczoru. Ale przecież równie dobrze mogliby zostać w domu. On jednak uciał jakąkolwiek dyskusję. Przecież ona spokojnie mogłaby obejść się i bez tego rautu.

Lecz nie była pewna, czy potrafiłaby żyć bez Bena.

Kręciła się po domu, wściekła i zniechęcona. I trochę wystraszona. W pewnym momencie sięgnęła po telefon i wybrała dobrze znany numer. Kiedy nikt się nie zgłosił, wykręciła następny.

- Halo? - usłyszała znajomy głos.

- Cześć, Cade, jest tam może Julianne? Tu Jackie.

- Tak, jest tutaj. Co słychać?

- Nic szczególnego, niestety. Muszę zadać siostrze kilka pytań.

- Chyba nie w sprawie ślubu... o tej porze...

- Tu nie ma jeszcze północy, więc nie jest aż tak późno. Chyba że w czymś wam przeszkadzam?

- Nie, szczęście cię nigdy nie opuszcza. Już oddaję słuchawkę.

- Cześć, Jackie. - Głos Julianne był czysty i wyraźny, jakby mówiła z sąsiedniego pokoju. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Jestem taka wściekła, że aż się wszystko we mnie gotuje. Czy ty też tak się czułaś, kiedy Cade robił trudności?

- Aaa, masz kłopoty z facetem.

- Kłopoty z głupim facetem. - Jackie usiadła na kanapie. Przewód telefonu owinęła sobie wokół dłoni. Żałowała, że nie były z siostrą bardziej zżyte i nie umiała zapytać jej o najbardziej osobiste przeżycia.

- Ben Davis?

- Tak. Spotykaliśmy się od jakiegoś czasu. Dziś pojechaliśmy na przyjęcie do jego przyjaciół. Zaprosiłam go na raut do Waszyngtonu w przyszłym tygodniu, a on na mnie naskoczył jak furiat.

- Nie widzę związku.

- No to jest nas dwie. Ale chodzi tu, na pewno, o wiek i o wielkich polityków.

- Zaczekaj, zacznij od samego początku, dobrze?

Jackie usiadła wygodniej i powoli opowiedziała całą historię swojej znajomości z Benem. Po raz pierwszy w życiu czuła, że był na świecie ktoś, komu mogła zwierzyć się ze swych trosk i liczyć na życzliwą radę. Kiedy opowiedziała o swoich nieskutecznych próbach zwrócenia na siebie uwagi Bena, Julianne roześmiała się cicho.

- To musiał być dla ciebie wielki szok, prawda? - powiedziała.

- Wcale nie miałam tak wielu kochanków! - mruknęła Jackie nerwowo.

- Ty nie, ale prawdopodobnie każdy z mężczyzn, których znałaś, miał wiele romansów. Z wyjątkiem Bena. No, mów dalej, bo to robi się coraz ciekawsze.

- Jaka jest więc twoja rada, mądralo? - spytała Jackie kilka minut później.

- Pozwól mu ochłonać. Jeśli jest poważnie tobą zainteresowany, sam przyjdzie. Jeśli nie... to może lepiej dowiedzieć się o tym teraz, zanim zakochasz się w nim naprawdę.

- Już jest za późno. - Jackie wbiła wzrok w sufit. - Zadużyłam się w nim po uszy. Ale jakoś jeszcze nie zdołałam powiedzieć mu o tym.

- No, tak... Czego zatem w ogóle chcesz?

- Chciałabym, żeby Ben pokochał mnie tak jak ja jego, Aby poprosił, bym została w Charlottesville i żyła z nim długo i szczęśliwie. - Po raz pierwszy powiedziała to tak jasno i wyraźnie.

- Jesteś tego pewna? Mieszkałaś już w tylu fascynujących miejscach. Dobrze wiem, jak... spokojne potrafi być Charlottesville. Finałowe mecze futbolowe ligi uniwersyteckiej są najbardziej emocjonującymi wydarzeniami roku.

- Jest spokojne, ale bardzo urocze. Myślę, że mogłabym zapuścić tu korzenie. Tak jak ty. Dorastałaś otoczona rodziną, a ja dopiero ją poznaję. Wczoraj mama nakrzyczała na mnie, że zbyt późno odwiozłam do domu Andy'ego i Jeffa. To było nawet zabawne. Ale tak naprawdę dopiero wtedy poczułam, że stajemy się sobie bliższe niż kiedykolwiek. Mama zawsze traktuje mnie bardziej jak obcą niż jak członka rodziny.

- Och, Jackie, ja wiem, że mama bardzo cię kocha. Ona boi się tylko, że zrazi cię czymś i znowu wyjedziesz. Pozwól jej poczuć, że zależy ci na rodzinie, na bliższych związkach. Wtedy będzie traktowała cię tak jak mnie. Wszystko się ułoży. Tylko nie narzekaj, gdy czasem skarci cię jak dwuletnie dziecko.

- Chyba nic z tego nie będzie. Jeżeli Ben mnie nie zechce, wrócę do domu w Malibu.

- Cudownie. Będziemy sąsiadkami.

- Nie gniewaj się, ale wolałabym być z Benem.

- Daj mu kilka dni. Jedź na ten raut. Moim zdaniem on szaleje za tobą. Gdyby było inaczej, nie kochałby się z tobą. Jeśli jest taki wspaniały, jak mówisz, to już pewnie niejedna kobieta próbowała go usidlić po śmierci jego żony. Ale tylko tobie to się udało.

- To jeszcze nie znaczy, że pragnie być ze mną zawsze.

- A może tylko on jeszcze tego nie zrozumiał?
- Cudownie! Muszę więc pojechać na jakiś głupi raut, żeby przekonać się, jak bardzo mu na mnie zależy?
- Zostań w Waszyngtonie przez cały tydzień. Będziesz miała czas, żeby ochłonać, przemyśleć wszystko. Zastanowić się, czy naprawdę chcesz spędzić resztę życia w Charlottesville. Bo wątpię, by Ben zechciał się dokądkolwiek wyprowadzić.
- Nawet go o to nie poproszę. Zbyt kocha to miasto.
- To jest fantastyczne miejsce do chowania dzieci. Ale musisz być pewna, ponad wszelką wątpliwość. Życie w nie lubianym miejscu jest okropne. I nie spiesz się z Benem.
- Tak jak zrobiłam w wypadku Jeana? To zupełnie inna historia. Ale masz rację. Jeżeli Ben jest tym, który jest mi pisany, to tydzień czy dwa nie mogą niczego zmienić. Mam w Waszyngtonie wielu przyjaciół i mogłabym ich odwiedzić. A rozłąka może wzmocnić uczucie, prawda?

Tego wieczoru Jackie zasypiała pełna rozterek.

Minał tydzień i dwa dni, nim Jackie znów wróciła do domku Julianne. Przez ten czas dom nagrzał się i przypominał wnętrze pieca. Zostawiła szeroko otwarte drzwi i rzuciła się otwierać okna. Potem wtargała walizy do sypialni. Mimo że zmieniła się trochę po przyjeździe do Wirginii, to jednak nadal nie nauczyła się podróżować z małym bagażem.

Waszyngton przywitał ją upałem. Wielkie budynki zdawały się jeszcze nagrzewać nieruchome powietrze. Nieraz zatęskniła za chłodem wieczorów w Charlottesville. Raut był niezwykle elegancki i tłoczny. Spotkała wielu przyjaciół i znajomych, lecz stale brakowało jej Bena. Dwa razy wydało się jej, że dostrzegła go w tłumie. I dwa razy przeżyła zawód.

Rozpakowała się szybko, przebrała w szorty i poszła do salonu. Lampka na automacie zgłoszeniowym mrugała zachęcająco. Włączyła odtwarzanie i uśmiechnęła się, słysząc głos Bena. Jednak zadzwonił!

- Jackie, tu Ben. Myślałem, że będziesz pracować w ogrodzie przy domu Tylerów. Kevin powiedział, że nie było cię tam przez cały tydzień.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Kevin powiedział mu, że jej tam nie było? To znaczy, że sam Ben nie był tam ani razu. Automat wyłączył się, lampka przestała błyskać. Więcej wiadomości nie było.

Tak właśnie rozłąka wzmacnia uczucia! Jackie była rozczarowana. Miała nadzieję, że będzie tęsknił, że będzie chociaż telefonował. Jak widać, żyła w krainie marzeń. Czas już chyba wyjechać i pogodzić się z faktem, że dla Bena była tylko przygodą.

Zacisnęła pięści. Od samego początku nie miała żadnych szans. On lubił skromne blondynki... Doskonałe gospodynie domowe. O niej nawet najlepszy przyjaciel nie mógłby powiedzieć, że jest skromna. Dobrą gospodynią też chyba nigdy nie będzie. Ale przecież miała inne zalety. Dlaczego Ben ich nie dostrzegł?

Zadzwonił telefon i serce podeszło jej do gardła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jackie?

- Och, cześć, mamó. - Jackie usiadła na skraju sofy. Z trudem starała się nie okazać zawodu. Ale przecież Ben nie miał żadnego powodu, żeby zadzwonić. Zostawił wiadomość, a teraz po prostu czekał na odpowiedź.

- Chciałam się tylko upewnić, że wróciłaś bezpiecznie, kochanie. Dzwoniłam wcześniej, ale ciągle zgłaszała się sekretarka. Co jakiś czas sprawdzałam, czy już przyjechałaś.

- Wróciłam dosłownie kilka minut temu.

- Wiem, że musisz być zmęczona. Nie będę ci teraz przeszkadzać. Wpadnij jutro. Opowiesz o wycieczce.

Jackie chętnie skorzystała z wymówki o zmęczeniu i rozłączyła się. Nie chciała blokować linii. Może jednak Ben spróbuje się z nią skontaktować? Chciała wierzyć, że tęsknił za nią, jak ona tęskniła za nim.

- Czemuż miłość musi być tak bolesna? - mruknęła, idąc do sypialni. Może rano świat wyda się jej lepszy.

Jackie zbudziła się bardzo wcześnie i ubrała się szybko. Nie zamierzała czaić się w krzakach róż kwadrans po szóstej, ale mogła przecież wyglądać przez kuchenne okno. Minuty mijały jedna za drugą. Gdy zegar wybił wpół do siódmej, zrezygnowała. Ben nigdy nie zjawiał się tak późno. Może ręka wciąż mu dokuczała? A może zmienił trasę porannych biegów?

Zjadła śniadanie i przejrzała lokalną gazetę. Nic nie zdołało przykuć jej uwagi. Potem skończyła rozpakowywać walizki.

Zrobiła pranie i gruntownie posprzątała cały dom. Nie trwało to zbyt długo, bo był dużo mniejszy od tego w Malibu.

- Daj spokój! - upomniała samą siebie, kiedy otworzyła lodówkę, by sprawdzić, czy i tam nie przydałoby się posprzątać. - On nie zadzwoni. Nie jest ciekaw, czy już wróciłaś. Wyjedź stąd!

Pozbierała podarki, które kupiła w Waszyngtonie, i zaniósła je do samochodu. Miała przecież tu rodzinę i zawsze mogła ich odwiedzić.

- Witaj, kochanie. - Mama czekała w otwartych drzwiach. Niby drobiazg, lecz Jackie zrobiło się miło. Peggy Hamilton przywitała ją tak, jak zawsze witała Geralda czy któregoś z dzieci.

- Cześć, mamó. - Jackie pocałowała Peggy w policzek i podała jej dwie duże paczki. - Zaraz wrócę. Przyniosę resztę z samochodu.

Wykonała jeszcze dwa kursy i wkrótce na kuchennym stole piętrzyła się sterta pakunków.

- Co to jest, Jackie? - spytała Peggy.

- Prezenty dla wszystkich. - Jackie z podnieceniem grzebała w stosie pudełek. Znalazła podłużne etui na biżuterię. - To dla ciebie. - Nie czekając, aż mama zajrzy do środka, sięgnęła po kolejne pudełko. - Zobacz tylko, co mam dla Kari!

Uniosła wieczko. Na czarnym aksamicie mieniły się dwa wysadzane brylantami kolczyki.

- Jak sądzisz, chyba jej się spodobają? - Jackie uśmiechała się radośnie.

- Nie. - Peggy Hamilton zamknęła pudełeczko. Nie zaglądając do środka, wsunęła w dłoń Jackie przeznaczoną dla siebie paczuszkę.

- Co?

- Nie. Nie dasz Kari tych kolczyków. Ja też niczego nie przyjmę, bez względu na to, co to jest. Jeżeli to są prezenty tego rodzaju, zabierz je z powrotem do samochodu. - Głos Peggy stał się bardzo surowy.

- Nie rozumiem...

- Odkąd przyjechałaś, bez przerwy wydajesz na nas pieniądze.

- Mamo, stać mnie na to. Dostałam dużo pieniędzy od taty i Jeana. Potem zainwestowałam je bardzo korzystnie. To żaden problem.

- Owszem, to nie jest problem. Problemem są twoje stosunki z rodziną, z nami.

Jackie cisnęła pudełka na stos i usiadła.

- To znaczy? - Czuła łomotanie serca. Nie mogła zrozumieć, co zrobiła źle. Uwielbiała dawać prezenty, robić niespodzianki.

Peggy usiadła obok niej. Namyslała się przez moment.

- Kiedy przyjechałaś, byłam bardzo szczęśliwa. Tęskniłam za tobą, odkąd zostawiłam cię z twoim ojcem. Wciąż miałam nadzieję, że kiedyś znów zbliżymy się do siebie, będziemy rozmawiać, odkryjemy wspólne zainteresowania. Że poznasz braci i siostrę, a oni będą mieli okazję poznać ciebie.

Jackie słuchała z rosnącą obawą.

- Ale ty postanowiłaś z nami nie mieszkać.

- Nie chciałam sprawiać wam kłopotów.

- Sprawiać kłopotów? Kochanie, jesteś przecież moją córką. Mieszkanie z rodziną to nie jest żaden kłopot. Rodzina powinna być zawsze razem, odwiedzać się, dzielić wspólnie wszystkie radości i smutki. A nie wpadać tylko od czasu do czasu z kosztownymi podarkami.

- Niewiele wiem o dzieciach - powiedziała Jackie głucho.

- Sądziłam, że lubią prezenty.

- I to jak! Gotowe są brać i brać. Ale nie o to chodzi. Pragnę dla was wszystkich czegoś więcej. Nie chcę, żebyś kupowała ich sympatię.

- Ja... - Jackie odwróciła wzrok. - Nie mam żadnego doświadczenia w postępowaniu z nastolatkami. Nie miałam, kiedy byłam w ich wieku, nie mam i dziś.

- Wystarczy, że będziesz przy nich. Pytaj o ich zainteresowania, o ich przyjaciół, o problemy w szkole. Graj z nimi w piłkę. Zabierz kiedyś Kari na spacer, porozmawiaj z nią jak dziewczyna z dziewczyną. Dziel się z nimi sobą, daj im się poznać. Jesteś kimś wyjątkowym i wszyscy chcielibyśmy się dowiedzieć o tobie jak najwięcej.

Jackie próbowała uśmiechnąć się. Bez skutku.

- Nie jestem kimś wyjątkowym. Nikt mnie nie chce. - Zagryzła wargi, spuściła oczy i zacisnęła w pięści leżące na kolanach dłonie. Sama nie wiedziała, skąd przyszły jej do głowy te słowa. Czemu wypowiedziała je głośno? Przez tyle lat potrafiła zatrzymać je tylko dla siebie.

- O czym ty mówisz? - Peggy uniosła jej brodę i spojrzała głęboko w oczy.

- Ty zostawiłaś mnie z tatą. On zostawiał mnie z gosposiami. One odchodziły. Przyjaciele ze szkoły rozjechali się po świecie. Jean miał dość małżeństwa ze mną. Ben... - Zamrugała gwałtownie powiekami, by powstrzymać łzy. Nie mogła i nie chciała użalać się nad sobą jak dziecko. Układała sobie życie po swojemu i nikomu nic do tego.

- Ben? Ben Davis?

Jackie pokiwała głową.

- A cóż on ma z tym wszystkim wspólnego? - Głos Peggy wyrażał niebotyczne zdumienie.

- Nic. Zupełnie nic. - Jackie mrugała powiekami coraz energiczniej.

- Sądziłam, że wyjaśniłam ci już, czemu zostawiłam cię z twoim ojcem. Trudno wprost uwierzyć, jak cierpiałam z tego powodu. Nigdy tak naprawdę nie pogodziłam się z tym. Wiele w tym winy twojego ojca. Ale chociaż jest wyjątkowym egocentrykiem, kocha cię bardzo. Nawet wtedy, gdy praca zmuszała go do dalekich podróży, zawsze wracał do domu.

- Wiem. Zrozumiałam to, kiedy dorosłam. Lecz nie wynagrodzi mi to tamtych samotnych lat.

- Tak mi przykro, kochanie. - Peggy objęła ją i przytuliła. A Jackie zalała się łzami.

- Och, mamó, zupełnie nie wiem, co robić. Jestem taka samotna. Życie ucieka, mija dzień za dniem, a ja sama nie wiem, dokąd zmierzam, co ze mną będzie. Tak bardzo starałam się zaprzyjaźnić z Andym, Jeffem i z Kari. Pragnę, żeby polubili mnie... Chciałabym, żebyś ty mnie polubiła.

- Kocham cię, Jacqueline Marie. Zawsze cię kochałam i zawsze będę kochać. Jesteś moją śliczną, małą córeczką. - Peggy łagodnie kołysała ją w ramionach. - Och, kochanie, jak w ogóle mogłaś wątpić, że twoim rodzicom na tobie zależy? Nawet Steven się o ciebie troszczy najlepiej, jak potrafi. Dopóki masz rodzinę, nigdy nie będziesz samotna.

Matczyna miłość wzruszyła Jackie. Wtulona w ramię Peggy, szlochała gwałtownie. Jakże bolesne to były chwile, gdy mama odjechała i zabrała ze sobą Julianne. Jakże starała się być dobrym dzieckiem, chlubą swego ojca. A on zniknął na całe miesiące. Kiedy była starsza, zabierał ją ze sobą. Całe dni spędzała wtedy z opiekunkami.

Długo jeszcze rozmawiały. Matka opowiedziała jej, z jakimi borykała się trudnościami, zanim poznała Geralda. Nie miała żadnego zawodu, nigdy nawet nie pracowała. Mogła więc liczyć tylko na najgorzej płatne posady. Opowiadała o tęsknocie za drugą córką. O tym, jak telefonowała do niej przy każdej sposobności, bo siedmioletnia Jackie nie czytała jeszcze na tyle dobrze, by warto było pisać do niej listy.

- Powinnam była walczyć bardziej zaciekle. Znałam twojego ojca. Nieraz do szafy doprowadzała mnie jego obojętność na wszystko, co nie dotyczyło jego filmów. Zrobiłam, co mogłam, tak mi się wtedy wydawało.

Jackie uspokajała się z wolna. Wyprostowała się i wytarła nos.

- Ulżyło ci trochę? - spytała Peggy z troską.

- Wciąż nie wiem, co mam zrobić - wymamrotała Jackie.

- Chyba muszę wrócić do Malibu i przemyśleć wszystko.

- Nie. Powinnaś wprowadzić się tutaj jeszcze dzisiaj. Chłopcy wrócą niedługo. Pomogą ci spakować rzeczy, załadować je do samochodu i przeniosą wszystko do dawnego pokoju Julianne. Zostajesz z nami! - oświadczyła Peggy stanowczo. - Wreszcie staniesz się członkiem rodziny, jak pozostałe dzieciaki.

- Julianne powiedziała, że kiedy już przestaniesz traktować mnie jak kogoś obcego, będziesz odnosić się do mnie jak do dwuletniego dziecka. - Jackie uśmiechała się przez łzy.

- To matczyne prawo. A teraz powiedz mi, o co chodzi z Benem Davisem?

- O nic. - Jackie wzruszyła ramionami i odwróciła głowę. Psiakrew! Czyżbym znów miała zamiar się poryczyć?! pomyślała.

- To znaczy? - Peggy nie dawała za wygraną.

- Jest na mnie wściekły. - Jackie popatrzyła na nią spod wilgotnych rzęs.

- Dlaczego?

- Bo zaprosiłam go na raut we francuskiej ambasadzie.

- Przepraszam, ale nie rozumiem. Dlaczego miałoby go to rozwścieczyć?

- Nie wiem. Nie chciał jechać, a ja pomyślałam, że taki wyjazd dobrze mi zrobi. I pojechałam. Spotkałam się tylko z kilkoma przyjaciółmi. Czy to zbrodnia? Przecież wcale nie chciałam przenieść się tam na stałe. Ale on uważa, że jestem kapryśna i... i zbyt młoda.

- Zbyt młoda, by pojechać na przyjęcie do ambasady?

- Nie. Zbyt młoda dla niego. - Jackie zerwała się na równe nogi w poszukiwaniu kolejnej chusteczki.

- Kochasz go? - spytała Peggy łagodnie.

- Jak nikogo na świecie! Jest najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Ale ja mam u niego szanse mniejsze niż na lot na Księżyc. Jego pierwsza żona była doskonała. Umarła, ale on nadal pozostał jej wierny. Nie mogę rywalizować z kimś takim jak ona.

- Usiądź i opowiedz mi wszystko o Benie Davisie - rozkazała matka. Potem słuchała w skupieniu, od czasu do czasu rzucając tylko jakieś pytania. Kiedy Jackie skończyła opowiadać, z nadzieją popatrzyła na mamę.

- Posłuchaj. Dzisiaj wprowadzisz się tutaj. Musimy zająć się ślubem Julianne. Kiedy będziemy miały to już za sobą, zobaczymy, co da się zrobić w sprawie Bena. On nie wyjedzie. A poza tym myślę, że im dłużej tu zostaniesz, tym prędzej Ben się przekona, że nie uciekniesz stąd, gdy on zainteresuje się tobą poważnie.

- Nie uważasz, że łatwiej w to uwierzyłby, gdybym znalazła jakąś pracę?

- Sądzę, że masz dość pieniędzy.

- To prawda, ale może założyłabym własną firmę?

- Na przykład?

- Ogrodnictwo. Nie wiesz nawet, mamó, ile radości dało mi zajmowanie się ogrodem Mattie. Nawet koszenie trawy. Pomyślałam sobie, że ludzie mogliby zlecać mi takie prace. Kupię jeszcze więcej książek, może zapiszę się na jakiś kurs. Kiedy byłam w Waszyngtonie, podczas samotnych wieczorów w hotelu szkicowałam projekty ogrodów. Sprawiało mi to naprawdę wielką przyjemność.

- Jestem pewna, że świetnie dałabyś sobie radę. No i chyba poprawiłoby to twoje notowania u pana Davisa.

- Musiałabym jeszcze nauczyć się gotować.

- Z radością będę cię uczyć, kochanie. Wiesz o tym. Ale dam ci jedną radę, Jackie. Nie próbuj naśladować jego zmarłej żony. Jesteś wyjątkową kobietą i nie musisz się zmieniać. Jeśli Ben nie potrafi dostrzec tego, jego strata. Ale nie próbuj udawać kogoś, kim nie jesteś. Po doświadczeniach z twoim ojcem wiem, że nic dobrego z tego nie wynika. Bądź sobą. Szczęśliwą, śmiałą, pełną entuzjazmu i pragnień dziewczyną. Z twoimi pieniędzmi zawsze możesz zatrudnić kucharza.

- Mamó, jesteś genialna! - wykrzyknęła Jackie. - Oczywiście

ście! Przecież mogę zatrudnić również kogoś do prowadzenia domu. Niech już wreszcie Julianne wyjdzie za Cade'a! Im prędzej będzie to za nami, tym szybciej będę mogła ruszyć na podbój serca Bena Davisa.

Głupiec! Wariat! Ben powtarzał to sobie przez całą drogę. Już od tygodnia próbował udawać, że nie czuje dręczącego bólu w sercu. Lecz przebrała się miarka. Już nie mógł dłużej czekać! Nie zadzwoniła, nie odpowiedziała na wiadomość, którą nagrał na jej automatyczną sekretarkę. Dasać się przez cały tydzień to już chyba lekka przesada. Poza tym wcale nie był pewien, czy Jackie się naprawdę obraziła. Ale to on jest starszy. On powinien wyjaśnić sytuację.

Nie wiedział nawet, czy Jackie pojechała do Waszyngtonu. Obawiał się jednak, że tak. Może wciąż tam była, wśród eleganckich przyjaciół. Jakoś nie potrafił wyobrazić sobie, że tęskniła za nim tak jak on za nią. Chciał tego, czy nie, musiał przyznać, że Jackie go oczarowała. Wszystko w jego życiu szło świetnie, dopóki ona nie zjawiła się w Charlottesville. A gdy wyjechała na tydzień, nie mógł przestać o niej myśleć. Stał się bardzo nerwowy. Pracownicy obchodzili go szerokim łukiem.

Wszystko przez tę ponętą, bezczelną, młodą kobietę, która wyróciła mu do góry nogami całe życie. I nadała mu zupełnie inny sens.

Zwolnił nieco, zbliżając się do jej domu. Oszałamiający kabriolet stał na podjeździe z opuszczonym dachem i otwartym szeroko bagażnikiem. Andy Hamilton wpychał właśnie do niego jakieś pakunki. Ben zatrzymał samochód. Poczul, jak żołądek ścisnął mu się i skamieniał. Wyjeżdża! Z rozpaczy walnął pięścią w kierownicę. Gwałtowny ból przeszył chorą rękę. Z wściekłości gotów był walić nią na oślep.

Psiakrew! Ona nie może wyjechać! Przynajmniej dopóki on ma gips na ręce. Przecież to z jej winy.

Uspokajał się powoli.

Z domu wyszedł Jeff. W każdej ręce targał wielkie walizy. Skinał głową Benowi i cisnął je na tylne siedzenie.

- Hej, Ben. Przyjechałeś zobaczyć się z Jackie?

- Wygląda na to, że zdażyłem w ostatniej chwili. Wyprowadza się?

- No. Mama kazała nam pomóc. Ale z Kari żaden pożytek. Przez cały czas stroi się przed lustrem.

- Muszę porozmawiać z twoją siostrą. - Ben usiłował zajrzeć do wnętrza domu.

- Oj, to chyba nie jest najlepszy moment. Może ona zadzwoni do ciebie później?

Ben pokręcił głową. Spojrzał na swoją półciążarówkę blokującą kabriolet. Jeżeli spieszyła się na samolot, będzie chyba musiała zmienić plany. Musiał z nią porozmawiać!

Wysiadł z auta i ruszył do domu. Jeff biegł za nim.

- Zadzwoni do ciebie niedługo. Powiem jej...

- Porozmawiam z nią teraz - rzucił Ben stanowczo. Nie zamierzał pozwolić Jackie wyjechać, dopóki nie wyjaśni sobie wszystkiego. Dopóki nie powie, że jest absolutnie pewna, iż nie wyobraża sobie życia w Wirginii. W końcu z Charlottesville do Waszyngtonu to tylko kilka godzin drogi. Mogłaby jeździć tam do woli. Zamierzał zatrzymać ją w mieście za wszelką cenę. A z czasem, może...

- Jackie - zawołał Jeff. - Jest tu Ben.

- Powiedz mu, żeby sobie poszedł - krzyknęła Jackie z sypialni.

- Nic z tego. - Ben wszedł do hallu.

- Jackie, on idzie.

- Kari, zamknij drzwi.

- Za późno - powiedział Ben. Cały pokój zasłany był stertami ubrań. Przed lustrem Kari malowała usta jaskrawą szminką. - Wyjdź! - warknął w stronę małej. Lecz ani na chwilę nie odrywał oczu od Jackie.

- Odejdź, Ben. Nie chcę z tobą dzisiaj rozmawiać - powiedziała.

- Zawołam Jeffa i Andy'ego, jeśli chcesz - bąknęła Kari niepewnie.

- Nie trzeba. Nie zamierzam skrzywdzić twojej siostry. - Ben z trudem starał się zapanować nad sobą.

- Gadanie! Już to zrobiłeś - mruknęła Kari.

- Cicho, Kari - powiedziała Jackie.

- Nie zamierzam znów jej skrzywdzić - powiedział Ben łagodnie. Gdzieś na samym dnie duszy poczuł budzący się lęk.

Kari wymknęła się bez słowa. Ben zamknął wolno drzwi i oparł się o nie.

- Jedziesz do domu?

- W pewnym sensie - odparła.

Czekał w milczeniu, lecz nie odezwała się.

- Jak tam bal w ambasadzie?

- Był bardzo udany.

- Tylko udany? Wydawało mi się, że prawie umierałaś z podniecenia przed wyjazdem.

- To było tylko przyjęcie. - Jackie wzruszyła ramionami.

- Okazja do spotkania znajomych, których nie widziałam już bardzo długo. Za wyjątkiem strojów, niczym nie różniło się od barbecue u Morane'ow. Chciałam, żebyś poznał kilkoro moich przyjaciół. Tak jak ja poznałam twoich.

- To nie jest mój świat.

- Skąd wiesz? Byłeś kiedykolwiek na raucie w ambasadzie?

- Nie, nigdy - przyznał po chwili, zmieszany.

Jackie znów wzruszyła ramionami. Chyba zaczynało jej to wchodzić w krew.

- Nie odpowiedziałas na mój telefon. - Ben spróbował z innej beczki. Czuł, że jeszcze chwila i rzuci się na nią, chwyci ją w ramiona i obsypie pocałunkami.

- Wysłuchałam wiadomości dopiero wczoraj w nocy. Nie spieszyłeś się z telefonem, więc pomyślałam, że to nic pilnego.

- Myślałem, że będziesz mi pomagać, dopóki nie zdejną mi gipsu.

- Przecież nawet nie wiedziałaś, że wyjechałam, prawda? Zadzwoiłeś we środę wieczorem, bo dowiedziałeś się od Kevinna, że nie przyjeżdżam do domu cioci Mattie. Nawet tam nie zajrzałeś.

- Byłem zajęty gdzie indziej. Po rozmowie z Kevinem pojechałem w piątek do Geralda.

- Po tym, jak w sobotę obrzuciłeś mnie oskarżeniami, postanowiłam wyjechać wcześniej. Praca w ogrodzie niewiele ma wspólnego z twoją ręką. A ty, tak naprawdę, wcale nie potrzebujesz pomocy. Sądziłam raczej, że będziesz zadowolony, iż wreszcie się mnie pozbyłeś.

- Wciąż liczę na obiecaną pomoc - powiedział Ben. - Nigdzie nie wyjedziesz.

- A kto mnie może zatrzymać?!

- Do diabła! - Już on jej pokaże, kto. Oderwał się od ściany i chwycił ją za ramię. Spojrzał prosto w zaczerwienione oczy i poczuł, jakby zwały się na niego tony cegieł.

- Płakałaś? - Pogłaskał delikatnie jej ramię. Objął ją mocniej, przytulił. Chciałby zatrzymać ją w swoich ramionach na zawsze. Jego usta odnalazły jej wargi i natychmiast Jackie przestała się opierać. Zrzuciła mu ręce na szyję i odpowiedziała pocałunkiem. Pragnął tej kobiety jak nikogo i niczego przedtem. Siłą, szantażem czy po dobroci, nieważne jak. Musiał zatrzymać ją w Charlottesville. Tak długo, aż zgodzi się wyjść za niego, aż urodzi im się tyle dzieci, że już nie będzie miała wyboru.

Otworzył oczy. Ślady płaczu na jej twarzy sprawiły mu prawdziwy ból.

- Czemu płakałaś?

- Miałam długą rozmowę z mamą i wtedy zaczęłam beczeć.

- Jackie szybko odwróciła wzrok.

Ben przytulił twarz do jej gładkiego policzka.

- Ale już wszystko dobrze, tak? - spytał.

- Chyba tak. Mama naprawdę bardzo chce, bym z nimi zamieszkała. Żebym w pełni weszła do rodziny, miała swoje obowiązki. Umiesz to sobie wyobrazić?

- Przenosisz się do mamy? A ja myślałem, że wyjeżdżasz do domu.

- Bo tak właśnie jest - odparła. - Być może będzie to pierwszy dom w moim życiu.

- Może moglibyśmy stworzyć inny, we dwoje? - szepnęła. Wstrzymał oddech. Bał się, że Jackie odepchnie go albo nawet wybuchnie śmiechem.

Ona jednak stała dziwnie nieruchomo.

- Co powiedziałaś? - Poczł na uchu jej ciepły oddech.

Nie mógł zebrać myśli, tuląc ją tak do siebie. Człł na karku jej ramiona i delikatny zapach kobiecego ciała. Z wahaniem rozluźnił uścisk. Cokolwiek miała mu odpowiedzieć, chciał patrzeć jej w oczy.

- Jackie, wiesz, że jestem od ciebie prawie o piętnaście lat starszy - oświadczył.

Skinęła głową.

- Ale nie jestem stary.

Pokręciła głową. Nie mogła pojąć, co Ben próbował jej powiedzieć. On sam również chciałby to wiedzieć.

- Przewróciłaś moje życie do góry nogami.

- Czy to źle?

- Nie. W tym wypadku to dobrze. Bardzo dobrze. Tak myślę. - Zapłatała się. - Kiedy umarła Emma, umarło też coś we mnie - ciągnął po chwili. - Tak mi się przynajmniej zdawało. Przez tyle lat udawałem tylko, że żyłem. Dopiero ty mnie odmieniłaś. Kiedy jestem przy tobie, czuję się młody, beztroski, pełen energii. Mam ochotę wyruszyć na podbój świata.

- Och, Ben, nie rób tego. Chciałabym tylko, żebyś zrobił w swoim świecie miejsce dla mnie - powiedziała cicho.

- Ty jesteś moim światem. Kocham cię, Jackie. Czy myślałaś kiedyś o tym, żeby zostać w Charlottesville i wyjść za mnie?

Długo przyglądała mu się ze zdumieniem. Potem powoli rozzejrzała się po pokoju. Zobaczyła stopy ubrań, na wpół spakowane walizki, pootwierane szafy. Na koniec znów spojrzała Benowi w oczy.

- Proponujesz mi małżeństwo w takim otoczeniu? Czy nie potrafisz zdobyć się na coś bardziej romantycznego? Nie chodzi mi o porównanie mnie do drzewa wiśniowego czy ściernego papieru. Ale nie mogę uwierzyć, że prosisz mnie o rękę w tak potwornym bałaganie! Ogród ciotki Mattie, twoje podwórze, huśtawka na ganku mojej mamy... nawet twoja sypialnia, gdy kochaliśmy się. Ale nie tutaj! To niesłychane.

- Jakaż to różnica? Odpowiedz na moje pytanie. - Oto Ben kładł na szalę serce, a ona przejmowała się otoczeniem.

- Jaka różnica? Kobieta pragnie przez całe życie pamiętać oświadczyzny ukochanego. Wracać wspomnieniami do tej romantycznej chwili i tego miejsca, gdzie jej mąż wyznał w końcu, że ją kocha, i poprosił, by została z nim do końca życia. Pragniemy zachować te chwile w pamięci i dzielić się nimi z dziećmi i wnucami. A teraz będę musiała opowiadać, że poprosiłeś mnie o rękę w przypominającej wysypisko śmieci sypialni mojej siostry?

Serce Bena z wolna wyrwało się z odretwienia. Radość spłynęła mu do duszy. Jackie zgadzała się go poślubić.

Pocałował ją. Mocno i namiętnie.

- Jeśli chcesz, oświadczę ci się we wszystkich miejscach, które wymieniłaś. Będziesz miała wielki wybór wspomnień do końca życia. Czy to oznacza, że wyjdiesz za mnie? Nie odleczysz ani do Francji, ani na Zachodnie Wybrzeże? Przemyśl to dobrze, kochanie. Ja nie pozwolę ci odejść po osiemnastu miesiącach, jak Jean. Jeśli weźmiemy ślub, to zostaniemy z sobą na zawsze.

- Tak, tego właśnie pragnę. Kocham cię, Benie Davis. Od pierwszej chwili, gdy ujrzałam cię biegnącego w porannym słońcu. Postaram się być ci najlepszą żoną. Przrzekam! Nauczę się gotować, wyszywać i robić wszystko, czego oczekujesz od żony.

- Wszystko, czego oczekuję od ciebie to to, żebyś była sobą.

Gotować mogę ja. Sprzątaniem jakoś się podzielimy. A przez resztę czasu chciałbym, byś zajmowała się wszystkim, co może dać ci radość... byle tylko oznaczało to również mnie.

- Jackie, wszystko w porządku? - Jeff załomotał w drzwi.

- Tak. Zaraz przyjdziemy! - wykrzyknęła i uśmiechnęła się do Bena. - Wszystko oznacza ciebie, kochany - oświadczyła. - Nie umiem nawet powiedzieć, jaka jestem szczęśliwa. Omal mi serce nie pęknie! Tak bardzo cię kocham, Ben! Powiedziałam dzisiaj mamie, że ty na pewno nigdy nie zainteresujesz się mną, bo jestem od ciebie sporo młodsza i uważasz mnie za niepoważną trzpiotkę. Chciałabym osiąść tu na stałe i zacząć budować nowe życie. Z tobą. Potrafię, przyrzekam. Jestem młoda, wiem, ale wiele już w życiu widziałam. I znam dobrze samą siebie.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, kochanie. Chyba już nie umiałbym bez ciebie żyć. Kiedy zobaczyłem chłopców pakujących twoje rzeczy do samochodu, omal nie umarłem. Myślałem, że wyjeżdżasz do Kalifornii.

- Kiedyś będę musiała tam pojechać, choćby po to, by sprzedać dom. Ale przecież pojedziesz ze mną, prawda? Musisz poznać mojego ojca. I chciałabym spotkać się z przyjaciółmi - powiedziała niepewnie. Jakby obawiała się, że Ben jej odmówi.

Ben poczuł się jak najgorszy łajdak.

- Chętnie poznam twoich przyjaciół, Jackie. Bardzo bałem się, że gdy pojedziesz do Waszyngtonu, uświadomisz sobie, jak inne jest tutejsze życie. Barbecue było najlepszym przykładem. Nic w nim oszałamiającego.

- A mnie czas w Waszyngtonie płynął tak wolno... bo ciebie tam nie było. Tęskniłam za tobą bez przerwy. Żarty nie były śmieszne, rozmowy - ciekawe. A po naszym starciu byłam w tak podłym nastroju, że nie czułam się najlepiej w swoim własnym towarzystwie.

- Nigdy więcej kłótni?

Jackie roześmiała się radośnie. Jaka ona jest piękna, pomyślał Ben. Był nieopisanie szczęśliwy.

- Coś ci powiem, marynarzu. Jeśli tylko ty nigdy nie pokłócisz się ze mną ani nie będziesz zmuszał mnie do zrobienia czegoś, na co nie będę miała ochoty, prawdopodobnie nigdy nie będziemy ze sobą wojować.

- Niemożliwe.

- Chcę, żebyś wiedział, że nawet jeśli kiedyś się pokłócimy, i tak będę cię kochać. Bo moja miłość trwać będzie wiecznie.

- Jesteś tego pewna, Jackie?

- Tak. Do Jeana nigdy nie czułam czegoś takiego. Zawsze możesz na mnie polegać, Ben.

- A ja nigdy nie czułem czegoś takiego do Emmy. Zawsze będę cię kochać, Jackie. Nie umiem przestać. Ale ty jesteś zupełnie inna, a moje uczucia do ciebie są tak silne, że aż oszałamiają. Będę kochać cię aż do śmierci. A może i potem?

- A więc jestem najszczęśliwszą kobietą na ziemi! - Jackie pocałowała go.

- Masz rację. To nie jest najlepsze miejsce na oświadczyzny - powiedział Ben po kilku minutach.

- Wiem o tym. Czemu mówisz to teraz?

- Bo gdybym zrobił to w mojej sypialni, moglibyśmy się teraz kochać. Pragnę cię.

- Moglibyśmy też kochać się pod drzewami koło domu Matie albo w szopie na narzędzia.

- Widzę, że nie masz zamiaru zrezygnować z tej szopy.

- Zaśmiał się cicho.

- Może być dowolne miejsce, bo stać nas na odrobinę brawury.

- Mam dziwne wrażenie, że życie z tobą będzie jedną wielką przygodą - zdążył wyszeptać Ben, zanim ich usta znów zwarły się w pocałunku.

koniec